ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart

# Podróż we dwoje

HARLEQUIN®

Michelle Smart

# Podróż we dwoje

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Forbidden Innocent's Bodyguard*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8419-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elsa Lopez nie mogła usiedzieć na miejscu. Przez ostatni tydzień na prośbę matki ukrywała się w swoim wiedeńskim mieszkaniu, czekając na mężczyznę, który miał ją zawieźć do domu w Walencji na przyjęcie zaręczynowe siostry, i nerwy miała już w strzępach.

Tydzień temu jej zwykle dyskretna ochrona została zwiększona czterokrotnie bez żadnego ostrzeżenia. Teraz jeden strażnik stał przed drzwiami mieszkania, drugi pilnował wejścia do budynku, a trzeci tylnego wyjścia od strony podwórza. Kolejni ochroniarze zajmowali mieszkanie na ostatnim piętrze po drugiej stronie dziedzińca, a matka życzyła sobie, by Elza jak najszybciej wróciła do posiadłości Lopezów.

To wszystko mogło oznaczać tylko jedno: istniało jakieś konkretne zagrożenie. Potwierdzała to ostatnia, zagadkowa wiadomość od matki. Komunikacja między nimi powinna być bezpieczna, ale na wszelki wypadek obydwie wychodziły z założenia, że każda rozmowa może zostać podsłuchana, a każda pisemna wiadomość przeczytana przez niepowołane osoby. Po tym, jak rok temu zamordowano ich ojca, trudno się było dziwić lekkiej paranoi.

Przygotuj się do wyjazdu w dzień urodzin Samsona. Twój opiekun wszystko zorganizuje. Zaufaj mu i nie ufaj nikomu innemu.

Samson był pierwszym psem Elsy i jej siostry Marisy. Rodzice kupili go, kiedy obydwie chodziły do przedszkola. Świętowały jego urodziny

dziewiątego lipca każdego roku, przez całe dwanaście lat jego życia.

Dziś był dziewiąty lipca.

Usłyszała pukanie do drzwi i, zanim otworzyła, sprawdziła kamerę bezpieczeństwa.

– Przyjechała twoja eskorta – powiedział ochroniarz bez uśmiechu.

– Czy to jeden z twoich ludzi?

Potrząsnął głową.

– Więc kto to jest?

Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi. Strażnik wskazał dużą torbę przy drzwiach.

– To wszystko, co bierzesz?

– Tak. – Przerzuciła torbę przez ramię. Nie było potrzeby zabierać do Walencji dużo bagażu. Od pięciu lat mieszkała w Wiedniu, ale szafy w jej sypialni z dzieciństwa wciąż były wypchane ubraniami i akcesoriami. Spakowała tylko kosmetyki, torebkę i paszport.

Jej mieszkanie znajdowało się nad pizzerią i księgarnią w pięknym białym budynku z zielonymi ramami okien. Wąskie schody prowadziły na parter. Wyszła za ochroniarzem na brukowany dziedziniec.

Było przedpołudnie i kawiarnia po drugiej stronie ulicy zapełniała się ludźmi. Lato w Wiedniu nabierało tempa, na ulicach przybywało studentów i hipsterów. Uwagę Elsy przyciągnęła wysoka sylwetka dobrze zbudowanego mężczyzny z gęstą czarną brodą. Stał oparty o latarnię, ramiona z potężnymi bicepsami miał złożone na mocnej klatce piersiowej. Było w nim coś znajomego i serce Elsy nagle zadrżało. Osłaniając oczy przed blaskiem słońca, zatrzymała się i wpatrzyła w niego. To chyba nie mógł być…?

Mężczyzna ruszył w jej kierunku. Jego strój nie pasował do pogody i artystycznego klimatu dzielnicy: ciemnoszare spodnie, ciemnoniebieska

koszula rozpięta pod szyją i grafitowa kamizelka. Niesforne, kędzierzawe czarne włosy miał zaczesane do tyłu.

To była twarz, którą Elsa ze wszystkich sił starała się zapomnieć.

Santi. Jej matka wysłała po nią Santiego.

Stanął przed nią, zanim zdążyła odtajać z szoku. Proste białe zęby błysnęły w szerokim uśmiechu, niedźwiedzie dłonie lekko chwyciły ją za ramiona. Pochylił się, przyłożył policzek do jej policzka, jakby było to spotkanie dwojga bliskich przyjaciół, i szepnął:

– Uśmiechnij się i udawaj, że cieszy cię mój widok.

Ale szok był zbyt wielki. Zmysły już zdążyły się zatracić w zapachu wody kolońskiej, która prześladowała ją przez lata, skóra na jej policzku mrowiła od miękkiego muśnięcia jego brody. Elsa cofnęła się i wykrztusiła tylko jedno słowo, które brzmiało jak oskarżenie:

– Ty.

Mocniej ścisnął jej ramiona i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Ja. A teraz musimy już ruszać.

Dziedziniec wirował jej w oczach. Ze wszystkich ludzi na świecie, na których towarzystwo miałaby ochotę, Santiago Santi Rodriguez z pewnością byłby ostatnim. Minęło pięć lat, odkąd Elsa wyszła z jego łóżka, zupełnie zdruzgotana, a teraz dawne upokorzenie znów uderzyło ją z całą siłą. W desperacji rozejrzała się za ochroniarzem, który jej towarzyszył, ale już go nie było.

Nie skrywając zniecierpliwienia, Santi pociągnął ją za rękę.

– Nie mamy czasu, chiquita. Musimy jechać. Uśmiechnij się i chodź ze mną.

– Nie miałaś już gdzie zamieszkać, tylko w strefie dla pieszych? – zażartował, próbując złagodzić napięcie, gdy przeciskali się przez tłum na

Mariahilfer Strasse. – Myślałem, że będę musiał kogoś zabić, żeby znaleźć miejsce do zaparkowania.

Nie odpowiedziała.

Wśliznęli się w boczną uliczkę. Elsa posłusznie truchtała obok niego, ale nie puszczał jej ręki. Intuicja podpowiadała mu stanowczo, że jeśli pozwoli jej na to, ona ucieknie. Po tym, jak zupełnie go zignorowała na pogrzebie ojca, nie spodziewał się, że powita go okrzykami radości, ale czy musiała okazywać mu taką niechęć, skoro on narażał dla niej życie?

Ostatni raz rozmawiali tamtej nocy, kiedy znalazł ją w swoim łóżku. Biorąc pod uwagę, że była zupełnie pijana, zdziwiłby się, gdyby w ogóle pamiętała tamten wieczór. On w każdym razie starał się o nim zapomnieć.

Dotarli do Naschmarkt, długiego targu, po którym przelewały się tłumy miejscowych i turystów. Jeśli ktoś ich śledził, to właśnie tam Santi zamierzał go zgubić. Mocno trzymając Elsę za rękę, wymijał stragany z jedzeniem i restauracje. Kilka razy cofnął się, przeszedł przez kawiarnię i tylnymi drzwiami wyszedł na boczną uliczkę, gdzie zaparkował samochód. Elsa rzuciła okiem na małe poobijane autko i uniosła brwi.

– Tym mamy uciec przed porywaczami?

Samochód miał pewnie tyle lat co ona, ale w żadnym razie nie można go było nazwać klasykiem.

Santi otworzył przed nią drzwi.

– Jeśli ciebie to dziwi, to porywacze też się tego nie spodziewają.

To potwierdzenie podejrzeń zmroziło ją. Musiała przytrzymać się otwartych drzwi samochodu, bo nogi się pod nią ugięły. Santi zauważył wyraz jej twarzy i jego uśmiech zniknął.

– Nie wiedziałaś?

Przeciągnęła językiem po wyschniętych ustach.

– Wiedziałam, że coś mi grozi, ale nie znałam szczegółów – wychrypiała. – Mama napisała, że moja eskorta… czyli ty… wszystko mi wyjaśnisz.

– Wyjaśnię, gdy będziemy już w drodze – obiecał.

Wsiadła do samochodu, opuściła głowę między kolana i głęboko odetchnęła. W każdym razie udało jej się nie zemdleć. Santi pochylił się nad nią.

– Daj mi swój telefon.

– Po co? – zapytała niewyraźnie.

– Pewnie jest namierzany.

W milczeniu wyciągnęła telefon z torby. Upuścił go na ziemię i rozgniótł wielkim butem.

– Mam dla ciebie inny. Jest w bagażniku.

– Dobrze – szepnęła.

– Wszystko w porządku?

Podniosła głowę i wzięła kolejny głęboki oddech.

– W porządku.

– Dobra, to zapnij pasy, chiquita, i jedziemy tym złomem na lotnisko.

Dopiero kiedy włączył silnik, spojrzała na niego z ukosa. Słabość minęła i naraz zachciało jej się śmiać, gdy patrzyła na mierzące metr dziewięćdziesiąt trzy centymetry ciało Santiaga Rodrigueza wciśnięte w fotel kierowcy. Czubek jego głowy muskał sufit, a kolana ocierały się o kierownicę. Błysnął uśmiechem, na widok którego kiedyś roztapiała się jak bałwan w wiosennym słońcu, i wrzucił bieg. Ruszyli z piskiem opon.

Z sercem w gardle patrzyła przez okno na miasto, które stało się jej domem. Kiedy znowu zobaczy swoje mieszkanie? Kiedy usiądzie przy

swoim biurku w pracy albo z dobrą książką nad cappuccino w swojej ulubionej kawiarni? Czy kiedykolwiek znów poczuje się bezpieczna?

Kiedy wydostali się na Ost Autobahn, odchrząknęła.

– Obiecałeś mi wszystko wyjaśnić.

Santi poczekał, aż wyprzedzi ich ciężarówka.

– Co wiesz o próbach postawienia przed sądem kartelu, który zabił twojego ojca?

Na wzmiankę o kartelu znów zakręciło jej się w głowie i poczuła szum w uszach. Rodzina Elsy prowadziła firmę spedycyjną operującą na całym świecie. Piętnaście miesięcy temu przedstawiciel wspomnianego kartelu zwrócił się do jej rodziców, oferując śmieszną kwotę za wykorzystanie należących do nich frachtowców do przemytu narkotyków. Rodzice powiedzieli „nie”. Kartel zaproponował większą sumę, ale rodzice nadal odmawiali. Następnego dnia znaleźli swojego psa, Buddy’ego, utopionego w basenie i od tej pory było już tylko gorzej. Rodzice nie dawali się zastraszyć i zgłosili sprawę na policję, zwiększyli także swoją osobistą ochronę.

Trzy miesiące później ojciec Elsy, Marco, ucałował matkę na pożegnanie i pojechał na partyjkę golfa z przyjaciółmi. Kiedy grał, ktoś zepsuł hamulce jego samochodu. Marco Lopez wjechał w tył ciężarówki dostawczej na światłach, pół kilometra od pola golfowego, i zginął na miejscu.

– Wiem, że Felipe Lorenzi, nowy ochroniarz wynajęty przez mamę, razem ze swoim zespołem próbuje ich rozpracować – wychrypiała Elsa.

– W ostatnim miesiącu w sprawę włączyły się siły międzynarodowe. Przygotowują teraz skoordynowany atak na kartel. Wszyscy jego członkowie mają zostać aresztowani jednocześnie. Jeden z ludzi Felipego

otrzymał informację, że kartel dowiedział się o tym i planuje działania zapobiegawcze.

– Chodzi o mnie? – szepnęła z trudem.

– Tak. Chcą nastraszyć twoją matkę, by wycofała zeznania. W tej chwili to jedyne konkretne dowody, jakie mają przeciwko nim.

Dzień po śmierci męża Rosaria Lopez miała telefon od przedstawiciela kartelu. Rozmówca współczuł jej śmierci Marca, a potem od niechcenia zapytał o zdrowie jej córki Marisy, która była w zaawansowanej ciąży. Groźba była niemal jawna. Rosaria zgodziła się z nim spotkać i założyła na to spotkanie kolczyki w kształcie łez, z wbudowanym urządzeniem nagrywającym. Elsa wciąż nie miała pojęcia, jakim sposobem jej matka znalazła tyle odwagi, by wejść do jaskini lwa, Rosaria jednak to zrobiła. W rozmowie kartel przedstawił swoje nowe żądania, a także jednoznacznie przyznał się do spowodowania śmierci Marca.

Kartel uważał, że ma już Lopezów w ręku. Zupełnie nie docenili kobiecej siły Rosarii. Wykonała liczne kopie nagrania, zwolniła całą swoją ochronę i za radą Santiego zatrudniła Felipego Lorenziego. Zespół Felipego otoczył rodzinę szczelnym murem. Komunikacja z kartelem nagle ustała, żadna z kobiet z rodziny nie odważyła się jednak uwierzyć, że na tym koniec. Należało zająć się rozbiciem kartelu, zanim tamci uczynią kolejny krok.

Elsa próbowała zastanowić się nad tym konkretnym zagrożeniem dla siebie, ale przepływało przez nią tak wiele emocji, że nie była w stanie uporządkować myśli.

– Dlaczego ty po mnie przyjechałeś, a nie Felipe?

– Bo twoja matka mnie o to prosiła. – Wzruszył ramionami.

Nie mógł być tego zupełnie pewien, ale wydawało mu się, że udało im się wyjechać z miasta bez żadnego ogona. Wrócił myślami do rozmowy

sprzed pięciu dni. Siedział w ogrodzie z Rosarią i jej starszą córką Marisą. Był regularnie informowany o sytuacji, poświęcał swój czas i środki na pomoc w walce Lopezów o sprawiedliwość i bez cienia emocji wysłuchał rewelacji o nowym zagrożeniu dla Elsy.

Rosaria utkwiła w nim spojrzenie zielonobrązowych oczu, takich samych jak oczy młodszej córki.

– Przywieź ją do domu, Santi – powiedziała.

Przypuszczał wcześniej, że go o to poprosi, ale i tak wstrzymał oddech.

– Czy nie byłoby lepiej, gdyby zajęli się tym Felipe i jego ludzie? To fachowcy.

– Udzielą ci wszelkiej pomocy, ale ufam tobie. – W jej oczach zabłysły łzy, a głos się załamał.

– Dla nich Elsa to tylko kolejna praca – dokończyła za nią Marisa.

Zrozumiał. Zrozumiał doskonale. W końcu niemal należał do rodziny. Lopezowie zatrudnili jego matkę jako gospodynię domową, gdy miał dziesięć lat, a Elsa jeszcze się nie urodziła. Wszystko, co miał, i wszystko, czym był, zawdzięczał właśnie im i zrobiłby dla nich wszystko.

Elsa oparła głowę o okno i zamknęła oczy. Jej rodzice zawsze uważali Santiego za ósmy cud świata. Ona sama też kiedyś tak myślała. Przypomniała sobie swoją pierwszą imprezę domową bez nadzoru dorosłych. Ile miała wtedy lat? Piętnaście, szesnaście? Rodzice oczywiście myśleli, że będą tam odpowiedzialni dorośli. Nie przyszło im nawet do głowy, że córeczka może ich okłamać.

Elsa wypaliła tam papierosa. Rozkaszlała się, a papieros smakował tak obrzydliwie, że nigdy więcej nie sięgnęła po następnego. Jeden z jej przyjaciół palił narkotyki. Elsa miała zbyt obolałe gardło, żeby spróbować, ale wypiła piwo. Smak nie przypadł jej do gustu, ale to był jedyny dostępny alkohol. Jak to się często zdarza w przypadku nastolatków pozostawionych

bez nadzoru rodziców, impreza stała się dosyć głośna. Kiedy podczas gry w piwnego ping-ponga zniszczono telewizor z płaskim ekranem, Elsa, wciąż w miarę trzeźwa, uznała, że czas wracać do domu. Wysłała wiadomość do taty, prosząc, żeby po nią przyjechał. Trochę zamroczona, czekała na niego na zewnątrz razem z przyjaciółkami, Lolą i Carmen. Dołączyła do nich grupka starszych chłopców, których dziewczyny, pośród szeptów i chichotów, uznały za seksownych. Zaproponowali każdej po butelce piwa, a one przyjęły poczęstunek, zbyt naiwne, by zdawać sobie sprawę, że chłopcy oczekują zapłaty.

Ta zapłata miała formę języków w ich ustach i rąk pod spódnicami. Elsa nigdy się nie spodziewała, że jej pierwszy pocałunek będzie właśnie taki – pijacki i niechciany. Chłopak nawet jej nie zapytał o zgodę. Był obrzydliwy i ślinił się, zupełnie jakby całowała Rocca, angielskiego mastifa taty. Kiedy go odepchnęła, złapał ją wpół i przytrzymał ręce za plecami.

Nie miała czasu się przestraszyć, bo w tej chwili padł na nich cień i chłopak nagle uniósł się w powietrze, mrugając ze zdziwienia. Santi trzymał go za kark o kilka cali nad ziemią. Uśmiechnął się do Elsy i jedną ręką wciąż trzymając chłopaka, drugą sięgnął do kieszeni i rzucił jej klucze.

– Zaczekaj na mnie w samochodzie, chiquita. Twoje przyjaciółki też.

Siedząc bezpiecznie w samochodzie z twarzami przyciśniętymi do okna, trzy dziewczyny patrzyły, jak Santi wszedł do domu. Chwilę później z drzwi wysypała się gromada nastolatków w różnych stadiach nietrzeźwości. Santi wrócił do samochodu, kazał im zapiąć pasy, włączył radio i śpiewając razem z wokalistą, odjechał.

– Co zrobiłeś temu chłopcu? – zapytała Elsa, kiedy odwieźli przyjaciółki do domów.

– Nie musisz się o nic martwić – odpowiedział.

– Zrobiłeś mu coś złego?

– A jak byś się czuła, gdybym zrobił?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Dobrze. Ale też źle.

Roześmiał się.

– Nie skrzywdziłem ani jego, ani jego przyjaciół, ale mogę ci obiecać, że ci chłopcy już nigdy nie będą się dobierać do ciebie ani do żadnej innej kobiety. – Spoważniał. – Obiecaj mi, że kiedy będziesz wychodzić z przyjaciółkami, będziecie ostrożne. Rozumiem, że w twoim wieku ma się ochotę na eksperymenty, ale musisz się chronić. Rozumiesz?

Tamtego wieczoru Elsa szaleńczo zakochała się w Santiagu Rodriguezie. Rzeźbiona twarz z szerokim nosem, dużymi ustami i czarnymi oczami stała się nagle najprzystojniejszą twarzą, jaką Elsa widziała w życiu.

Następnego dnia dostała od tamtego chłopca ogromny bukiet kwiatów z karteczką, na której napisane było po prostu: „Przepraszam”. Tego samego dnia dostała prezenty od Santiego – alarm kieszonkowy, gaz pieprzowy i lekcje samoobrony.

A teraz, chociaż miała ochotę zgrzytać zębami, dobrze rozumiała, dlaczego matka przysłała po nią właśnie jego. Santi nigdy by nie pozwolił, żeby coś jej się stało. W ciągu ostatniej dekady zdobył fortunę, przy której bladł nawet majątek jej rodziców, ale wciąż gotów byłby oddać życie dla każdego z Lopezów. Jego lojalność była niezachwiana i wieczna. Strach, który dręczył ją od tygodnia, zniknął; Santi jak zawsze przywrócił jej poczucie bezpieczeństwa.

Wjechali na parking hotelu przy lotnisku. Santi znalazł miejsce w pobliżu bramy. Kiedy chciała otworzyć drzwi, położył jej rękę na ramieniu.

– Zaczekaj.

Czekała. Gdy się upewnił, że nikt podejrzany za nimi nie wjechał, że nie dołączyły do nich żadne samochody, powiedział:

– Idź za mną i o nic nie pytaj, dopóki nie zostaniemy sami.

Wszedł do hotelu i skierował się prosto do recepcji. Ku jej zaskoczeniu wyciągnął dwa paszporty, które podał recepcjonistce wraz z kartą kredytową. Dostali klucz do pokoju i poszli do windy, ale ku zdumieniu Elsy Santi nacisnął guzik na niższy poziom.

– Dokąd jedziemy?

Drzwi otworzyły się z brzękiem i zobaczyła rzędy pojemników przemysłowych, wózków oraz innych przypadkowych przedmiotów. Między rzędem przepełnionych zielonych pojemników na śmieci a stertą pustych skrzynek stał lśniący aston martin z przyciemnianymi szybami. Santi machnął ręką w kierunku samochodu.

– Twój rydwan czeka.

– Wiem, że tamten samochód to była kupa złomu, ale czy to nie lekka przesada jak na krótką przejażdżkę na lotnisko? Nie możemy po prostu wsiąść do autobusu?

Santi uniósł brwi.

– Mama ci nie powiedziała? Nie lecimy do Walencji.

– Więc jak wrócimy do domu?

Powoli odsłonił w uśmiechu białe zęby.

– Pojedziemy bardzo malowniczą trasą, chiquita.

# ROZDZIAŁ DRUGI

– Pojedziemy samochodem? – zapytała głupio. – Aż do Walencji? Ale to potrwa kilka dni!

Santi przybrał wyraz namysłu.

– Trochę też pożeglujemy. Ale wycieczka samochodowa brzmi o wiele lepiej niż wyprawa samochodowo-żeglarska, nie sądzisz? – Otworzył drzwi od strony pasażera. – Musimy już ruszać. Mamy bardzo niewiele czasu. Chcę być daleko stąd, zanim się zorientują, że cię zgubili.

Wsunęła się do luksusowego wnętrza, postawiła torbę między stopami i zapięła pas. Od strony Santiego przypłynęła do niej fala ziemistego, piżmowego zapachu jego wody kolońskiej i oddech uwiązł jej w gardle.

– Czy nie możemy lecieć z innego lotniska? – zapytała z desperacją. – Wynajmij mały samolot albo ściągnij tu jeden ze swoich. Moglibyśmy dotrzeć do domu na kolację.

Westchnął i nacisnął przycisk startu. Silnik delikatnie zamruczał.

– Razem z twoją rodziną i z Felipem zgodziliśmy się, że najlepiej będzie pojechać malowniczą trasą. Akcja zmierzająca do rozbicia kartelu zaczyna się teraz, a ty masz być w tym czasie bezpieczna i jak najdalej od akcji. Jeśli bogowie spojrzą na nas przychylnie, a Felipe i jego ludzie oraz władze zrobią, co trzeba, to zanim dotrzemy do Walencji, kartelu już nie będzie.

Wyprowadził samochód z hotelowej strefy dostaw, spojrzał w prawo i w lewo i gładko wyjechał na drogę.

– Wszystko miało się rozegrać w ciągu kilku tygodni, ale groźba wobec ciebie przyśpieszyła działania.

– A gdzie jest moja rodzina?

– Willa została zmieniona w fortecę.

Gorąca krew napłynęła jej do głowy. Uderzyła pięściami w uda.

– Dlaczego ich nie zabrano gdzieś indziej?

– Bo to by uprzedziło kartel – odrzekł spokojnie.

– A przekształcenie willi w fortecę nie?

– Dobrze wiesz, że posiadłość jest pilnie strzeżona od śmierci twojego ojca. Dodatkowa ochrona została wprowadzona bardzo dyskretnie.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, odwróciła twarz do okna i zacisnęła usta. Nic jej nie obchodziło, jak pilnie strzeżona jest posiadłość. Nie obchodziło jej to, że w willi było specjalnie zabezpieczone pomieszczenie zaopatrzone w zapasy, które pozwoliłyby przetrwać jej rodzinie nawet miesięczne oblężenie. Powinni zostać zabrani do bezpiecznego domu w jakimś innym kraju, na przykład w Nowej Zelandii.

– Twoja matka mówiła, że powinnaś mi zaufać, chiquita – powiedział i jego chrapliwy głos nagle złagodniał. – Więc zaufaj mi, kiedy mówię, że twoja rodzina jest bezpieczna. Nic im się nie stanie. Przysięgam.

Gardło miała zbyt ściśnięte, by odpowiedzieć, oczy napełniły się łzami.

– Czy kiedykolwiek wcześniej złamałem daną ci obietnicę? – zapytał delikatnie.

Nie odrywając wzroku od okna, lekko pokręciła głową. Jako nastolatka kazała mu składać najrozmaitsze obietnice, a on żadnej z nich nie złamał i wyciągnął ją z mnóstwa kłopotliwych sytuacji.

A potem złamał jej serce.

Przez następną godzinę Santi koncentrował się na drodze, wypatrując ogona. Nie sądził, żeby ktokolwiek ich śledził, ale niczego nie brał za pewnik. Ruch był duży; zmniejszył się dopiero za Margarethen am Moos i napięcie w ramionach Santiego również zelżało.

Elsa jednak wciąż była spięta jak ciasno zwinięta sprężynka. Włączył radio, znalazł stację, która grała muzykę, jaką lubił, i podkręcił dźwięk. Nie znosił losowych list odtwarzania, nad technologie i streamingi przedkładał ludzki dotyk.

– Jak możesz śpiewać? – oburzyła się.

– A jak ty możesz nie śpiewać? – odparował.

– Bo…

– Bo wolisz oddać kontrolę nad sobą własnym demonom?

Kiedy Santi czuł, że dawne napięcie i gniew znów w nim narastają, dobra muzyka zwykle pomagała je rozproszyć. Nauczył się tej sztuczki wiele lat temu.

– To nie twoja rodzina jest w niebezpieczeństwie – stwierdziła.

– Naprawdę?

Skwitowała to milczeniem.

W jakiś czas później zobaczyli przed sobą charakterystyczne barwy restauracji z fast foodem.

– Jesteś głodna?

– Nie.

– Ale ja jestem.

Podjechał pod okienko i złożył zamówienie, a potem zabrał papierową torbę i tacę z napojami, podał je Elsie i zaparkował w zatoczce. Przełożył kawę z tacy do uchwytów na kubki w samochodzie, wrzucając kostkę cukru do kubka Elsy, a następnie podał jej pudełko z burgerami i frytki.

– Mówiłam, że nie jestem głodna – powiedziała sztywno.

Odpakował swojego podwójnego burgera, wzruszył ramionami i ugryzł ogromny kęs.

– Jeśli ty nie chcesz, to ja zjem.

Obiecała sobie, że będzie go ignorować, ale kiedy spojrzała na jedzenie, poczuła ukłucie w sercu. To był burger z kurczakiem, jej ulubiony. Pamiętał. Podsunęła pudełko w jego stronę.

– Weź to.

– Z przyjemnością.

Ich palce się zetknęły i przetoczyła się przez nią fala gorąca. Gwałtownie odsunęła się od niego i przycisnęła policzek do zimnego okna.

Zjadł obydwa burgery, przez okno wyrzucił do kosza opakowania i pojechali dalej.

– Jak to się stało, że wybrałaś studia w Wiedniu? – spytał Santi. Szacował, że od pierwszego celu dzielą ich jeszcze cztery godziny jazdy, a chłodne milczenie Elsy szybko stawało się nieznośne. Perfumy Elzy przenikały cały samochód. Zapach był znacznie lżejszy i bardziej subtelny niż ten, którego używała kiedyś, ciężki i mdły. Ten był delikatny i owocowy. Santi z przyjemnością wciągał go głęboko do płuc.

– Wydawało mi się, że to ładne miasto – mruknęła.

Z trudem rozluźnił szczękę.

– Miałaś studiować w Walencji.

– Zmieniłam zdanie.

– Dlaczego?

Elsa przymknęła oczy. Nie miała ochoty na rozmowę. Głos Santiego… Mocno zacisnęła zęby. Ten głos, głęboki, seksowny, przenikał ją aż do głębi. To tylko dlatego, że nie miała czasu się przygotować na spotkanie

z nim, powiedziała sobie. To chorobliwe napięcie było jedynie wspomnieniem, echem. Nie była już tamtą obsesyjną, lekkomyślną dziewczyną. Wolała chodzić niż biegać, słuchać niż paplać. Miała nad sobą kontrolę. Uczucia nie dyktowały jej uczynków. Rozważała wszystko dokładnie. Impulsy nie kierowały jej życiem.

– Pytałem, dlaczego zmieniłaś zdanie – naciskał Santi.

Kątem oka zauważył, że wzruszyła ramionami.

– Studia powinny poszerzać horyzonty. Marisa mi powtarzała, że jestem głupia, bo chcę zostać w domu zamiast doświadczyć wszystkiego, co ma do zaoferowania uniwersytet. Uznałam, że ma rację.

– Więc dlaczego zostałaś w Wiedniu po studiach? Miałaś dołączyć do rodzinnej firmy.

Pamiętał, jak kiedyś z entuzjazmem rozprawiała o dniu, kiedy się to stanie, jak bardzo była podekscytowana myślą o życiu pełnym podróży i przygód. Tymczasem zamiast zająć się tym, o czym marzyła przez całe życie, znalazła pracę biurową w wiedeńskiej firmie rekrutacyjnej. Santi nie rozumiał, jak praca w firmie rekrutacyjnej może odpowiadać komuś z takim apetytem na życie jak Elsa.

Znów wzruszyła ramionami.

– Wiedeń mi odpowiadał.

– Jak sobie radzisz z językiem?

– Zajęło mi to trochę czasu, ale teraz mówię płynnie.

– Twój austriacki chłopak pewnie ci w tym pomógł? – zapytał od niechcenia i z napięciem czekał na jej odpowiedź.

– Który?

– A ilu ich było?

– Sporo.

– Twoi rodzice wspominali, że traktujesz poważnie kogoś o imieniu Stefan. – Mocniej ścisnął kierownicę. – Przez cały czas czekali, aż przywieziesz go do domu, żeby mogli go poznać.

– Nie wyszło.

– Dlaczego?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Chcieliśmy różnych rzeczy.

– A ty czego chciałaś?

– Człowieka, który nie bombardowałby mnie pytaniami jak inkwizycja – odrzekła dobitnie.

Znowu się roześmiał.

– Nie rozmawialiśmy od pięciu lat. Czy to zbrodnia, że chcę się dowiedzieć, co u ciebie?

– Z tego, co mówisz, wiesz już wszystko.

– Wiem tylko tyle, ile powiedziała mi twoja mama. Jest z ciebie bardzo dumna. Twój tata też był dumny. A ja dobrze wiem, chiquita, jak doskonale potrafisz kłamać.

– Wcale nie. – Po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy wyraźnie się ożywiła.

– Nie musisz się bronić. Ludzie kłamią, a nastolatki szczególnie. Taka jest ludzka natura. A ty doskonale potrafiłaś oszukiwać rodziców.

– Nie jestem już nastolatką. Ty też ich okłamywałeś.

– Nie słowami. Pomijałem niektóre rzeczy, ale gdyby kiedykolwiek zapytali mnie wprost, powiedziałbym prawdę. Cieszę się, że nie zapytali. Moim zdaniem lepiej, żeby rodzice nie wiedzieli o wszystkim, co robią ich dzieci.

– Nie robiłam niczego gorszego niż inni w moim wieku.

– I dlatego nie musiałem im o tym mówić. Eksperymentowałaś jak wszystkie nastolatki, ale w porównaniu z tym, co ja kiedyś wyprawiałem, ty byłaś aniołem.

Wyprostowała się subtelnie i poczuł jej zaciekawienie.

– A co wyprawiałeś?

– Nie uwierzyłabyś.

Kiedyś, gdy byli sobie bliscy jak kuzyni, a ona była jeszcze nastolatką, nawet by mu nie przyszło do głowy, żeby jej o tym opowiadać. Wciąż się wstydził, kiedy sobie o tym przypominał.

– Przekonaj się, czy uwierzę.

– Niech będzie… Pamiętasz, jak kiedyś skakałaś z urwiska i uszkodziłaś sobie plecy?

Niechętnie przywołała to wspomnienie. Urwisko wznosiło się ponad dziesięć stóp nad powierzchnią morza. Źle wylądowała, ale podniecenie, gdy szybowała w powietrzu, było tego warte. Zamiast wrócić do domu z przyjaciółką, zadzwoniła do Santiego. Powiedziała rodzicom, że spadła ze schodów, a on trzymał gębę na kłódkę.

– Pamiętam.

– Ja w podobnym wieku zrobiłem to samo, ale byłem pijany jak bela i omal nie utonąłem. Nie miałem żadnych hamulców. Piłem, szukałem kłopotów, biłem się z każdym, kto krzywo na mnie spojrzał, rzadko chodziłem do szkoły, a kiedy już się tam pojawiłem, to tylko po to, żeby sprawiać kłopoty. Ne miałem żadnych granic.

Elsa znała takich chłopców. Santi zawsze ją przed nimi ostrzegał.

– Nie pamiętam, żebyś taki był.

W ogóle nie pamiętała Santiego jako nastolatka. Jedenaście lat starszy od niej, zawsze wydawał jej się dorosłym mężczyzną. Był synem dawno

zmarłej gospodyni i nadal mieszkał na terenie ich posiadłości w domku, który wcześniej zajmował razem z matką.

Kiedy miała dziesięć lat, został prawą ręką jej ojca. Od czasu do czasu odbierał ją z prywatnej szkoły lub z lekcji baletu i czasami dołączał do rodziny na niedzielny obiad; nieuchwytny starszy brat, który nie miał czasu dla nieznośnych dziewczynek, rozprawiających tylko o balecie i koniach. Zaczął rysować się wyraźniej w jej umyśle dopiero wtedy, gdy poszła na pierwszą imprezę domową bez rodziców, a on zmienił się w jej nieoficjalnego szofera i ochroniarza.

– Byłaś za mała, żeby o tym wiedzieć. W tamtych czasach trzymano mnie z dala od ciebie i Marisy. Gdyby nie twój ojciec, moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Był dobrym człowiekiem i najlepszym mentorem, jakiego mógłbym sobie wymarzyć. Cholera, brakuje mi go.

– Mnie też go brakuje – szepnęła Elsa.

– Wiem.

Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko przez nos. Łza spłynęła po jej policzku. Otarła ją. Nie chciała już rozmawiać. Nie chciała myśleć. Chciała tylko znaleźć się w domu, z rodziną, i żeby ten koszmar wreszcie się skończył. Ale ze wszystkich stron napierał na nią zapach Santiego i ciepło jego ciała.

– Czy możemy otworzyć dach?

– To niezbyt dobry pomysł.

– Dlaczego nie?

– Twoje włosy są bardzo charakterystyczne. – To było przekleństwo rudych włosów w kraju, gdzie ten kolor naturalnie miało niecałe dwa procent populacji. – Nie powinniśmy niepotrzebnie ryzykować.

– A czy mogę otworzyć okno?

– Jasne.

Z radością wciągnęła w płuca świeże powietrze.

Słońce już zachodziło, gdy Santi zatrzymał samochód. Zdjął okulary przeciwsłoneczne i sprawdził wiadomości w telefonie, po czym pokręcił głową i poruszał ramionami, żeby rozluźnić zesztywniałe mięśnie. Elsa zasnęła godzinę temu. Zawołał ją po imieniu, a gdy nie zareagowała, lekko szturchnął ją w ramię.

Otworzyła oczy. Minęło już dużo czasu, odkąd Santi wpatrywał się w te oczy. Były zielonobrązowe i przejrzyste jak kryształ, ale kryła się w nich głębia i patrząc w nie, zacisnął mocno zęby. Elsa wyrosła na piękną kobietę. Miała owalną twarz z wyraźnymi kośćmi policzkowymi, uroczy mały nos, usta w kształcie łuku Kupidyna i długie, jedwabiste loki koloru jesiennych liści. Zawsze była ładna, ale teraz wyglądała po prostu oszałamiająco.

Odchrząknął.

– Jesteśmy na miejscu.

Zamrugała, odwróciła twarz i zakryła usta, by ukryć szerokie ziewnięcie. Stali przed ogromną chatą z bali u podnóża stromego zbocza porośniętego lasem. Obróciła głowę i zauważyła błysk wody.

– Gdzie jesteśmy?

– W Karyntii – wyjaśnił.

Słyszała o tym regionie w austriackich Alpach Wschodnich, ale nigdy wcześniej tu nie była.

– Jesteś pewien, że nikt nas nie śledził?

– Nie zauważyłem nikogo. Dostałem wiadomość od Felipego. Kartel wie, że zniknęłaś. Szukają cię, ale nic nie sugeruje, by byli blisko. – Błysnął zębami w uśmiechu. – Myślą, że pojechałaś pociągiem.

– To dobrze. – Znów ziewnęła i spojrzała na malowniczy domek. – Kartel chyba nie wpadnie na to, że zatrzymamy się w ośrodku

wypoczynkowym?

– Kto wie, co oni sobie myślą? Ale to nie jest ośrodek wypoczynkowy. To moje.

Była zdumiona. Santi kupił nieruchomość w Austrii?

– Od kiedy?

Wzruszył ramionami.

– Kupiłem ten dom w zeszłym roku jako inwestycję. Jezioro jest na wyciągnięcie ręki, a zimą blisko stąd do ośrodków narciarskich, więc można liczyć na letników i miłośników sportów zimowych. Właśnie został odnowiony. Na szczęście dla nas remont skończył się kilka tygodni temu. – Otworzył drzwi po swojej stronie. – Chodź do środka.

Elsa wysiadła. Było tu bardzo cicho, nie słyszała nawet szumu wiatru. Krajobraz był przepiękny, zupełnie jakby natura wyrzeźbiła tę ukrytą w lasach kotlinę, wypełniła ją jeziorem i postawiła nad nim dom. Wyobraziła sobie to miejsce zimą: zamarznięte jezioro, dach chaty, wysokie drzewa i góry gęste od śniegu. Magia.

Santi wyjmował walizki z bagażnika. Dlaczego kupił nieruchomość właśnie w Austrii? Pięć lat przed jej wyjazdem z Walencji założył własną firmę, która bardzo szybko rozrosła się w przedsięwzięcie warte miliardy euro. Elsa jednak prawie nie zauważyła jego rosnącego bogactwa; dla niej był wciąż po prostu Santim.

W ciągu tych pięciu lat, kiedy mieszkała w Wiedniu, jego majątek pomnożył się wielokrotnie. Matka w każdej rozmowie opowiadała jej o nowych nabytkach Santiego i w jej głosie dźwięczała duma. Santi miał dotyk Midasa.

Szła teraz za nim pod wysokimi dębowymi stropami, po błyszczącej dębowej podłodze pokrytej drogimi dywanami. Resztki dziennego światła

wpadające przez wysokie okna odbijały się od luksusowych, wygodnych mebli.

– To naprawdę dom do wynajęcia na wakacje? – zapytała ze zdumieniem. Gdyby ta chata należała do niej, wolałaby ją zachować dla siebie i swojej rodziny.

Santi przeczesał palcami czarne włosy i skinął głową.

– Ale domyślam się, że to dla elitarnej klienteli – mruknęła, patrząc na rzeźbiony dębowy stół z marmurowym blatem, na którym wygrawerowano mapę świata.

– Dla tych, których na to stać. Na piętrze jest osiem sypialni. Możesz sobie wybrać, którą chcesz. Kolacja jest w kuchni. Korzystaj z wszelkich udogodnień, pamiętaj tylko, że w tej chwili nie ma tu personelu. Wyjeżdżamy wcześnie rano. Zaniosę twoją walizkę na górę.

– Moją walizkę? – Dopiero teraz przypomniała sobie, że nie wzięła żadnych ubrań na zmianę.

– Twoja siostra spakowała ją dla ciebie. A tu masz telefon, o którym ci mówiłem. Możesz zadzwonić do rodziny, ale do nikogo więcej. Znajdziesz tam też perukę.

Serce jej zamarło. Marisa miała zupełnie inny gust niż ona i często docinała jej z powodu konserwatywnego stylu ubioru, tak jakby było coś złego w stylowych dżinsach, ładnych bluzkach oraz spódnicach i sukienkach do kolan.

– Po co mi peruka?

– Mówiłem ci, twoje włosy są charakterystyczne. W miejscach publicznych będziesz je musiała schować pod peruką lub kapeluszem.

Po tych słowach podniósł walizki i zniknął na schodach.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Bogu dzięki, udało mu się unikać Elsy przez resztę wieczoru. Po jednym dniu w jej towarzystwie czuł się tak spięty, jak nie był już od lat. Aby utrzymać myśli z dala od niej, sprawdził, co słychać w firmie i czy nie pojawiły się żadne poważne problemy, które wymagałyby jego uwagi.

Założył swoją firmę dziesięć lat temu. Była to flota samolotów transportowych, uzupełniająca działalność żeglugową Lopezów. Zainwestował wszystkie swoje oszczędności. Marco wspomógł go swoimi kontaktami i powierzchnią biurową, a także zainwestował w jego przedsięwzięcie. Po pięciu latach cała inwestycja została spłacona i biznes Santiego zaczął przynosić dochody.

W tym samym tygodniu, w którym Elsa wyjechała do Wiednia, Santi wyprowadził się z domku gospodyni do willi, którą zbudował kilometr dalej. Zabrał swoją cierpiącą na artretyzm babcię z ciasnego mieszkania na czwartym piętrze w Sewilli do przestronnego apartamentu na parterze ekskluzywnego kompleksu dla emerytów, kupił sobie flotę samochodów i zamówił dwustumetrowy superjacht. Następnie kupił mieszkanie w Nowym Jorku, penthouse w Mediolanie i trzypiętrowy dom w Londynie. Domek w austriackich Alpach był tylko jedną z wielu jego inwestycji.

Odniósł oszałamiający sukces, ale nie miał czasu cieszyć się owocami, bo przez cały czas był zajęty pracą. Rozwijał swój biznes, zarządzał nim, inwestował w nowe przedsięwzięcia i stał się pracoholikiem. Długie, leniwe obiady i relaksujące sjesty odeszły w przeszłość. Przez pięć lat Santi nie

zajmował się niczym oprócz pracy. Pewnego dnia wejdzie na swój jacht – dotychczas żeglował nim raz – i popłynie na Karaiby. Miał nadzieję, że do tego czasu znajdzie żonę, może będzie miał jakieś dzieci. Dni, kiedy małżeństwo kojarzyło mu się z kajdanami na nadgarstkach, już dawno minęły, ale jak mężczyzna taki jak on miał znaleźć żonę? Rzadko umawiał się z jakąś kobietą; w ciągu ostatnich pięciu lat miał tylko kilka przelotnych romansów, które zaspokajały wyłącznie najbardziej podstawowe fizyczne potrzeby.

To, że przemiana Santiego w pracoholika zbiegła się z przeprowadzką Elsy do Wiednia, było czystym zbiegiem okoliczności. To, że kupił posiadłość w kraju, w którym mieszkała Elsa, również było zbiegiem okoliczności.

Zły na siebie, że wciąż o niej myśli, postanowił popływać, żeby się pozbyć napięcia z ciała. Zabrał kąpielówki, przeszedł cicho obok pokoju, który wybrała sobie Elsa, i skierował się do spa na parterze.

Pokój Elsy był tak elegancki i piękny, że w innych okolicznościach z przyjemnością spędziłaby w nim więcej niż jedną noc. Wyobraziła sobie, że mogliby tu spędzić zimę – białe Boże Narodzenie, o jakim obydwie z Marisą marzyły w dzieciństwie. Mogłyby tu przyjechać razem z małym Nikosem, matką, Santim… Obraz rodziny nie był kompletny bez Santiego.

Sięgnęła po telefon, który dał jej Santi, i zadzwoniła do Marisy. Usłyszała głos siostry i poczuła się lepiej, a kiedy Marisa włączyła głośnik, żeby Elsa mogła porozmawiać z matką i usłyszeć gaworzenie małego Nikosa, jej pierś rozluźniła się na tyle, że zaczęła normalnie oddychać. Gdy już była pewna, że trzy osoby, które kochała najbardziej na świecie, są bezpieczne, położyła się na łóżku i zamknęła oczy, ale wtedy przed jej oczami pojawiła się twarz Santiego.

Z frustracją odrzuciła kołdrę i zaczęła grzebać w walizce w poszukiwaniu stroju kąpielowego. Na szczęście ubrania, które spakowała Marisa, w większości należały do Elsy. Przebrała się w kostium kąpielowy, nałożyła szlafrok, który znalazła w łazience, mocno zawiązała pasek i na palcach zeszła na dół. Widziała wcześniej na parterze rozległe spa, ale nie obejrzała go dokładnie z obawy, by nie trafić na Santiego; poszła tylko do rustykalnej kuchni, znalazła kolację i zabrała talerze do swojego pokoju.

Dopiero teraz mogła docenić zapierającą dech w piersiach świetność spa. Marmurowa podłoga i ozdobne filary przywodziły jej na myśl rzymskie łaźnie sprzed tysięcy lat. Wpatrzona w naturalnej wielkości marmurowe posągi przy ścianach, nie zauważyła ludzkiej postaci wyłaniającej się z wody na drugim końcu ogromnego basenu.

Santi.

Nieświadomy jej obecności, pochylił się, wziął ręcznik z leżaka i wytarł twarz. Serce zaczęło jej bić mocno, w uszach słyszała szum krwi. Nawet gdyby ją zauważył, w tej chwili nie byłaby w stanie zareagować. Stopy miała jak wrośnięte w podłogę. Wpatrywała się w jego silny tors porośnięty ciemnymi włosami. Santi miał na sobie tylko szorty kąpielowe i złoty łańcuszek z krzyżykiem, który nosił, odkąd pamiętała.

Przypomniała sobie osiemnaste urodziny Marisy. Rodzice wyprawili przyjęcie przy basenie. Wszyscy bawili się doskonale, nurkowali w basenie, jedli grillowane mięso, pili koktajle i śpiewali do tandetnych melodii imprezowych. Elsa i jej przyjaciółki Carmen i Lola miały po szesnaście lat, ale za wszelką cenę próbowały się zachowywać jak dorosłe. Rozciągnięte na leżakach, wpatrywały się w Santiego zza ogromnych okularów przeciwsłonecznych.

To Santi zauważył, że Elsa sięgnęła po trzecią margaritę. Wtedy też, tak jak teraz, miał na sobie tylko szorty kąpielowe, a jego wspaniałe ciało było

wilgotne od wody. Wyjął koktajl z jej dłoni, potrząsnął głową z pobłażliwym uśmiechem i wrócił do basenu, popijając jej margaritę. Gdyby nie zabrakło jej tchu po tym, jak jego palec przypadkowo otarł się o jej dłoń, byłaby wściekła.

Teraz też zabrakło jej tchu.

Santi obejrzał się i zamarł, gdy napotkał jej wzrok. Nie spuszczając oczu z jej twarzy, powoli wycierał włosy ręcznikiem.

Jej szczupłe ciało było osłonięte szlafrokiem, ale krew w nim zawrzała, jakby miała na sobie wyzywającą bieliznę. Obraz, który przez pięć lat na wszelkie sposoby starał się od siebie odpędzić, znów powrócił. Elsa, naga w jego łóżku…

Odepchnął to wspomnienie i Elsa, jakby była podłączona do jego umysłu, cofnęła się nagle i odwróciła.

Santi przymknął oczy i powoli wypuścił oddech. Kiedy znów je otworzył, już jej nie było. Gdyby nie bolesne podniecenie w całym ciele, uwierzyłby, że tylko ją sobie wyobraził.

Następnego ranka zeszła na śniadanie wcześnie, mocno ściskając poręcz schodów. Wolała się nie zastanawiać, dlaczego na myśl o tym, że ma stanąć twarzą w twarz z Santim, kolana się pod nią uginały. Dlaczego musiała o nim śnić? Pewnie przyczyną była ta krótka chwila na basenie. Krótka chwila, która zdawała się wiecznością.

To tylko echo, powtarzała sobie z uporem – echo czasów, kiedy miała na jego punkcie obsesję. To echo rozbrzmiewało w niej teraz, gdy weszła do pachnącej bekonem kuchni, i gwałtownie przybrało na sile, kiedy go zobaczyła. Smarował masłem grube kromki chleba. Na jej widok błysnął znajomym, swobodnym uśmiechem.

– Dzień dobry, chiquita. Masz ochotę na kanapki z bekonem? To nie jest pełne angielskie śniadanie, ale wkrótce musimy ruszać.

Na myśl o jedzeniu żołądek zacisnął jej się na supeł.

– Nie jestem głodna – odrzekła krótko i, omijając go wzrokiem, podeszła do dzbanka z kawą. Na blacie obok natychmiast pojawiła się cukiernica.

– Nie żałuj sobie cukru – mruknął Santi, nie starając się o przyjazny ton. – Może to ci poprawi nastrój.

Elsa wydawała się równie wrogo do niego nastawiona jak wczoraj. W tych okolicznościach nie spodziewał się, że będzie beztroska i pogodna, ale nawet nie starała się ukryć złego nastroju i stawało się coraz bardziej oczywiste, że jest on spowodowany jego osobą, a nie sytuacją. Czy to możliwe, by wciąż chowała do niego urazę po tamtej nocy? Wiedział, że kiedy ją odrzucił, poczuła się zraniona, ale musiał to zrobić. Elsa nigdy się nie dowie, jak bardzo zranił również siebie.

Zaniósł dwie kanapki na stół i ugryzł pierwszy kęs. Zanim skończył pierwszą kanapkę, jego gniew trochę opadł. Patrzył przez okno na jezioro. Nie miał zamiaru znów patrzeć na Elsę, dopóki nie zyska pewności, że jest w stanie kontrolować swoje emocje. Nie pomagało mu to, że była ubrana w ładną, sięgającą kolan czerwoną sukienkę w kwiaty, która zmysłowo otulała jej smukłe ciało. Jak to było, do diabła, możliwe, że wzbudzała w nim tak burzliwe emocje? Nie powinien walczyć z poruszeniem w swoich lędźwiach ani z przemożną chęcią, by rozbierać ją w wyobraźni. Elsa zawsze pozostanie dla niego zakazanym owocem. Ale nie znosił tego napięcia, tego wrażenia, że jego mięśnie napinają się, jakby przygotowywał się do walki. Tę walkę toczył z samym sobą.

– Dokąd jedziemy dzisiaj? – zapytała cicho.

– Portofino.

– To chyba we Włoszech?

Pokiwał głową.

– Jeśli wyjedziemy w ciągu godziny, powinniśmy tam dotrzeć przed zachodem słońca.

– Ile to kilometrów?

– Około siedmiuset.

– Przejedziemy to w jednym odcinku?

– Im szybciej znajdziemy się na morzu, tym lepiej.

Elsa skierowała się do drzwi.

– Zbiorę swoje rzeczy.

Z ulgą wyszła z kuchni. Zapach bekonu za bardzo przypominał jej czasy, kiedy Santi zabierał ją na śniadanie. Po raz pierwszy zdarzyło się to, gdy odebrał ją z domu Loli, gdzie spędziła noc. Miała po nią przyjechać mama, ale przysłała w zastępstwie Santiego, bo umówiła się z fryzjerem.

Idąc na górę po schodach, zastanawiała się żałośnie, czy tak będzie wyglądać cała reszta podróży. Czy wciąż będzie się zmagać z kolejnymi falami powracających wspomnień?

W łazience spięła włosy na czubku głowy i ostrożnie założyła brązową perukę. Pomyślała, że dzięki temu będzie mogła otworzyć dach samochodu i ochronić się przed zapachem wody kolońskiej Santiego. Zdejmie perukę, gdy znajdą się na jego jachcie. Miał pięć pokładów, obszerne kajuty i liczną załogę; tam będzie dość miejsca, by się ukryć przed Santim, dopóki nie dotrą do Walencji.

Puls jej przyśpieszył, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Santi na widok peruki zmarszczył brwi, ale nie skomentował tego i nie próbował wejść dalej do pokoju.

– Jesteś gotowa? – zapytał tylko.

Skinęła głową i zarzuciła torbę na ramię.

Po godzinie jazdy przekroczyli granicę i znaleźli się we Włoszech. Santi był przekonany, że nikt ich nie śledzi. W miasteczku Tarvisio wjechał na niestrzeżony parking przy hotelu. Obok stało maserati GranTurismo z kluczem zbliżeniowym przy kierownicy.

Elsa nie powiedziała ani słowa, kiedy się przesiadali. Nie odzywała się w ogóle od chwili wyjazdu.

– Czy możesz włączyć radio? – zapytał Santi, kiedy wrócili na autostradę.

Spełniła jego prośbę w milczeniu. Amerykańska piosenkarka śpiewała do żywej melodii o wadach swoich byłych kochanków. Santi przy każdym oddechu czuł lekki, owocowy zapach perfum Elsy. Zacisnął zęby. Muzyka nie działała. Potrzebował czegoś innego, na czym mógłby się skupić.

– Opowiedz mi o Stefanie – nakazał.

– Dlaczego?

– Po prostu próbuję nawiązać rozmowę. – Właściwie nie wiedział, dlaczego uznał, że szczegóły dotyczące jej dawnego kochanka mogą mu zapewnić nieco rozrywki. Wyobrażał sobie Stefana jako jednego z tych pruderyjnych mężczyzn, którzy w szkole wyróżniali się zarówno w nauce, jak i w sporcie, i mieli tyle charakteru, co wiaderko farby.

– Nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym?

– Nie rozstaliście się w przyjaźni, tak? – domyślił się, a kiedy nie odpowiedziała, dodał: – Wiesz, mamy spędzić razem jeszcze sporo czasu. Nie możesz mnie ciągle ignorować.

– Mogę.

Roześmiał się.

– Nie wytrzymasz tego! Zawsze byłaś gadułą.

– Zmieniłam się.

Owszem, zauważył to. Teraz była znacznie bardziej niezależna niż kiedyś.

– Więc powiedz mi, jaka jesteś teraz. Co lubi robić dorosła Elsa Lopez?

– Lubi chodzić na spacery i na fitness, czytać książki i oglądać filmy.

– A czy nadal imprezuje, jakby jutro miał być koniec świata? Czy nadal jest duszą każdego towarzystwa?

– Nigdy nie byłam duszą towarzystwa.

– Byłaś – zaprzeczył. – Wszyscy twoi przyjaciele orbitowali wokół ciebie. Nie można było wejść do willi ani na teren posesji, żeby nie natknąć się na jakąś nastoletnią dziewczynę.

– Bo wszystkie moje przyjaciółki podkochiwały się w tobie.

– Co?

– Nie udawaj, że nie wiedziałeś.

– Skąd miałem wiedzieć? Byłem o tyle starszy, że mógłbym być ich…

– Starszym bratem – zapewniła sucho. – Wszystkie do ciebie wzdychały.

– Nigdy mnie nie interesowały nastoletnie dziewczyny – odparł.

– Okazałeś to zupełnie jasno – mruknęła Elsa.

– Jeśli mówisz o tamtej nocy, kiedy znalazłem cię w moim łóżku, to…

Dopiero teraz zorientowała się, że wypowiedziała te słowa na głos, i znów poczuła się do głębi upokorzona.

– Nie chcę o tym rozmawiać – przerwała mu.

– Musimy o tym porozmawiać.

– Byłam pijana. Prawie nic nie pamiętam. – Hojnie poczęstowała się matczynym rumem, żeby sobie dodać odwagi. Niestety nie wypiła wystarczająco dużo, żeby w ogóle niczego nie pamiętać.

– Naprawdę? – zapytał sceptycznie.

– Chyba nie myślisz, że naprawdę mi się podobałeś? Byłeś dla mnie o wiele za stary.

– W takim razie powinnaś mi podziękować, że cię nie wykorzystałem – odparował. – Może są mężczyźni, którym sypianie z pijanymi dziewicami sprawia przyjemność, ale ja do nich nie należę.

Znów poczuła na twarzy płomień upokorzenia. Jaka głupia była, myśląc, że Santi czekał, aż ona osiągnie pełnoletność. Fantazjowała o tym przez trzy lata. Wpadała w panikę na myśl, że Santi wkrótce się wyprowadzi z domku na terenie posiadłości Lopezów do willi z dziesięcioma sypialniami, którą wybudował kilometr dalej. Jeździła tam rowerem, obmyślając sposoby sabotowania budowy, by go zatrzymać przy sobie, dopóki nie przyszło jej do głowy, że sabotaż jest niepotrzebny – wystarczy zaczekać, aż skończy osiemnaście lat, a wtedy Santi sam ją poprosi, żeby się do niego wprowadziła!

Cały dzień swoich osiemnastych urodzin spędziła jak na szpilkach, czekając, aż Santi wyzna jej miłość, nic takiego się jednak nie zdarzyło. Ale następnego ranka w kuchni zobaczyła w jego oczach coś, co sprawiło, że jej serce podskoczyło. Rozpamiętywała jego spojrzenie przez wiele godzin, aż wreszcie nabrała przekonania, że Santi czeka na jej inicjatywę. Widocznie nieśmiałość lub staromodne zasady uniemożliwiały mu uczynienie pierwszego kroku. Musiała działać i powiedzieć mu o swoich uczuciach. Za pomocą butelki rumu wprawiła się w odpowiedni nastrój.

Gdyby mogła cofnąć się w czasie, za nic nie weszłaby do jego domku tamtego wieczoru. Następnego ranka miała ochotę umrzeć ze wstydu i upokorzenia. A teraz znów wróciły do niej okrutne rzeczy, które wtedy powiedział, i wyraz jego twarzy, gdy to wszystko mówił.

– Dziękuję, że mnie nie wykorzystałeś – powiedziała zimno, z ciężkim sercem.

– Przepraszam, jeśli cię wtedy zraniłem. Nigdy…

– Nie zraniłeś mnie. Byłam pijana, popełniłam błąd i nie chcę o tym więcej rozmawiać. Właściwie nie chcę rozmawiać o niczym, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, darujmy sobie to ponowne poznawanie się. Nie chcę cię poznawać. Chcę tylko wrócić do domu, do rodziny.

Santi z trudem rozluźnił zaciśniętą szczękę. W tonie Elsy brzmiała wyraźna nienawiść.

– Skoro cię nie zraniłem, to skąd ta wrogość?

– Powiedziałam, że nie chcę o tym rozmawiać. – Aby podkreślić swój punkt widzenia, pogłośniła radio tak mocno, że zadzwoniło mu w uszach.

– Ścisz to – warknął. – Co się z tobą dzieje?

Wymamrotała pod nosem coś, czego nie zrozumiał, i ciasno splotła ręce na piersi. Nie musiał widzieć jej twarzy, żeby sobie wyobrazić jej wyzywający wyraz, co tylko spotęgowało jego złość.

– Możesz się dąsać, ile tylko chcesz – oświadczył – ale jeśli zrobisz jeszcze jeden taki numer jak z tą głośnością, to cię wrzucę do bagażnika. Zrozumiano?

– Tylko spróbuj. Chciałabym to zobaczyć.

– Naprawdę?

– Proszę, zrób to – mruknęła buntowniczo, opierając się o drzwi.

Zgrzytając zębami, nacisnął przycisk sterowania dachem i po kilku sekundach owiało ich ciepłe, świeże powietrze. Nie złagodziło to gniewu Santiego, ale kiedy spojrzał na jej ciemną perukę powiewającą na wietrze, serce mu się ścisnęło na myśl o tym, dlaczego musiała ją założyć.

Kiedyś byli dobrymi przyjaciółmi. Traktował Elsę jak młodszą siostrę. Nie mógłby być wobec niej bardziej opiekuńczy, nawet gdyby rzeczywiście łączyły ich więzy krwi.

A potem pewnego dnia spojrzał na nią i wszystko się zmieniło.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Stało się to rankiem po osiemnastych urodzinach Elsy. Santi poszedł do willi, żeby zabrać dokumenty podpisane przez jej ojca. Siedziała przy barze śniadaniowym, ubrana w cienki różowy szlafrok, i trzymała się za głowę.

– Kac? – zapytał bez cienia współczucia. Rodzice urządzili dla niej przyjęcie przy basenie, tak jak kiedyś jej siostrze, ale tym razem Elsa oficjalnie była już dorosła i Santi nie musiał pilnować spożycia przez nią alkoholu.

Podniosła się z jękiem.

– Czy możesz mnie zabrać na angielskie śniadanie?

– Przepraszam, chiquita, ale przez cały dzień będę zajęty. Może jutro?

– Jutro chyba już nie będę miała kaca.

Uśmiechnął się. Kąciki ust na jej pozieleniałej twarzy drgnęły leciutko. Stanęła w drzwiach kuchni. Poranne światło wpadło do środka przez ogromne okna i naraz oświetliło jej sylwetkę. Zaschło mu w gardle. Pod niemal przezroczystym szlafrokiem Elsa była naga.

Wróciła do baru śniadaniowego po telefon, mamrocząc coś pod nosem, nieświadoma tego, co Santi zobaczył.

Niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej patrzył, jak tańczyła wokół basenu w skąpym bikini, i nie czuł najmniejszego podniecenia. A teraz, gdy ich oczy się spotkały, zabrakło mu tchu i nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Miał wrażenie, że widzi ją po raz pierwszy.

Zobaczył w niej kobietę i wezbrało w nim pożądanie, gorące i gęste, niepokojąco głębokie i intensywne.

Odwrócił się gwałtownie i wyszedł, ogarnięty zamętem i poczuciem winy. Gdyby Marco lub Rosaria wiedzieli, że Santi pragnie ich najmłodszej córki, byliby przerażeni, a on nie mógłby ich za to winić. To nie różnica wieku była problemem; Marco również był dziesięć lat starszy od Rosarii. On, Santi, po prostu nie był wystarczająco dobry. To, że zbudował dobrze prosperujący biznes i dorobił się majątku, nie mogło zmienić jego skromnego pochodzenia ani tego, kim był w środku. Nie mogło zmienić faktu, że kiedyś rzucił się z pięściami na nauczyciela i pobił go tak, że tamten wylądował w szpitalu. Gdyby Marco nie zainterweniował, Santi trafiłby do więzienia. Pamiętał, co Marco powiedział tamtego dnia: „Nie zrobię tego ponownie, Santiago. Jeszcze jeden taki incydent i z największą przykrością będę musiał cię poprosić o odejście. Złamałoby mi to serce, ale muszę myśleć o swoich córkach”.

To było ostatnie ostrzeżenie po trzech latach piekła, jakie Santi zafundował Lopezom. Smutek i rozczarowanie, jakie widział wtedy w oczach Marca, bardziej niż cokolwiek innego skłoniło go do zmiany zachowania. Jakim byłby człowiekiem, gdyby odpłacił za wszystko, co dał mu Marco, zakochując się w jego córce? Lopezowie byli dobrymi ludźmi i chcieli, by ich córki znalazły sobie porządnych, dobrych mężów.

Tamtego wieczoru Santi wrócił późno do swojego domku i znalazł Elsę w swoim łóżku. To było pięć lat temu, pomyślał ponuro, nie chcąc do tego wracać. Przeszłość. Historia.

Podkręcił radio trochę głośniej, próbując zagłuszyć przeszłość muzyką.

Trzy godziny później skręcił na ogrodzoną drogę i zatrzymał się na podziemnym parkingu pod rozległą średniowieczną rezydencją, która

kiedyś należała do jakiegoś arystokraty, a obecnie była własnością znajomego z prywatnego klubu. Ów znajomy również korzystał z usług Felipego Lorenziego i był całkowicie godny zaufania.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? – zapytała Elsa. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedziała od tamtej wcześniejszej, gorzkiej wymiany.

– Żeby zjeść – odrzekł krótko. – W pobliżu jest dobra kawiarnia. Jeśli nie jesteś głodna, możesz popatrzeć, jak ja jem.

Szybko wyskoczyła z samochodu. Po kilku godzinach jazdy dobrze było rozprostować nogi. Kiedy szli wąskimi uliczkami pośród kilkusetletnich budynków, Elsa miała wrażenie, że wędruje w przeszłość. Żałowała, że nie może zostać tu dłużej. W ciągu pięciu lat spędzonych w Wiedniu zbadała każdy jego cal na piechotę. Lubiła chodzić. To był dobry sposób, żeby oczyścić myśli i odzyskać spokój. Przynajmniej tak było przed śmiercią jej ojca. Później cieni było już zbyt wiele i nie było mowy o spokoju.

Pięć minut po wyjściu z samochodu Santi zatrzymał się przed małą, ale zatłoczoną kafejką.

– Nie możemy tu zostać zbyt długo, więc zjem panini – powiedział, pochylając się do niej, by słyszała go ponad gwarem rozmów dochodzących ze wszystkich stron. – A ty?

Spojrzała na menu na tablicy za kontuarem.

– Poproszę panini z mozzarellą i prosciutto.

– Kawa?

Skinęła głową i rozejrzała się po salce, szukając wolnego miejsca. Od stolika w rogu podnosiło się dwóch starszych panów. Skinęła na Santiego, sygnalizując mu, że spróbuje zająć to miejsce. Szczęśliwie nikt jej nie uprzedził; szybko klapnęła na najbliższe krzesło, wchłaniając ciepłą, przyjazną atmosferę knajpki.

– Przestałaś się chmurzyć – zauważył Santi, kiedy do niej dołączył. Zajął miejsce, na którym wcześniej położyła swoją torbę, i postawił na stoliku dwie butelki wody.

– Miło jest na chwilę wrócić do normalności – przyznała tęsknie, ale krótka chwila wewnętrznego spokoju szybko minęła; kawiarnia była tak zatłoczona, że Santi musiał przesunąć swoje krzesło i usiąść tuż obok niej.

Przyniesiono im kawę i panini. Boleśnie świadoma bliskości Santiego, Elsa przyciskała łokcie do boków. Ich uda niemal się o siebie ocierały i choć bardzo się starała go ignorować, jej skóra zdawała się wchłaniać ciepło jego umięśnionego ciała jak roślina chłonąca ciepło słońca.

Serce tłukło jej się w piersi, żołądek zaciskał się na supeł, ale na siłę wpychała jedzenie do gardła, wiedząc, że musi zachować siły. Omijała go wzrokiem, ale wciąż była świadoma jego obecności. Pochłonął całe panini, zanim ona zdążyła zjeść ćwiartkę swojego. Jego apetyt zawsze ją fascynował – nie tylko apetyt na jedzenie. Santi kochał życie we wszystkich jego aspektach. Jedynym aspektem, o którym starała się nie myśleć, był jego apetyt na kobiety. Nie pamiętała ani jednego ich wspólnego posiłku, który nie zostałby przerwany przez telefon lub wiadomość od jakiejś kobiety. Ilekroć pytała go chytrze, czy powinna kupić sukienkę na ślub, składał razem nadgarstki, jakby były skute kajdankami, i wzdrygał się z przerażeniem. Bała się usłyszeć któregoś dnia, że pojawiła się jakaś kobieta, którą Santi traktuje poważnie.

Czy znalazł już kobietę, przy której mógłby się ustatkować? O ile wiedziała, mógł z kimś spędzić ostatnie pięć lat. Ale z całą pewnością nie ożenił się ani nie miał dzieci. Gdyby Santi kiedykolwiek brał ślub, jej matka byłaby gościem honorowym, a gdyby urodziło mu się dziecko, Rosaria zostałaby matką chrzestną.

Odsunęła krzesło, chwyciła torbę i pospiesznie wstała.

– Gdzie idziesz? – zapytał.

– Do toalety – odkrzyknęła przez ramię.

W łazience przeżyła szok, gdy zobaczyła w lustrze ciemnowłosą kobietę. Żałowała, że nie może zerwać peruki z głowy i podeptać. Jak to się stało, że uciekała przed kartelem, który zabił jej ojca, i zamiast rozglądać się na wszystkie strony jak przestraszony królik i martwić się o rodzinę, ona potrafiła myśleć tylko o Santim?

Wrócili do samochodu, znów w milczeniu. Czekało ich jeszcze wiele godzin podróży. Kiedy Santi otworzył drzwi kierowcy, Elsa zapytała pod wpływem nagłego impulsu:

– Może ja teraz poprowadzę?

Sceptycznie uniósł brwi.

– Umiem prowadzić – obruszyła się. – Zdałam egzamin za pierwszym razem.

Uniósł ręce w geście pokoju.

– Zaskoczyłaś mnie, to wszystko.

– Przed nami jeszcze czterysta kilometrów, jeśli mamy dotrzeć wieczorem do Portofino. Możemy się podzielić.

– Jeździłaś wcześniej tak mocnym samochodem?

Przymrużyła oczy.

– Nie sugerujesz chyba, że nie jestem w stanie go poprowadzić?

– Nawet by mi to nie przyszło do głowy. Chodzi tylko o to, żebyśmy dotarli do Portofino, zanim znów wzejdzie słońce.

Zacisnęła usta i wyciągnęła rękę po breloczek. Wsunął go w jej dłoń z wyraźną niechęcią. Podała mu swoją torbę i usiadła za kierownicą.

Santi włożył butelkę z wodą do schowka i, w duchu odmawiając modlitwę, zapiął pas. Przypomniał sobie, jak cztery lata temu Marco mówił

mu z kompletnym zdumieniem, że Elsa zdała egzamin na prawo jazdy w Wiedniu, chociaż nie miała zamiaru kupować samochodu. Już miał udzielić jej kilku podstawowych instrukcji, kiedy włączyła silnik, wrzuciła bieg wsteczny, zawróciła gładko niczym doświadczony zawodowiec i wyjechała z ogromnego garażu. Potem zatrzymała się, odwróciła do niego ze słodkim uśmiechem i zapytała:

– Chcesz mnie poprowadzić czy skorzystamy z nawigacji satelitarnej?

– Poprowadzę cię.

– Świetnie – zaśmiała się. – Trzymaj się.

Ostrożnie włączyła się do ruchu i skierowała w stronę wylotu z miasta. Zanim znów znaleźli się na autostradzie, Santi zaczął oddychać swobodniej… aż do chwili, gdy Elsa przycisnęła gaz.

– Hej! – wykrzyknął. – Po co ten pośpiech?

W odpowiedzi odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się radośnie. Cofnął się w czasie do czasów, kiedy była pełna życia i ekscytowała się każdą przygodą. Już dawno uświadomił sobie, że urodziła się z awanturniczą żyłką. Nic jej nie przerażało. Pewnie właśnie dlatego wtedy czekała na niego w łóżku – chciała odkryć kolejny dreszczyk emocji.

Jechała szybkim pasem, z rozwianą peruką i szerokim uśmiechem na twarzy, wyprzedzając samochód za samochodem. Żołądek Santiego unosił się i opadał jak na kolejce górskiej. Mimo to bardzo żałował, że wiatr nie rozwiewa pięknych naturalnych włosów Elsy.

– Od kiedy jesteś zawodowcem? – zapytał, kiedy jego żołądek uspokoił się na tyle, że był w stanie się odezwać.

– Pół roku temu mój pracodawca zabrał nas na Nürburgring na dzień integracyjny. Pokochałam taką jazdę. Od tamtej pory nie jeździłam – dodała z żalem.

Potrząsnął głową ze zdumieniem.

– Masz naturalny talent.

– Facet, który prowadził imprezę, też tak powiedział. – Znów się roześmiała, przypominając sobie tamten dzień – jedyny dobry dzień od śmierci ojca. – Wielu moich kolegów gra w gry wyścigowe na konsolach. Szkoda, że nie widziałeś ich twarzy, kiedy zrobiłam najlepsze okrążenie dnia. Pobiła ich dziewczyna!

– Coś takiego jest bardzo bolesne dla męskiego ego.

– I bardzo satysfakcjonujące dla kobiety.

– Dlaczego od tamtego czasu nie jeździłaś?

– Nie muszę. Do pracy mam dziesięć minut spacerem.

Czuła wielką pokusę, by kupić mały sportowy samochód, ale szybko odsunęła ją od siebie i wróciła do swojego spokojnego, bezpiecznego życia.

Zauważyła korek z przodu i zwolniła.

– Jacy są twoi koledzy, oprócz tego, że nie lubią przegrywać z dziewczyną? – zapytał Santi. Jazda wyraźnie dobrze wpłynęła na Elsę. Miała zarumienioną twarz i odpowiadała na jego pytania bez wrogości. Uznał to za postęp.

– Są w porządku. Dobrze się pracuje w tej firmie. – Choć stali w miejscu – światła migoczące w oddali wskazywały, że zator był spowodowany wypadkiem – trzymała obie ręce na kierownicy. Kiedyś miała długie paznokcie i co tydzień starannie je malowała. Teraz jej dłonie były nagie, a paznokcie normalnej długości.

– Lubisz tę pracę?

Zabawnie poruszyła ustami, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– To dobra praca – odrzekła w końcu. – Nieźle płacą, jest dużo dodatkowych zachęt i spore możliwości awansu.

– Często się spotykasz z kolegami?

Ściągnęła usta.

– Niezbyt często. Czy mógłbyś mi podać wodę?

Zdawał sobie sprawę, że celowo zmieniła temat. Otworzył schowek i wyciągnął jedną z butelek.

– Co to jest, do diabła? – pisnęła nagle.

– Co? – Zamknął schowek i wyciągnął do niej butelkę, ale ona zdawała się tego nie zauważać.

– W schowku na rękawiczki. Proszę, powiedz mi, że to nie jest broń.

– Chcesz, żebym kłamał?

– O Boże, to naprawdę pistolet? – Rozpięła pas i pochylając się przed nim, otworzyła schowek, po czym natychmiast cofnęła się, jakby się poparzyła. – Po co? Co cię opętało, żeby zabrać ze sobą broń? Boże drogi, Santi, chcesz, żeby nas aresztowali? A jeśli zatrzyma nas policja…? Spójrz tam do przodu, wszędzie migają światła awaryjne!

– Ta broń jest zupełnie legalna – zapewnił ją.

– Nie wolno nosić broni!

– Mam specjalne pozwolenie, więc wyluzuj, dobrze?

Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na niego z paniką.

– Mam wyluzować? To jest broń!

– To dla twojej ochrony.

– Nie chcę takiej ochrony!

– Więc czego mam użyć, jeśli kartel nas znajdzie? Pistoletu na wodę?

– Nie wiem! – Uderzyła dłońmi w kierownicę, przypadkiem trafiając w klakson. Oboje podskoczyli. Znów zacisnęła palce na kierownicy, wyprostowała plecy i głośno odetchnęła przez nos, wyraźnie próbując odzyskać spokój.

– Umiesz tego używać? – zapytała z napięciem.

– Tak.

– I byłbyś gotów go użyć?

– Bez wahania. – Widząc, że jej grdyka poruszyła się w górę i w dół, westchnął. – To tylko środek ostrożności. Jeśli zdarzy się coś nieoczekiwanego, będę gotowy, choć nie sądzę, by miało do tego dojść. Na razie wszystko wskazuje na to, że kartel nie ma pojęcia, gdzie jesteś, i że nasz plan działa. Felipe Lorenzi ma doskonałe źródła informacji. Jego ludzie będą wiedzieli, jeśli kartel się dowie, i natychmiast nas ostrzegą.

– A jeśli nie będą mogli nas ostrzec?

– Jestem w stanie skomunikować się z zespołem Felipego na wiele sposobów. Wystarczy, że wyślę sygnał, a przyślą nam ekipę.

– A jeżeli nie dotrą na czas?

Widząc, że ogarnął ją strach, Santi odłożył butelkę z wodą i oderwał jej rękę od kierownicy. Trzymał ją, nie zwalniając uścisku, dopóki Elsa nie zwróciła do niego twarzy.

– Jeśli chcesz, żebym ci dokładnie wyjaśnił, w jaki sposób wszystkie działania zostały skoordynowane, mogę to zrobić, ale szczegółowe omówienie potrwałoby kilka godzin. Po prostu wiedz, że dopóki oddycham, nic ci się nie stanie.

Coś zamigotało w zielonobrązowych głębinach jej oczu.

– Kiedy zabili twojego tatę… nie jestem w stanie ci powiedzieć, jak bardzo winny się czułem, że nie było mnie przy nim i nie mogłem go ochronić.

W jej oczach zabłysły łzy.

– Nie mogłeś nic zrobić – szepnęła ochryple.

– Moja głowa to wie, ale serce… – Przyłożył jej dłoń do swojej piersi i wzmocnił uścisk. – Nie wiedziałem o kartelu. Byłem w Stanach i zajmowałem się rozwojem mojej firmy, kiedy to się wydarzyło. Twoi

rodzice nic mi nie powiedzieli, bo nie chcieli mnie martwić. Powinni byli mi powiedzieć. Rzuciłbym wszystko i w mgnieniu oka do nich wrócił.

– Właśnie dlatego ci nie powiedzieli – wychrypiała.

– Wcale nie czuję się od tego lepiej. Gdybym wiedział… – Odetchnął głęboko i przesunął palcem po jej policzku, czując jej drżenie. Przysunął twarz do jej twarzy i wpatrywał się w jej oczy. – Nie mogę zmienić przeszłości. Bardzo bym chciał, ale nie mogę. Ale kiedy na pogrzebie twojego ojca stałem przy jego grobie, przysiągłem sobie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić wam bezpieczeństwo. To ja wynająłem Felipego, by was wszystkich chronił. Przez ostatni rok jego ludzie mnie szkolili. Nauczyli mnie, jak być skutecznym ochroniarzem.

– Wiedziałeś, że kartel znów będzie próbował nas dosięgnąć?

Zatrzymał wzrok na jej ustach wygiętych w łuk Kupidyna. Ich twarze były tak blisko, że czuł wibrację jej skóry i słodycz oddechu. Zniżył głos do szeptu.

– Wiedziałem tylko, że jeśli znów będą próbowali dopaść kogoś z was, będę przygotowany. Przysięgam na Boga, że nigdy nie pozwolę, żeby coś wam się stało.

Usłyszał gwałtownie wciągnięty oddech. Widział w jej oczach udrękę… i coś jeszcze, coś mroczniejszego, co go hipnotyzowało i sprawiało, że całe jego ciało zaczęło pulsować. Usta go mrowiły, całe ciało miał napięte. Przymknął oczy, sycąc zmysły jej delikatnym zapachem i ciepłem jej skóry.

Za nimi rozległ się przeciągły dźwięk klaksonu. Obydwoje jednocześnie cofnęli dłonie i odsunęli się od siebie.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Elsa zamrugała i znów oparła drżące ręce na kierownicy. Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Nic się nie wydarzyło, powiedziała sobie z desperacją, próbując zaczerpnąć powietrza do płuc. I tak nie doszłoby do pocałunku. To była tylko chwila czystych emocji między dwojgiem ludzi, którzy stracili kogoś, kogo kochali. Nic więcej.

Podjechała kilka metrów do przodu i dopiero wtedy szepnęła:

– Mnie też nie powiedzieli.

– O czym?

Zdawało jej się, że w głosie Santiego również wyczuwa oszołomienie.

– Moi rodzice. – Wzięła kolejny głęboki oddech. – O kartelu. Nie chcieli mnie martwić ani wzbudzać we mnie poczucia winy przez to, że nie wróciłam do domu. – Tylko Marisa, która pracowała wtedy w rodzinnej firmie, została o tym poinformowana. Musiała przysiąc, że zachowa tajemnicę. Zdruzgotana matka wyjaśniła to wszystko Elsie po śmierci ojca.

Naraz z jej oczu popłynęły gorące łzy. Zamrugała gorączkowo, po omacku znalazła na kolanach okulary przeciwsłoneczne i założyła je niezgrabnie. Jakże żałowała, że rodzice nie zwierzyli się ze swoich kłopotów Santiemu! On by natychmiast zauważył słabość ich ochrony.

– Gdyby ci powiedzieli… czy ty powiedziałabyś mnie? – zapytał Santi po długiej chwili.

– Tak.

– Nawet gdyby prosili, żebyś tego nie robiła?

– Nawet wtedy.

Nie miała żadnych wątpliwości, że gdyby wiedziała o niebezpieczeństwie, w jakim się znaleźli jej rodzice, przełknęłaby dumę i zadzwoniłaby do niego.

Korek znowu ruszył. Elsa wrzuciła bieg i pełzła za wszystkimi.

– Tylko dlatego, że ty przejąłeś odpowiedzialność za ochronę, poczułam, że mogę wrócić do Wiednia. Mogłam zaufać nowym ochroniarzom, bo ty im ufałeś.

Podczas jej wizyt w domu przed śmiercią ojca przebywanie w orbicie Santiego zawsze było trudne. Unikanie jego spojrzenia, unikanie jego towarzystwa zawsze wyczerpywało ją emocjonalnie, a w tygodniach po zamordowaniu ojca odczuła to jeszcze głębiej. Ale to, że Santi przejął kontrolę nad bezpieczeństwem jej rodziny, dało jej spokój ducha, choć wtedy tego nie rozumiała. Nie rozumiała prawie nic, zbyt pogrążona w żalu, by zastanawiać się nad czymkolwiek. Dlaczego posłuchała matki i siostry, które nalegały, by wróciła do Wiednia? Walencja czy Wiedeń, to nie miało większego znaczenia. Jej życie legło w gruzach bez względu na to, gdzie mieszkała. Ale o tym również wówczas nie wiedziała. Skończył jej się urlop, wróciła zatem do własnego życia, nie zdając sobie sprawy, że jej bezpieczny świat rozpadł się na kawałki. Ona sama rozsypała się na kawałki. Stała się podejrzliwa wobec wszystkich. Wychodziła z domu tylko w dzień, gdy było jasno, a i tak wszędzie widziała cienie.

Przez ostatni rok próbowała jakoś się pozbierać. Dopiero w ostatnim miesiącu poczuła, że wreszcie wychodzi na prostą.

Powoli dojeżdżali do miejsca wypadku. Sądząc po liczbie karetek, musiał być poważny.

– Nie patrz na to – ostrzegł ją Santi.

Poczuła nieprzepartą chęć, by wyciągnąć rękę i dotknąć go. Mocniej ścisnęła kierownicę.

– Nie martw się – powiedziała cicho. – Nie będę patrzeć. Ty też nie wyglądaj.

W gardle Santiego utworzyła się gula. Rosła przez cały czas ich rozmowy i teraz wydawała się już wystarczająco wielka, by go udusić. Przypomniał sobie rozmowę telefoniczną z Rosarią przed rokiem. Od razu wiedział, że stało się coś strasznego. Usłyszał jej szloch i na tych kilka chwil, zanim znalazła odpowiednie słowa, serce Santiego przestało bić. Zastygł z przerażenia, że usłyszy imię Elsy.

Teraz też poczuł na kolanach chłód. To była butelka wody, którą wyjął dla niej ze schowka. Chcąc odwrócić uwagę od bolesnych wspomnień, odkręcił ją.

– Nadal chce ci się pić?

– Tak, proszę. – Wyciągnęła rękę.

Wsunął butelkę w jej dłoń. Ich palce otarły się o siebie. Oparł zaciśnięte pięści na kolanach i głęboko odetchnął.

Miejsce wypadku minęli w milczeniu, patrząc prosto przed siebie. Potem ruch na autostradzie wrócił do normy. Elsa wyraźnie się rozluźniła i przyspieszyła. Santi również zaczął się odprężać. W radiu pojawiła się piosenka, którą lubił. Obydwoje zaczęli śpiewać w tym samym momencie. Elsa na chwilę obróciła głowę, by na niego spojrzeć, i ich oczy się spotkały.

Spuścił wzrok i zauważył, że jej spódnica podwinęła się do połowy uda. Mięśnie pod złocistą skórą napięły się, gdy zmieniała bieg. To wystarczyło, żeby jego mięśnie również się napięły… Zaklął w duchu. Przestań patrzeć, powiedział sobie, ale nie mógł się powstrzymać od zerkania na nią, tak jak nie mógł się powstrzymać od wdychania jej upojnego zapachu.

Dwie godziny po tym, jak Elsa przejęła kierownicę, uznał, że dłużej tego nie zniesie.

– Zatrzymajmy się gdzieś na kawę – zaproponował ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

– Dobrze.

Zamierzał sam poprowadzić na tym ostatnim odcinku przed Portofino. Wolał się koncentrować na drodze przed sobą niż na Elsie, żeby położyć kres temu choremu pragnieniu, które zaczęło go pochłaniać.

Musiał położyć mu kres.

Kiedy Elsa otworzyła oczy, było już ciemno. Santi, który zaparkował na tyłach czegoś, co wyglądało na ruchliwy hotel, rozciągał mięśnie karku. Spojrzała na zegarek. Byli w drodze od dwunastu godzin. Musiał być wyczerpany.

– Jesteśmy na miejscu? – zapytała, tłumiąc ziewnięcie.

– Tak. Prześpimy się na jachcie i wypłyniemy z samego rana.

Tylko kilka minut zajęło im dojście do przystani, migoczącej światłami jachtów, pełnej przechadzających się ludzi, głosów i muzyki. Ciągnąc za sobą walizkę, szła za Santim, który skręcił w dobrze oświetloną ścieżkę, patrząc na dwa superjachty zacumowane w oddali. Było za daleko i zbyt ciemno, by mogła stwierdzić, która łódź należy do niego.

Zatrzymał się obok rzędu średniej wielkości lśniących jachtów, które, choć luksusowe, były znacznie mniejsze od jego nabytku, i wyciągnął z kieszeni pęk kluczy.

– To ten.

– To nie jest twój jacht – zdziwiła się.

Zmarszczył brwi.

– Nie popłyniemy moim.

– Ale powiedziałeś… – Urwała, gdy sobie przypomniała tę rozmowę dokładniej. Nie powiedział, że popłyną jego jachtem, tylko że popłyną, a ona sama dośpiewała sobie resztę.

– Nie możemy się rzucać w oczy, chiquita – wyjaśnił. – A Conchita jest bardzo rozpoznawalna.

– No tak – zgodziła się z westchnieniem. Conchita, nazwana na cześć matki Santiego, miała siedemdziesiąt metrów długości, lądowisko dla helikopterów i własną łódź podwodną. Zbudowanie jej zajęło trzy lata i odbiło się głośnym echem w europejskiej społeczności żeglarskiej. Jeśli kartel wiedział o powiązaniach Santiego z jej rodziną, a zapewne wiedział, to obserwatorzy informowali ich o każdym ruchu Conchity.

Jacht, przy którym stali, miał nie więcej niż dwadzieścia metrów. Trap był opuszczony. Santi zabrał walizki i wniósł je na pokład. Elsa powlokła się za nim. Łódź może nie była wielka, ale bardzo luksusowa i wykonana z najlepszych materiałów. Kambuz w kształcie litery U, ster przy dziobie, panele z drewna wiśniowego i meble z miękkiej skóry – wszystko było zaprojektowane z rozmachem i elegancją i w każdych innych okolicznościach Elsa byłaby zachwycona.

– Skąd wziąłeś tę łódź?

– Felipe zorganizował czarter. Nie wiem, kto jest właścicielem.

Ledwo ośmieliła się zapytać:

– Ile ma kabin?

– Dwie, obydwie z łazienkami. Przylegają do siebie, ale mają też osobne wejścia. – Wskazał na schody prowadzące w dół obok steru. – Te schody prowadzą do głównego apartamentu, a schody za tobą do drugiego. Są identyczne, więc wybieraj, który chcesz.

– Gdzie śpi załoga?

Nie patrząc na nią, odpowiedział:

– Nie ma załogi.

Serce zabiło jej mocniej. Jedyną rzeczą, która pozwoliła jej przetrwać długą, męczącą podróż z Santim, była myśl o ogromnym jachcie, na którym będzie mogła się zgubić, oraz o obecności załogi, która miała działać jako bufor między nimi.

– Więc kto…? – wyjąkała.

– Ja. – Uśmiechnął się. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że ten uśmiech był wymuszony. – Żeglowałem już wcześniej podobnymi jachtami. Niektórzy właściciele zatrudniają niewielką załogę, ale są one przeznaczone do samodzielnego pływania. Pamiętaj, chiquita, musimy się wtopić w tło. Na tym jachcie nie zwrócimy niczyjej uwagi. Będziemy po prostu kolejną parą zamożnych kochanków, którzy spędzają razem wakacje, żeglując po Morzu Śródziemnym.

Żołądek podskoczył jej na słowo „kochankowie”, ale udało jej się odpowiedzieć lekkim tonem:

– Jaka szkoda. Nie mogłam się już doczekać, żeby spędzić kilka dni na Conchicie… – Kiedy to mówiła, dotarło do niej, że wielkość jachtu musi mieć wpływ na jego moc. Zebrała się w sobie i zapytała: – Ile czasu zajmie nam dotarcie do Walencji?

– Cztery lub pięć dni.

Dwa razy więcej, niż zakładała.

– Idę sobie wszystko obejrzeć.

– Dobrze. Muszę się zameldować u Felipego, a potem zamówimy jedzenie. Większość restauracji w porcie ma dostawy na wynos. Gdzieś tu powinno być menu.

– Zamów też dla mnie. Wiesz, co lubię.

Zbiegła po schodach przy dziobie, nie oglądając się za siebie. Rzeczywiście wiedział, co lubiła, prawdopodobnie lepiej niż ktokolwiek

inny. Santi był jedyną osobą na świecie, z którą Elsa zawsze była całkowicie sobą. Nigdy nie musiała niczego przy nim udawać, subtelnie czy też mniej subtelnie mijać się z prawdą, nigdy nie musiała zachowywać się pewnie, kiedy czuła się niepewnie, nigdy nie uważała, że musi mu cokolwiek udowadniać.

Zdjęła perukę i rozejrzała się po kabinie. Była znacznie bardziej przestronna, niż można się było spodziewać, i gustownie urządzona. Na lewo od dużego łóżka znajdowała się mała jadalnia, a na prawo drzwi, które, jak podejrzewała, po otwarciu tworzyły prywatny balkon. Musiała poczekać, aż wypłyną na morze, żeby to sprawdzić. Była też kompaktowa toaletka i duże szafy.

Łazienka była piękna. Znajdowała się tu duża kabina prysznicowa z kolorowymi mozaikami, a obok kolejne drzwi. Przekręciła klamkę i zobaczyła drugą kabinę, lustrzaną do pierwszej. Szybko zamknęła drzwi i zasunęła zasuwkę.

Nie mogła zaprzeczyć, że każdy normalny człowiek uznałby ten jacht za ogromny. Dla zwykłej zakochanej pary byłby to raj. W uczuciach Elsy do Santiego nie było miejsca na romantyczną miłość, niemniej nie miała nawet najmniejszej ochoty tkwić tu w jego towarzystwie przez wiele dni, gdy każdy nerw w jej ciele wibrował na samo brzmienie jego imienia.

Santi zakończył rozmowę, kiedy Elsa znów się pojawiła. Była bez peruki, ciemnokasztanowe włosy opadały jej na ramiona. Zachowując zdrowy dystans, spojrzała na telefon w jego dłoni.

– Wszystko w porządku?

– Dopinają ostatnie elementy akcji. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, kartel przestanie istnieć w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin.

Im szybciej, tym lepiej, pomyślał. Kiedy już będzie po wszystkim, zawiezie Elsę do rodziny. Na etapie planowania akcji zupełnie się nie zastanawiał nad tym, że będzie musiał spędzić z nią kilka dni na małym jachcie. Uwięzienie w samochodzie z Elsą było tysiąc razy trudniejsze, niż się spodziewał, ale tam w każdym razie mógł się skupić na prowadzeniu. Ale jacht był wyposażony w najnowocześniejsze systemy nawigacyjne i nie było tu nic, co mogłoby odciągnąć jego uwagę od Elsy.

– A moja rodzina? – zapytała.

– Jest bezpieczna. Wybrałaś sobie kabinę?

– Czy mogę wziąć tę przednią?

– Pewnie.

Sięgnął po jej walizkę i zniósł ją po schodach. Dopiero kiedy położył ją na łóżku, zdał sobie sprawę, że dziewczyna idzie za nim. Szybko wycofał się z kabiny.

– Zostawię cię, żebyś się mogła rozpakować. Kolacja powinna dotrzeć za pół godziny. Chcesz zjeść w środku czy na zewnątrz?

– Czy możemy bezpiecznie zjeść na zewnątrz? – mruknęła, wpatrując się w podłogę.

– Tak, o ile założysz perukę.

Skrzywiła się.

– Czy to boli? – zaciekawił się.

– Nie. Po prostu jest to trochę niewygodne.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. – Potrząsnęła głową z grymasem, a potem spojrzała na niego tymi hipnotyzującymi zielono-brązowymi oczami. – Niech ci nie będzie przykro przez to, że próbujesz chronić moje życie.

Poczuł ściskanie w żołądku, ale zachował spokojny głos.

– A więc wewnątrz czy na zewnątrz?

– Na zewnątrz.

– W takim razie spotkamy się na pokładzie.

Zamknął drzwi kabiny, odchylił głowę do tyłu i powoli wypuścił wstrzymywany oddech.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spędziła w kabinie równo trzydzieści minut i wyszła na pokład w długiej szmaragdowozielonej sukience z wysoką stójką. Wyszła po schodach w tylnej części jachtu i mijała po kolei część jadalną i wypoczynkową, dalej wannę z hydromasażem, w której mogła się zmieścić cała grupa ludzi, a w końcu zobaczyła Santiego. Stał do niej tyłem, ale na dźwięk kroków odwrócił się i zobaczyła drugi kokpit. Jachtem można było sterować zarówno z wewnątrz, jak i z pokładu. Dalej znajdowała się wyniesiona platforma, zapewne przeznaczona do opalania.

Było tu więcej miejsca, niż sądziła na początku, i ta myśl trochę ją pocieszyła. Santiego chyba też, sądząc po tym, jak szybko wcześniej wyszedł z jej kabiny. Teraz jednak uśmiechnął się swobodnie i ponad jej ramieniem wskazał na zbliżającego się do jachtu mężczyznę z dużą tacą.

– Masz dobre wyczucie czasu. To nasza kolacja. Rozgość się.

Wokół stołu w jadalni mogło wygodnie usiąść osiem osób. Elsa zajęła miejsce plecami do alejki w przystani. Zauważyła grill na świeżym powietrzu i miejsce do przygotowywania posiłków. Pewna, że nikt jej nie widzi, przymknęła oczy, ciesząc się chłodną, świeżą morską bryzą na twarzy.

Serce jej przyspieszyło, kiedy usłyszała zbliżające się kroki Santiego. Z trudem przełknęła ślinę i powiedziała sobie ponuro, że pozbyła się już dawnego zauroczenia. A nawet jeśli nie, to jest w stanie się kontrolować. Ale nigdy nie pozwoli, żeby on to dostrzegł, nie postawi żadnego z nich

w sytuacji, w której Santi musiałby ją ponownie odrzucić. On jej nie chciał. Nigdy jej nie pragnął. Gotów był chronić ją swoim życiem, ale fizycznie czuł do niej odrazę. A jeśli kiedykolwiek wydawało jej się, że jest inaczej, to było tylko złudzenie. Jej mózg oszukiwał ją samą, by ją dręczyć.

– Kolacja podana. – Postawił na stole tacę, na której znajdowały się dwa nakryte talerze i sztućce. Szafka stojąca obok okazała się doskonale zaopatrzoną lodówką z napojami. Santi wybrał butelkę białego wina i w kolejnej szafce znalazł kieliszki.

– Dla mnie tylko woda, dziękuję – powiedziała Elsa.

Uniósł czarne brwi, wzruszył ramionami i zamiast kieliszka postawił przy jej nakryciu wysoką szklankę oraz butelkę niegazowanej wody. Usiadł i podniósł srebrne pokrywki. Pod nimi były talerze z makaronem, małżami i delikatnie przypieczonymi pomidorkami koktajlowymi. Po pierwszym kęsie Elsa przekonała się, że danie, choć proste, było bardzo smakowite.

– Na pewno nie chcesz wina? – zapytał Santi, napełniając swój kieliszek.

– Nie piję.

Pamiętał, ile razy odbierał ją z imprez mocno nietrzeźwą. Zwykle wtedy twierdziła, że nie może się już doczekać, kiedy skończy osiemnaście lat i nikt nie będzie mógł jej dyktować, czy i ile może pić. Przypomniał sobie również zdziwienie jej rodziców, kiedy ich imprezowa córka doskonale obroniła dyplom uniwersytetu i dostała specjalną nagrodę. Zupełnie się tego nie spodziewali.

– Od kiedy?

Wzruszyła ramionami, wpatrując się w horyzont.

– Co będziemy jedli, kiedy już wypłyniemy?

– Jacht jest doskonale zaopatrzony. Od kiedy nie pijesz?

Wsunęła do ust kolejny widelec linguine.

– Nie odpowiesz?

Jedną ręką wskazała na pełne usta, drugą nawijała makaron na widelec.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć? – odpowiedziała, gdy przełknęła.

– To proste pytanie i wystarczy mi prosta odpowiedź. Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego problem. – Nie rozumiał też, dlaczego odpowiedź wydawała mu się tak ważna.

– Już od dawna nie tknęłam alkoholu.

Znów włożyła widelec do ust i zaczęła starannie przeżuwać, omijając go wzrokiem.

– Od jak dawna? Dlaczego przestałaś pić?

– Znowu zachowujesz się jak inkwizycja.

– Inkwizycja od razu by cię spaliła za rude włosy – zażartował. – Czy naprawdę wymagam za wiele, próbując prowadzić z tobą niezobowiązującą rozmowę?

– Absolutnie nie. Po prostu nie rozumiem, dlaczego muszę odpowiadać na wszystkie twoje pytania.

– W takim razie zróbmy to na zmianę. Prawdziwe, szczere odpowiedzi, dłuższe niż jedna sylaba. Ty zaczynasz. Zapytaj mnie o cokolwiek.

– Okej… – Poruszyła ustami. – Dlaczego nosisz brodę?

Potarł ją palcami.

– Kiedy twoja mama poprosiła mnie, żebym cię przywiózł do domu, pomyślałem, że powinienem się jakoś zakamuflować.

– Wyhodowałeś tę brodę w kilka dni?

– W pięć.

– To robi wrażenie.

Znów ją potarł.

– To pewnie przez ten cały testosteron. Podoba ci się? – Dlaczego, u diabła, ją o to zapytał?

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli ktoś lubi brody.

– A ty lubisz?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Czy zaczesałeś włosy do tyłu również ze względu na kamuflaż?

– Tak. – Pociągnął duży łyk wina i błysnął zębami. – Moja kolej.

Przygotowała się na osobiste pytanie, z gatunku tych, na które nie chciała odpowiadać.

– Czy zamierzasz kiedyś wrócić do Walencji?

Odprężyła się i uśmiechnęła z ulgą.

– Kiedyś wrócę.

– Powiedz coś więcej.

– Bardzo lubię Wiedeń, ale nie sądzę, żebym tam mogła zostać na zawsze. Wciąż uważam Walencję za dom.

Umiejętnie nawinął duży zwój makaronu na widelec i podniósł do ust. Elsa z przerażeniem zdała sobie sprawę, że patrzy na niego zachwyconym wzrokiem, i szybko wbiła spojrzenie we własny talerz.

– Moja kolej. Jaka była najgorsza rzecz, którą zrobiłeś jako nastolatek?

Jego twarz ściągnęła się napięciem, oczy pociemniały. Elsa myślała, że roześmieje się i opowie o jakimś niewinnym wybryku. Zaskoczona jego reakcją, odłożyła widelec.

– Co takiego zrobiłeś? – powtórzyła cicho.

Santi roztarł kark i napotkał jej spojrzenie.

– Czy kiedykolwiek zrobiłaś coś takiego, że gdy teraz o tym myślisz, wnętrzności ci się skręcają i palisz się ze wstydu?

Przez jej twarz przemknął cień, a policzki oblały się rumieńcem. Krótko skinęła głową.

– Pobiłem mojego nauczyciela wychowania fizycznego tak, że trafił do szpitala – wypalił Santi z grymasem.

Zamrugała ze zdziwienia.

– Dlaczego?

Pociągnął duży łyk wina, sięgnął po butelkę i znów napełnił kieliszek.

– Bo straciłem kontrolę nad sobą.

Elsa wpatrywała się w niego nieruchomo.

– Straciłeś kontrolę? – wyjąkała ze zdumieniem. Santi, którego znała, zawsze panował nad sobą. Zawsze. Jedyne chwile, kiedy stracił przy niej opanowanie, to tamta pamiętna noc oraz moment, kiedy groził, że wepchnie ją do bagażnika samochodu. Musiała przyznać, że w obu tych sytuacjach zasłużyła sobie na jego złość.

Odsunął talerz na bok.

– Śmierć mojej matki… Nie zamierzam się usprawiedliwiać, ale po jej śmierci byłem zupełnie załamany. Nie potrafiłem sobie poradzić z rozpaczą i odreagowywałem to. Gdyby nie twój ojciec, wyrzuciliby mnie ze szkoły, z wielu powodów. Bójki, kradzieże, wagarowanie. Pan Perez mnie nie znosił. Zawsze był sadystą i tyranem, ale naprawdę mnie znienawidził, kiedy podpaliłem jego osobiste królestwo – szkolną salę gimnastyczną.

– Naprawdę to zrobiłeś? – westchnęła.

– Puściłem tam racę. Sala była pusta i nikomu nic się nie stało. Twój ojciec zapłacił za usunięcie zniszczeń i przekazał sporą darowiznę na rzecz szkoły. Dzięki temu mnie nie wyrzucili, skończyło się na krótkim zawieszeniu.

– I dlatego go pobiłeś? – Nie miała o tym wszystkim pojęcia.

Skrzywił się.

– To był mój ostatni dzień w szkole. Wyszedłem stamtąd, myśląc, że już nigdy nie wrócę, ale zapomniałem zabrać swoje rzeczy z szafki. Były tam buty sportowe, które twoi rodzice kupili mi na urodziny, więc po nie wróciłem. Kiedy znów wyszedłem na zewnątrz, pan Perez szedł do swojego samochodu. Dokoła nie było nikogo. Gdy mnie zobaczył, zaczął mi wymyślać. Prowokował mnie, drwił, mówił, że nie zasługuję na twoją rodzinę, że jestem paskudnym gówniarzem – wszystko to, co miał ochotę mi powiedzieć przez trzy lata. – Twarz Santiego ściągnęła się napięciem. – Coś we mnie pękło. Zaciągnąłem go za samochód i waliłem w niego, ile wlazło. Pobiłem go do nieprzytomności. Złamałem mu szczękę, nos i oczodół.

Elsa zawsze wiedziała, że jej Santi doskonale potrafi się obronić, ale słysząc o tych wszystkich szczegółach, skrzywiła się ze zgrozy.

– Och nie, Santi – szepnęła.

Ścisnął grzbiet nosa i ponuro skinął głową.

– Zostałeś aresztowany?

– Wtedy nie.

Zmarszczyła brwi z niezrozumieniem.

– Wcześniej byłem aresztowany dwukrotnie. Twój ojciec za każdym razem wpłacał za mnie kaucję. Tym razem wpadłem w panikę. Wezwałem karetkę, pobiegłem do domu i powiedziałem o wszystkim twojemu ojcu. Wiedział o moich problemach z panem Perezem. Chciałem się zgłosić na policję, ale poprosił, żebym poczekał z tym jeden dzień.

– Ach… – westchnęła ze zrozumieniem. – Zapłacił mu?

Santi ponuro skinął głową.

– Milion euro za milczenie.

Szczęka jej opadła. Nawet jak na jej ojca był to oszałamiająco hojny gest. Albo może desperacja? To drugie, zdecydowała. Jej ojciec kochał Santiego jak syna.

– Twój ojciec zwrócił uwagę Perezowi, że nie mam własnych pieniędzy. Mogłem pójść do więzienia, ale wtedy nic by nie dostał, albo mógł wziąć pieniądze, które pozwoliłyby mu spędzić resztę życia w dostatku. Chciwość wygrała ze sprawiedliwością. – Przez jego usta przemknął cień uśmiechu. – Rzucił nauczanie i przeniósł się do Tajlandii. Przysłał mi nawet pocztówkę.

Ucisk w jej piersi zelżał.

– Nie została mu po tym trauma?

– Jeśli nawet, to dobrze ją ukrywał. Zawsze był twardzielem, ale nie powinienem pozwolić, żeby mnie sprowokował. Miałem osiemnaście lat. Byłem już dorosły. Twój ojciec zrobił wszystko, by wyprowadzić mnie z powrotem na prostą, ale kiedy zapłacił panu Perezowi i wyciszył sprawę, dał mi jasno do zrozumienia, że to moja ostatnia szansa. To ostrzeżenie oraz poczucie winy otrzeźwiły mnie na tyle, że zmieniłem swoje życie.

– Czy on na ciebie krzyczał? – zapytała z ukłuciem melancholii.

– Nie. Mówił bardzo cicho.

– Nie musiał podnosić głosu, prawda? – szepnęła.

– Nigdy tego nie robił.

– To było najgorsze. Kiedyś żałowałam, że nie krzyczy na mnie tak jak mama.

– Czy teraz myślisz o mnie inaczej? – zapytał, wpatrując się w jej oczy.

Potrząsnęła głową.

– Może tak by się stało przed śmiercią papy, ale nie teraz. Straciłeś matkę tak młodo… Czasami reagujemy na smutek w zupełnie bezsensowny sposób.

Kiedy dorastała, wydawało jej się, że wszyscy mają równie szczęśliwe życie jak ona. Bardzo żałowała Santiego, kiedy jego matka zmarła, ale miała wtedy zaledwie cztery lata. Była o wiele za mała, by zrozumieć ostateczność śmierci i związaną z nią rozpacz. Zrozumiała to dopiero rok temu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co oznacza utrata rodzica, gdy się ma zaledwie piętnaście lat i przeżywa się burzę hormonalną.

Bardzo chciała go objąć i pocieszyć. Aby złagodzić ciężki nastrój, powiedziała:

– Mam nadzieję, że tata zmusił twojego nauczyciela do podpisania oświadczenia, że nie będzie wnosił żadnych więcej roszczeń. Jeśli się dowie, ile jesteś teraz wart, pewnie będzie sobie pluł w brodę, że za tanio się sprzedał.

Śmiech Santiego rozgrzał krew w jej żyłach.

– Podpisał.

– To dobrze… – Chciała coś dodać, ale zawahała się, Santi jednak to zauważył.

– Co takiego?

Westchnęła, ale nic nie powiedziała.

– Zawsze mówiłaś mi prosto z mostu wszystko, co myślałaś – podsunął delikatnie i zobaczył w jej uśmiechu rozdzierający smutek. Wyciągnęła rękę i musnęła jego twarz czubkami palców.

– Myślałam o tym, jak dumny był z ciebie tata. Teraz już rozumiem, dlaczego. Naprawdę zmieniłeś swoje życie.

– Wszystko osiągnąłem dzięki niemu – powiedział ciężko i dostrzegł błysk w jej oczach.

– Myślę, że ty też miałeś w tym jakiś udział – skarciła go łagodnie, wsuwając palce w jego dłoń… a może to on splótł palce z jej palcami? Pożądanie wystrzeliło w nim jak płomień. Po chwili odzyskał kontrolę nad

swoją ręką i cofnął ją, ale było już za późno. Zacisnął zęby i zwinął dłonie w pięści, ale naraz zrozumiał, że jeśli chodzi o Elsę, jego umysł nie ma żadnej władzy nad materią.

Z ogromnym wysiłkiem rozprostował dłonie i położył je płasko na stole, po czym pochylił się w jej stronę i powiedział dobitnie:

– Po incydencie z panem Perezem twój ojciec trzymał mnie blisko siebie. Dał mi pracę w swojej firmie. Wierzył we mnie i nauczył mnie wszystkiego, czego potrzebowałem się nauczyć, by być mężczyzną. Rozumiesz? Nie potrafię tego powiedzieć jeszcze jaśniej – wszystko, czym jestem i co mam, zawdzięczam jemu. Nigdy bym go nie zdradził.

Otworzyła szerzej oczy i jej pierś się uniosła. Miał ochotę wykrzyknąć: posłuchaj mnie! Zrozum! Zachowaj dystans. Ze względu na nas oboje. Wydawało mu się, że minęła wieczność, zanim jej oczy błysnęły, a usta ułożyły się w pełen napięcia uśmiech.

Wstała. Jej ruchy były bardziej kanciaste niż zwykle, ale głos brzmiał lekko i czysto, kiedy powiedziała:

– Wiem, jak wiele dla ciebie znaczył mój ojciec i ty dla niego, ale nie możesz mu przypisywać wszystkich zasług za to, co osiągnąłeś. Najwięcej zależało od twojej własnej ciężkiej pracy. A teraz mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że pójdę się położyć. Jestem zmęczona. Dziękuję za kolację. Śpij dobrze.

Patrzył za nią z ciężkim sercem.

Dwadzieścia minut później wciąż siedział przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach. Nie odważył się wstać, bo bał się, że jeśli to zrobi, nogi same zaniosą go do kabiny Elsy. Tęsknota za nią była zbyt silna, ale wiedział, że nigdy nie będzie mógł jej zaspokoić.

Ich rozmowa skręciła na nieoczekiwane tory. Santi po raz pierwszy opowiedział komuś o incydencie z nauczycielem. Od tamtego dnia miał w życiu tylko dwa cele – odwdzięczyć się Marcowi i sprawić, by oboje z Rosarią mogli być z niego dumni. A z pewnością nie byliby dumni, gdyby mogli przeniknąć jego myśli i dostrzec dręczące pragnienie ich córki.

To był główny powód, dla którego tamtego wieczoru przed pięciu laty powstrzymał się od działania. Poczuł mdłości, gdy wspomnienia, które, jak mu się zdawało, zamknął na zawsze w swoim umyśle, znów zaczęły wypływać na powierzchnię.

Przez cały dzień prześladował go obraz nagiej sylwetki Elsy. Wrócił do swojego domku późno i w złym humorze i zobaczył ją w swoim łóżku. Wciąż dokładnie pamiętał tamto uczucie: serce waliło mu jak młotem, wnętrzności skurczyły się spazmatycznie, gardło miał zupełnie wyschnięte. Przez jego żyły płynął ogień zamiast krwi.

Bez słowa, powoli zsunęła z siebie prześcieradła i ciało, które przez cały dzień próbował wyrzucić z pamięci, objawiło się przed nim w pełnej krasie. Słodki Boże, była idealna – kremowozłota skóra, pełne, wysoko osadzone piersi zwieńczone ciemnoróżowymi sutkami, szczupła talia, łono z jasnym trójkątem włosów o ton ciemniejszych niż na głowie, idealnie zaokrąglone uda, smukłe złote nogi…

– Może do mnie dołączysz? – zapytała.

Później myślał z wdzięcznością, że gdyby była trzeźwa, zapewne nie oparłby się pokusie. Dobry Boże, był tylko człowiekiem. Oparł rękę na karku i odetchnął głęboko, próbując zapanować nad sobą. Czuł się tak, jakby to on był pijany.

– Santi? – Oparła się na łokciu i jej piersi poruszyły się kusząco.

Zamknął oczy.

– Nie powinno cię tu być. Musisz wyjść.

– Nie mówisz poważnie. – Czknęła, odchyliła głowę do tyłu i szeroko rozłożyła ramiona. – Kochaj mnie, Santi.

Coś w nim pękło i naraz poczuł gryzącą nienawiść do samego siebie, a także do Elsy za to, że postawiła go w takiej sytuacji.

– Jesteś pijana – powiedział, starając się powściągnąć temperament.

– Wiem. – Znowu czknęła.

– Idź do domu, Elso. Zostawię cię tu, żebyś mogła się ubrać. – Zdecydowany nie patrzeć na nią, podszedł do drzwi, ale stan nietrzeźwości nie odebrał jej refleksu. Chichocząc, zeskoczyła z łóżka i złapała go za ramię, zanim zdążył uciec.

– Nie bądź taki, Santi. – Jej mowa była tak niewyraźna, że z trudem rozróżniał słowa. – Kocham cię. Czekałam na ciebie od zawsze. I ty też mnie kochasz. Weźmiemy ślub i…

Strząsnął ją z ramienia jak psa wgryzającego się w jego skórę.

– W co ty się, do diabła, bawisz? – warknął. – Masz pojęcie, jaka to niebezpieczna gra? Włamujesz się do mojego domu i czekasz na mnie w łóżku jak zwykła dziwka? Nie tak zostałaś wychowana. Powinnaś się wstydzić.

Otworzyła szerzej oczy i cofnęła się niepewnie, potrząsając głową.

– Nie chcesz mnie? – zapytała bardzo cicho.

– Nie! – ryknął. – Jesteś córką mojego mentora!

Musiał stamtąd uciec, opuścić domek i posiadłość Lopezów, zanim zrobi coś, czego potem będzie żałował. Niczego nie pragnął bardziej niż pociągnąć ją w ramiona i przyjąć wszystko, co chciała mu ofiarować, ale tylko bydlęta wykorzystywały pijane kobiety, a on nie był bydlakiem. I tylko nielojalni dranie zdradzali tych, którym zawdzięczali wszystko, sypiając z ich niewinnymi córkami, a on prędzej odciąłby sobie obie ręce,

niż zrobił coś takiego Marcowi. Cholerna Elsa. Niech ją szlag trafi za to, że postawiła go w takiej sytuacji, że zdradziła ich przyjaźń.

Jej podbródek zadrżał, oczy napełniły się łzami.

– Czy tylko tym dla ciebie jestem?

– Tak. – Świadomość, że spędził cały dzień, robiąc wszystko, co w jego mocy, by odpędzić od siebie jej obraz, tylko podsyciła jego furię.

Obok łóżka leżały jej ubrania, na samym wierzchu koronkowy czerwony stanik. Santi zgarnął je wszystkie i rzucił w Elsę.

– Zakryj się. Następnym razem, gdy spróbujesz stracić dziewictwo, zrób to z kimś, kto naprawdę będzie tego chciał. I najlepiej, żeby był w twoim wieku.

A potem wyszedł z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami i nie mając pojęcia, że przez całe pięć lat będą to ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedział.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jakiś ruch nad głową wyrwał Elsę z lekkiego snu, w który w końcu zapadła. Przesunęła się na brzeg łóżka i wyjrzała przez żaluzje. Widziała tylko głęboki błękit morza dokoła i lazur jasnego bezchmurnego nieba. Santi wypłynął.

Na samo wspomnienie jego imienia jej serce przyspieszyło. Pamiętała, jak splotły się ich palce, uczucia, które w niej wybuchły… Położyła rękę na piersi, odetchnęła głęboko i poszła do łazienki.

Dotyk ich palców… O czym myślała? Stało się to bez jej świadomej woli. Mogła tylko przypuszczać, że sprawiła to ich rozmowa, to, co jej wyznał, sposób, w jaki się przed nią otworzył… Impuls, by go dotknąć, był poza jej kontrolą.

A potem cofnął rękę, jakby jej dotyk parzył. Czy był w stanie czytać w jej myślach? Czy właśnie dlatego uznał za konieczne pokazać jej, gdzie jest jej miejsce, przypominając, że jest dla niego tylko córką mentora i nikim więcej?

Weszła pod prysznic, przyrzekając sobie, że nie będzie dłużej analizować tego wieczoru. Spędziła na tym zajęciu już wystarczająco dużo czasu w ciągu nocy, w większej części bezsennej. Przewracała się z boku na bok, starając się nie patrzeć na drzwi oddzielające ich kabiny.

Ubrała się, pościeliła łóżko i przycisnęła palce do skroni. Nie mogła kryć się tu jak przestraszona wiewiórka i głodować tylko z powodu swoich problemów z samokontrolą. Santi był tu tylko z jednego powodu: dla jej

bezpieczeństwa. Nie było jego winą, że tak mocno reagowała na niego fizycznie.

Wyprostowała ramiona i powtarzając sobie, że może udawać, że wszystko jest w porządku, wyszła z kabiny.

Znalazła go na głównym pokładzie. Ubrany tylko w jasnobrązowe szorty, siedział za sterem, wpatrzony w liczne ekrany. Podniósł głowę, gdy podeszła.

– Dzień dobry, chiquita. Dobrze spałaś?

Zmusiła się do uśmiechu.

– Trochę to trwało, ale w końcu usnęłam. A ty jak dawno wstałeś?

– Parę godzin temu. Chciałem wypłynąć, zanim w przystani zacznie się ruch.

– Jadłeś już śniadanie? – zapytała grzecznie.

– Godzinę temu. Znajdziesz wszystko w szafkach. Nie martw się, że coś się skończy, pod pokładem mamy dodatkowe zapasy.

Powędrowała do kuchni. Szafki były wypełnione prowiantem, a wysoka lodówka wyładowana świeżymi produktami. Wyjęła z niej kubek jogurtu i wzięła banana z misy z owocami.

– Przynieść ci coś? – zapytała, starając się nie spoglądać w jego stronę i mówić równym tonem.

– Mógłbym zabić za kawę, gdybyś zechciała ją zrobić.

– Oczywiście – odpowiedziała beztrosko. A więc jednak udawało jej się zachowywać normalnie. To był klucz do przetrwania następnych kilku dni.

Podczas gdy Elsa krzątała się w kuchni, Santi koncentrował się na tym, co robił. Minęło już sporo czasu, odkąd ostatni raz siedział za sterami jachtu, a chciał mieć całkowitą pewność, że poprawnie ustawił kurs, zanim

włączy autopilota. Musiał się mocno skoncentrować, by nie rozpraszała go obecność Elsy.

Przez pięć lat próbował odciąć się od wspomnień. Przeprowadzka Elsy do Wiednia bardzo mu w tym pomogła, a teraz pożądanie rozbudziło się w nim na nowo. Wstyd przyznać, ale doszło do tego, że w nocy przyciskał ucho do drzwi jej kabiny, nasłuchując jej ruchów. Gdy się na tym przyłapał, ustawił klimatyzator na arktyczny nadmuch, wrócił do łóżka i próbował myśleć o czymkolwiek innym, ale okazało się to niemożliwe.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytała, podając mu kawę.

Ostrożnie wziął od niej filiżankę, pilnując, by ich palce się nie zetknęły.

– Nie, dzięki.

Uśmiechnęła się i cofnęła.

– Będę w swojej kabinie. Zawołaj, gdybyś mnie potrzebował.

– Jasne – skłamał. Dla niego mogłaby stamtąd nie wychodzić, dopóki ten koszmar się nie skończy.

Po całym dniu opalania na prywatnym balkonie – miała rację, balkon tworzył się po otwarciu drzwi – Elsie skończyła się woda butelkowana. Z wielką niechęcią wyszła na pokład dopiero po raz drugi od śniadania. Za pierwszym razem, w porze lunchu, szybko ukroiła sobie kawałek francuskiego chleba, złapała garść winogron i wróciła do kabiny, nie widząc Santiego.

Tym razem nie miała tyle szczęścia. Siedział przy stole w jadalni i rozmawiał przez telefon. Jego oliwkowa skóra wydawała się znacznie ciemniejsza niż w porze śniadania. Przemknęła obok, omijając go wzrokiem, i drżącymi rękami otworzyła lodówkę.

Już miała wrócić do swojej kabiny, kiedy skończył rozmowę i powiedział:

– To był Felipe.

Natychmiast narósł w niej lęk. Przełknęła ślinę i obróciła się w jego stronę, wciąż unikając bezpośredniego kontaktu wzrokowego.

– Wygląda na to, że kartel złapał przynętę.

Nie miała zielonego pojęcia, o czym on mówi.

– Kiedy wypłynęliśmy dziś rano, z Genui wypłynęła również Conchita z załogą złożoną z byłych żołnierzy sił specjalnych. Trzy podejrzane jachty płyną za nią.

– Kartel myśli, że jesteśmy na twoim jachcie?

– Kiedy wyjeżdżaliśmy z Wiednia, zauważono rudowłosą damę mniej więcej w twoim wieku i twojego wzrostu oraz ciemnowłosego mężczyznę mniej więcej w moim wieku. Uciekali z miasta inną drogą. Wczoraj dotarli do Genui i weszli na pokład Conchity. Wypłynęli dziś rano mniej więcej o tej samej porze co my z Portofino, wybierając inną trasę niż nasza.

– To świetnie – stwierdziła, zbliżając się do schodów prowadzących do kabiny. – Dokąd teraz płyniemy?

– Pierwszym przystankiem będzie Korsyka. Jest tam wspaniała zatoka, w której możemy dziś zakotwiczyć. Bezpieczniej jest omijać marinę. Nie chcę ryzykować. Powinniśmy tam być za godzinę. Kiedy staniemy, zorganizuję coś na kolację.

– Dobrze. Dziękuję ci. Do zobaczenia za kilka godzin.

W pośpiechu zahaczyła ramieniem o fotel przy sterze i upuściła butelki z wodą. Z płonącymi policzkami przykucnęła, żeby je podnieść. Jedna z butelek potoczyła się i zatrzymała obok wielkiej stopy Santiego. Wyciągnęła rękę, ale w tym samym momencie on też się pochylił i ich palce zetknęły się na butelce, a oczy się spotkały. Wstrzymała oddech, naraz przepełniona rozdzierającą serce tęsknotą.

Santi gwałtownie odwrócił głowę i cofnął rękę.

– Będę na tylnym pokładzie – powiedział stanowczo i odszedł, nie oglądając się.

Słońce zachodziło na pomarańczowo, pierwsze gwiazdy mrugały na ciemniejącym niebie. Wpatrując się w odległy krajobraz Korsyki, z butelką piwa w dłoni, Santi pomyślał, że chyba na całym świecie nie ma bardziej romantycznego miejsca.

Romantycznego? Skąd nagle wzięła mu się taka myśl? Santi nigdy w życiu nie był romantykiem. To było dobre dla kobiet i dla pozbawionych skrupułów mężczyzn, którzy chcieli trafić do ich łóżek drogą na skróty. Santi kupował kwiaty jedynie na grób matki, a w sklepie jubilerskim był raz, kiedy chciał sobie kupić zegarek.

Usłyszał lekkie kroki na dole. Odwrócił głowę i wstrzymał oddech. Po chwili Elsa stanęła obok niego. Mocniej zacisnął dłonie na relingu.

Była już po prysznicu, przebrana do kolacji. Dla niej było to równie naturalne jak oddychanie. Santi nauczył się tego podczas życia z Lopezami. Nauczył się od nich wszystkiego – nieśpiesznego jedzenia, otwierania drzwi kobietom, okazywania szacunku starszym. Jego matka była nieoszlifowanym diamentem. Urodziła się w złej dzielnicy i wychowała pośród dzieci, dla których „szkoła” była brzydkim słowem. Chociaż była dumna z tego, że codziennie posyłała Santiego do szkoły w nieskazitelnie czystych i wyprasowanych ubraniach, nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jej syn mógłby zostać uznany za źle wychowanego przez to, że jadł z otwartymi ustami.

Pomimo całego sztafażu bogactwa Santi w głębi ducha wciąż był tym biednym, źle wychowanym chłopcem. Dobre maniery Elsy były jej wrodzoną częścią. Wszystko, od sposobu, w jaki jadła, po sposób siedzenia, emanowało wdziękiem. Nawet kiedy wypiła trochę za dużo, zachowywała

się stylowo. Widział ją naprawdę pijaną tylko raz, tamtego wieczoru w swojej sypialni.

Teraz miała na sobie rdzawą sukienkę do kostek, przewiązaną w talii, i sandałki na złotych obcasach, które dodawały jej kilka centymetrów wzrostu, a do tego lekki makijaż i złote kolczyki. Byłaby jeszcze piękniejsza, gdyby na ramiona opadały jej naturalne rude włosy, a nie znacznie krótsza ciemnobrązowa peruka, którą była zmuszona nosić. W zatoce jednak cumowało zbyt wiele jachtów i nie należało ryzykować.

Wypił kolejnego drinka, by uspokoić puls, i powiedział spokojnie:

– Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. – Elsa poczuła, że jej policzki płoną, i wbiła wzrok w swoje stopy. – Włosy ci się poskręcały – mruknęła bezmyślnie i zacisnęła dłonie w pięści, żeby ich nie dotknąć.

Jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Wolisz kręcone?

Skinęła głową.

– To bardziej… ty. – Czarna koszula, zapięta pod samą szyję, i grafitowe spodnie też były bardzo odpowiednim dla niego strojem. Na szyi miał złoty łańcuszek. Jego pierś uniosła się w głębokim wdechu. A wyraz jego oczu… Nie mogła oderwać wzroku od ich czarnych głębin.

Z trudem oderwała od niego wzrok i zdobyła się na uśmiech.

– Coś tu ładnie pachnie.

Zamrugał, jakby on też myślami przebywał gdzie indziej.

– To będzie czerwony lucjan z grilla.

– Kiedy został złowiony? – zapytała z powątpiewaniem. Lubiła tylko świeże ryby, a już od kilku dni nie byli w pobliżu żadnego sklepu.

– Jakieś trzy godziny temu. – Na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech i wokół oczu pojawiły się zmarszczki. – Złapałem go własnoręcznie. Proszę, usiądź. Przystawki są już gotowe.

Usiadła, patrząc z podziwem na plasterki salami i szynki, bruschettę z pomidorów i bazylii, oliwki i paluszki chlebowe. To było idealne miejsce na romantyczny posiłek. Marina, z widokiem na cytadelę i otoczona górami, była pełna jachtów wszelkich rozmiarów. Choć niebo było już ciemne, piękno Korsyki olśniewało.

Nalała sobie do szklanki zimnej wody z dzbanka i zajęła się jedzeniem.

– Rozmawiałaś dzisiaj z rodziną? – zapytał Santi po chwili.

– Rozmawiałam z Marisą. Mówi, że przyjęcie zaręczynowe odbędzie się bez względu na wszystko… Poznałeś jej narzeczonego?

Santi parsknął lekceważąco.

– To mięczak. Nie rozumiem, co ona w nim widzi.

– Zna branżę żeglugową od podszewki, więc może jej pomóc w prowadzeniu firmy. Wiesz chyba, że mama chce przejść na emeryturę – wyjaśniła Elsa. – Jest bogaty, więc nie zależy mu na jej pieniądzach, a Nikos potrzebuje ojca.

Santi skrzywił się.

– Potrzebuje ojca, a nie takiego rozmiękłego biszkopta…

– Jego prawdziwy ojciec nie żyje. – Nikos Manolas zginął przed osiemnastoma miesiącami w wypadku na jachcie. Jego ciała nigdy nie znaleziono.

– Wiem. Dobrze go znałem.

– Przyjaźniliście się?

– Na tyle, na ile ktokolwiek mógł się z nim przyjaźnić. – Przymrużył oczy. – Wiesz, że narzeczony Marisy ma kochanka?

– Marisa też o tym wie. Jej to nie obchodzi. Nie kocha go, chce tylko zyskać ochronę i bezpieczeństwo dla firmy oraz ojca dla swojego dziecka.

Santi popatrzył na nią badawczo.

– Myślisz, że popełnia błąd?

– Nie mnie to osądzać. Nie jestem w jej sytuacji.

Jego wyraz twarzy zmienił się w jednej chwili. Roześmiał się głośno.

– Nie mogłaś się tak bardzo zmienić! Kiedyś miałaś opinię na każdy temat.

Pokazała mu język i zaśmiała się, zaraz jednak wzięła się w garść. Dzielenie się jedzeniem, dzielenie się śmiechem, dzielenie się wspomnieniami… To wszystko budziło w niej zbyt wielkie emocje.

– No dalej – ponaglił. – Chcę usłyszeć twoją prawdziwą opinię na temat zaręczyn twojej siostry.

– Powiem ci, jeśli obiecasz, że zachowasz ją dla siebie.

– Obiecuję.

Pochyliła się nad stołem.

– Dobrze, jeśli naprawdę chcesz usłyszeć moją opinię…

– Tak – zapewnił ją.

Wzięła głęboki oddech.

– Myślę, że Marisa popełnia największy błąd w swoim życiu. Zupełnie nie rozumiem, jak chcą stworzyć udane małżeństwo, kiedy nie ma między nimi żadnych uczuć. Ani dlaczego Marisa sądzi, że Raul pokocha małego Nikosa, skoro jest oczywiste, że on potrafi kochać tylko siebie. Ale nie da się z nią o tym rozmawiać. Po śmierci Nikosa była zdruzgotana. Poślubienie Raula to dla niej bezpieczna opcja. Nie kocha go, więc nie będzie przez niego cierpiała, i chociaż myślę, że popełnia błąd, doskonale

rozumiem, dlaczego to robi. Kiedy masz złamane serce, robisz wszystko, co w twojej mocy, by się uchronić przed powtórką tego doświadczenia.

Natychmiast zrozumiała, że nie powinna tego mówić. Santi znieruchomiał, wciąż patrząc na nią przenikliwie.

Po długiej, pełnej napięcia chwili cicho zapytał:

– Kto cię skrzywdził, Elso?

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Elsa pożałowała swojej dawnej otwartości wobec Santiego. Zwierzała mu się ze wszystkich swoich nadziei i lęków, marzeń, kłótni z przyjaciółkami, z matką i z siostrą… dzieliła się z nim wszystkim i w rezultacie potrafił w niej czytać jak w otwartej książce.

– Mówię teoretycznie.

Przymrużył oczy, dopił resztkę piwa, podszedł do grilla i podniósł pokrywę, uwalniając cudowny cytrynowy aromat.

– Na pewno? Bo jeśli ktoś cię skrzywdził, chcę się o tym dowiedzieć. – Szczypcami zdjął z rusztu zawinięte w folię ryby i położył je na talerzu. – Czy to był Stefan? – dodał od niechcenia.

Potrząsnęła głową, wbijając wzrok w najbliżej stojący jacht.

– Zdaje się, że urządzają tam przyjęcie – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. Na pokładzie zgromadziło się kilkadziesiąt osób i słychać było muzykę.

– Dlaczego nie chcesz o nim rozmawiać? Co on ci zrobił?

– Nic.

– Spójrz mi w oczy i powiedz jeszcze raz, że nic ci nie zrobił.

Z sąsiedniego jachtu roznosił się śmiech. Przeszyło ją ukłucie zazdrości. Kiedyś bardzo lubiła imprezy. Uwielbiała ubierać się wyjściowo, tańczyć, plotkować i próbować mikstur stworzonych z tego, co ona i jej przyjaciele znaleźli w barkach rodziców.

– Elso. – W głosie Santiego pojawił się ostrzegawczy ton.

Przeniosła na niego wzrok. Stał przy grillu, zwrócony do niej twarzą, z rękami skrzyżowanymi na potężnej piersi. W czarnych oczach błyszczało coś, od czego poczuła ściskanie w brzuchu.

– Stefan jest żonaty – wypaliła.

Szok na jego twarzy w innej sytuacji wydawałby jej się komiczny.

– Miałaś romans z żonatym mężczyzną?

– Nie miałam żadnego romansu. Stefan to mój szef.

Przez jego twarz przemykały kolejne emocje. Powoli wypuścił oddech i potarł kark.

– Wyjaśnij mi to.

Bezradnie wzruszyła ramionami.

– Kłamałam.

A kłamstwa zawsze się mszczą. Każde dziecko o tym wiedziało.

– Po co?

– Żeby rodzice się o mnie nie martwili. Opowiadałam mamie o pracy i wyłapała imię Stefana. Pozwoliłam jej wierzyć, że jesteśmy parą, bo wiedziałam, jak bardzo jej zależy, żebym kogoś poznała.

– A inni mężczyźni, z którymi się spotykałaś? Czy to też były kłamstwa?

– Nie wszyscy. – Od czasu do czasu spotykała się z kimś, desperacko pragnąc wyrzucić Santiego z głowy, ale nic nie wynikało z tych sporadycznych randek.

– Traktowałaś któregoś z nich poważnie?

– Nie – szepnęła.

– A twoje życie imprezowe? To też było kłamstwo?

– Tak.

– Czy od czasu, kiedy przeprowadziłaś się do Wiednia, w ogóle piłaś alkohol?

Jej twarz się ściągnęła, usta zacisnęły. Pokręciła głową.

– A co robiłaś w latach studenckich?

– Uczyłam się.

Uczyła się? Elsa? Dziewczyna, która ciągle kłóciła się z matką o odrabianie lekcji, dziewczyna obdarzona taką radością życia i pragnieniem przygody spędziła lata studenckie na nauce?

– Dlaczego, chiquita? Po co były te wszystkie kłamstwa?

– Żeby się nie martwili.

Jego śmiech brzmiał sarkastycznie.

– Pozwoliłaś swojej rodzinie myśleć, że za dużo pijesz i imprezujesz, żeby się o ciebie nie martwili?

– Nie chciałam, żeby myśleli, że coś jest ze mną nie tak.

– Ale coś było nie tak. – Santi wyraźnie to czuł. Wiedział o tym, odkąd odkrył jej pierwsze kłamstwo na początku podróży.

– Co się z tobą stało, Elso? Kto cię skrzywdził?

– Santi, czy mógłbyś zostawić ten temat? Nie rozgrzebuj przeszłości.

W jej głosie brzmiał błagalny ton, ale Santi to zignorował. Czuł, że jest blisko rozwikłania dręczącej go tajemnicy, i nie zamierzał się teraz poddać.

– Nie, dopóki mi nie powiesz, dlaczego z kochającej zabawę młodej kobiety zmieniłaś się w odludka.

Przygarbiła ramiona i złożyła ręce na kolanach.

– Nie zmieniłam się w odludka. Po prostu się zmieniłam. Ludzie czasem się zmieniają. Ty akurat powinieneś dobrze o tym wiedzieć.

– Nauczyłem się kontrolować swoje najgorsze instynkty, ale nadal jestem tą samą osobą. – Wciąż był tym samym biednym, nieokrzesanym,

źle wychowanym chłopakiem, choć teraz nosił szyte na miarę ubrania.

– Ja też się nauczyłam kontrolować swoje instynkty. – W jej oczach pojawił się błysk triumfu. – Przestałam nadużywać alkoholu…

– Nie nadużywałaś go bardziej niż każdy przeciętny nastolatek.

– Przeprowadziłam się do Wiednia, żeby zacząć wszystko od nowa. Zawsze traktowałam studia poważnie.

– Nie wierzę ci – powiedział stanowczo.

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz.

Podniósł miskę z sosem, który zrobił do ryby, i trzasnął nią o stół.

– Myślę, że łżesz jak najęta.

Drgnęła.

– Nie mów tak!

– W takim razie przestań kłamać – warknął i pochylił się nad nią, przysuwając twarz do jej twarzy. – Zapomniałaś, że znam cię od urodzenia? Sto razy widziałem, jak okłamywałaś rodziców. Słyszę to teraz w twoim głosie. Popatrz na swoje palce. Zawsze je pocierasz o siebie, kiedy zmyślasz.

Spojrzała na swoje ręce, a potem znów na niego i zaczerwieniła się. Jednym płynnym ruchem odsunęła krzesło, położyła dłonie płasko na stole i pochyliła się nad blatem, tak że jej twarz znalazła się tuż przed jego twarzą.

– Ja zmyślam? Ja? – Jej gniewny oddech muskał jego usta, zielono-brązowe spojrzenie przeszywało jego serce. – Mam ci to powiedzieć dużymi literami? – ciągnęła zjadliwie. – Czy tak bardzo potrzebujesz się dowartościować, że zmuszasz mnie do odgrzebywania wszystkiego, o czym przez ostatnie pięć lat próbowałam zapomnieć, tylko po to, żeby podbić twoje ego?

Santi znieruchomiał. Szum w jego uszach stał się tak głośny, że zagłuszył nawet dźwięki imprezy z pobliskiego jachtu.

– Jesteś inteligentnym człowiekiem, Santi, więc przestań obrażać nas oboje, udając, że nie wiesz, kto mnie skrzywdził!… – Jej głos się załamał. Zamknęła oczy i jej zacięta twarz złagodniała. Zakołysała się w przód i w tył, a potem otworzyła oczy i wycofała się na schody, szepcząc na odchodnym:

– Wystarczy, że spojrzysz w lustro.

Opadła na łóżko, chwytając powietrze wielkimi haustami. Była wyczerpana, zmęczona udawaniem i walką z burzliwymi uczuciami. Ale nie udało jej się znaleźć chwili spokoju, bo drzwi się otworzyły.

Z jękiem zasłoniła twarz.

– Zostaw mnie w spokoju – powiedziała rozdzierającym serce głosem.

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi ani oddalających się kroków.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju – błagała. – Przepraszam za ten wybuch, ale nie mogę już tak dłużej. Nie mogę udawać, że spędzanie z tobą czasu nic mnie nie kosztuje.

– Chiquita…

– Nic nie mów – błagała. – Proszę, po prostu zostaw…

Urwała, gdy odciągnął jej ręce i zobaczyła jego twarz zaledwie kilka centymetrów od swojej. Czarne oczy przeszywały ją na wylot. Przykucnął przed nią, oddychając ciężko, z ustami zaciśniętymi w cienką kreskę.

Przestała oddychać. Nie słyszała nic prócz dudnienia pulsu w uszach. Świat wokół niej zaczął wirować.

Duża dłoń wsunęła się w jej perukę i zdjęła ją ostrożnie. Elsa zadrżała i zamknęła oczy. Jego palce prześliznęły się po jej włosach, zdjęły spinkę i przeczesały opadające pukle. Zatrzymał dłoń z tyłu jej głowy i delikatnie

przyciągnął ją do siebie. Usta, o których marzyła od tylu lat, wreszcie przycisnęły się do jej ust.

Nie była w stanie się poruszyć. Zapach skóry Santiego, ciepło jego ust i oddechu, jego dotyk… Ramię objęło ją w pasie, jej piersi oparły się o jego pierś, jego usta poruszały się na jej ustach. Zalała ją fala gorąca, serce biło tak mocno, że czuła pulsowanie w opuszkach palców. Jej drżąca dłoń odnalazła jego szyję i palce wsunęły się między czarne kędziory, bardziej miękkie, niż sobie wyobrażała.

On nie ma tego na myśli!

Naraz przez oszołomienie przebił się głos rozsądku. Przecież Santi wcale jej nie pragnął! Czuł do niej odrazę. Panika ścisnęła ją za gardło. Oderwała twarz od jego twarzy i wykrzyknęła:

– Nie rób tego!

Santi omal się nie przewrócił na plecy, gdy Elsa go odepchnęła. Podniósł się na nogi, roztarł kark i próbował skupić myśli. Skóra parzyła go od dotyku Elsy.

Co on w ogóle robił w jej kabinie? Dlaczego poszedł za nią? Jego nogi ruszyły, zanim umysł zdążył je powstrzymać. Chciał ją tylko zapytać, co, do diabła, miała na myśli, mówiąc o patrzeniu w lustro. Ale doskonale wiedział, co miała na myśli. Wiedział to chyba od samego początku. Tamten wieczór… To wspomnienie prześladowało ją tak samo jak jego. Jedynym mężczyzną, który ją skrzywdził, był on sam.

– Przepraszam – powiedział ochryple, opierając się o drzwi. Jego płuca chyba przestały działać, całe ciało miał jak sparaliżowane. – Nie powinienem tego robić.

– To dlaczego zrobiłeś? – szepnęła, podnosząc na niego poszarzałą twarz.

Bo nie mógł się powstrzymać. Spojrzał w jej piękne oczy i zupełnie się zatracił.

– Czy to miała być kara? – zapytała z grymasem. – Wiem, że nic do mnie nie czujesz, Santi. – Spuściła głowę i wsunęła palce we włosy. – Wyjdź stąd i zostaw mnie w spokoju.

Odetchnął głęboko, starając się myśleć spójnie.

– To, co powiedziałaś… – wykrztusił przez zaciśnięte gardło. – O patrzeniu w lustro. Ja…

– Powiedziałam: wynoś się! – Zerwała się na równe nogi i zanim zdążył się zorientować, co robi, rzuciła się na niego z pięściami, uderzając w jego pierś. Serce mu się rozdzierało na widok jej desperacji. – Nie sądzisz, że wystarczająco już mnie skrzywdziłeś? Zostaw mnie w spokoju!

Przytrzymał jej ręce i przycisnął do jej boków.

– Jak możesz być tak okrutny? – szlochała. – Jak możesz mnie całować, skoro oboje wiemy, że się mną brzydzisz…

Co…? Czy ona zwariowała?

– Jak możesz tak mówić? – oburzył się. – Jesteś piękna!

Wyszarpnęła ręce z jego uścisku z nieoczekiwaną siłą i znów uderzyła go w pierś.

– Ty kłamco! Ale wiesz co? Ja też umiem kłamać. Pamiętam tę noc. Pamiętam wszystko i Bóg jeden wie, że przez ostatnie pięć lat próbowałam żyć dalej i zapomnieć o wstydzie i o tych okrutnych rzeczach, jakie mi mówiłeś, ale nie mogę. To wszystko tkwi w mojej pamięci, a ty mnie całujesz i nazywasz piękną… Jak możesz mi to robić? Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Czyś ty zupełnie zwariowała? Nie nienawidzę cię! Nigdy bym nie mógł cię nienawidzić ani czuć do ciebie odrazy! Nie rozumiesz? Ja wtedy

nie brzydziłem się tobą, tylko sobą!

Otworzyła szeroko oczy i znów zaszlochała.

– Kiedy cię tam znalazłem… Nie rozumiesz, jak się wtedy poczułem? W jakiej sytuacji mnie postawiłaś? Piękna młoda kobieta zapraszała mnie… Jak mógłbym spojrzeć sobie w oczy, gdybym skorzystał z tego, co mi ofiarowałaś? Byłaś pijana, a ja zawdzięczam wszystko twoim rodzicom. Zaufali mi, że będę się tobą opiekował, i prędzej poderżnąłbym sobie gardło, niż nadużył tego zaufania!

Łza spłynęła po jej policzku. Otarł ją kciukiem i przycisnął czoło do jej czoła, patrząc jej głęboko w oczy.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem, chiquita. Powinienem był okazać więcej wrażliwości, ale byłem na ciebie zbyt zły i wściekły na siebie, by jasno myśleć. Nigdy wcześniej nie zaznałem takiej pokusy… – Przeczesał palcami jej jedwabiste włosy i delikatnie musnął wargami jej usta. – Ostatnie dni były dla mnie torturą. Wiem, że to źle, ale przez cały czas jesteś w mojej głowie i chcę cię dotykać.

Czubki ich nosów zetknęły się. Dłoń Elsy powędrowała po jego ramieniu aż do karku i palce musnęły miękkie kosmyki włosów.

– Dlaczego to źle? – Jej głos był gardłowy i bardzo cichy.

Santi zacisnął palce na jej włosach, usiłując przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie powinien tego robić, ale zanim zdążył odnaleźć w pamięci przynajmniej jeden, ich usta znów się zetknęły. W mgnieniu oka Elsa znalazła się pod nim, przygnieciona jego ciałem. Ich usta i języki pochłaniały się wzajemnie, tocząc zaciekłą bitwę.

Musiało jej się to śnić. To nie mogło być prawdziwe. Ale pieczenie skóry w miejscach, gdzie przesuwały się jego dłonie, było prawdziwe, podobnie jak dotyk jego brody na policzku i płomień w podbrzuszu.

Poczuła drapanie na szyi, gdy wtulił w nią twarz, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżała z głową opartą na piersi Santiego, czując przy uchu rytmiczne bicie jego serca. Miękkie włosy na jego piersi łaskotały ją w policzek. W całym ciele czuła rozkoszny letarg, a w brzuchu dziwne mrowienie.

Nie chciała zasnąć, żeby nie tracić tych cudownych chwil. Nie chciała się obudzić i stwierdzić, że najbardziej magiczna noc w jej życiu była tylko snem. Gdy w końcu ramię zaczęło jej drętwieć, podniosła się ostrożnie i oparła na łokciu. W ciemności dostrzegła zarys jego przystojnej twarzy i delikatnie pocałowała go w usta. Poruszył głową i coś wymamrotał. Splotła palce z jego palcami i przycisnęła do serca. Czy mógł słyszeć jego uderzenia we śnie? Czy on śnił? Czy ona śniła?

Dopiero gdy ramię znów zaczęło ją boleć, położyła się i wtulona w jego ramiona, w końcu zamknęła oczy.

Kiedy znów je otworzyła, łóżko obok niej było puste, a przez żaluzje sączyło się blade światło świtu. Obróciła się na plecy i ponownie zamknęła oczy. Co Santi myślał, kiedy wychodził z jej łóżka? Czy już żałował tego, co się stało? A czy ona żałowała?

Wzięła prysznic i ubrała się w rekordowym tempie, zatrzymując się tylko na chwilę przed lustrem, owinięta ręcznikiem. Santi powiedział, że jest piękna. Czy mówił to tylko po to, by ją uspokoić? Co tak naprawdę widział, kiedy na nią patrzył?

Obciągnęła przydużą srebrzystą koszulkę na czarnych szortach i zawahała się na schodach. Czy istniały jakieś zasady zachowania

w obecności mężczyzny, z którym spędziło się noc? Na wszelki wypadek powinna być gotowa na wszystko.

Weszła na pokład, starając się zachować pozory nonszalancji. Santi, w luźnych beżowych szortach i rozpiętej czarnej koszuli z krótkimi rękawami, stał przy dzbanku z kawą. Ich oczy się spotkały i Elsa miała wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim jego usta i oczy zmarszczyły się w uśmiechu.

– Dzień dobry, chiquita – powiedział cicho.

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, uśmiechnęła się tylko i przytrzymała stołu, by podtrzymać słabnące nogi.

– Kawa? – zapytał tym samym łagodnym tonem.

Odchrząknęła i zdołała wykrztusić:

– Tak, proszę.

Wyjął drugi kubek z kredensu.

– Rozmawiałem już z Felipem – powiedział. – To się stanie jutro.

Elsa dopiero po chwili zrozumiała, o czym mówił.

– Na pewno?

– Z samego rana. – Nalał kawy do kubków. – Jak tylko otrzymamy potwierdzenie, że jest po wszystkim, zabiorę cię do domu.

– Dobrze. – Nie musiała go wypytywać o szczegóły; wystarczyła jej świadomość, że Santi nigdy nie narazi jej na niebezpieczeństwo. Bardziej obawiała się o własne uczucia.

Odstawił swój kubek na stół, przyciągnął ją do siebie i powiódł palcem po jej policzku.

– Żałujesz? – zapytał poważnie.

Jak miała na to odpowiedzieć, gdy czarne oczy wpatrywały się w jej twarz? Kiedyś już oddała serce Santiemu i jego odrzucenie zachwiało

fundamentami jej szczęśliwego, beztroskiego życia. Potem śmierć ojca zniszczyła jej poczucie bezpieczeństwa. Próbowała je odbudować na własny sposób i na własnych warunkach. Stworzyła sobie życie, którego w żadnym razie nie można było nazwać radosnym, było jednak bezpieczne… przynajmniej dopóki kartel znów nie podniósł głowy. Zbyt wiele wysiłku kosztowało ją wydobycie się z czarnej otchłani przerażenia i rozpaczy, by miała zaryzykować ponowne emocjonalne rozerwanie na strzępy. Nie mogła znowu zawierzyć Santiemu swojego serca. Ale miałaby żałować ich wspólnej nocy?

Potrząsnęła głową i zarzuciła mu ramiona na szyję. W ciągu tej jednej nocy zaznała więcej przyjemności niż przez ostatnie pięć lat. I nie była już naiwną nastolatką, dla której seks oznaczał miłość do grobowej deski.

Santi z zapartym tchem obserwował sprzeczne emocje przemykające po pięknej twarzy Elsy. Kiedy się obudził i zobaczył jej jedwabiste, ciemnorude włosy rozsypane na swojej piersi, w pierwszej chwili przygniotło go poczucie winy. A potem popatrzył na jej śpiącą twarz i napłynęła jeszcze silniejsza fala pożądania… a także czułości. To drugie uczucie było dla niego zupełnie nowe.

Serce mu się ściskało na myśl, że tamta noc prześladowała ją tak samo jak jego. Przez ostatnich pięć lat wierzył, że Elsa żyje pełnią życia, i był z tego powodu szczęśliwy. Chciał, żeby była szczęśliwa.

Ale kiedy światło słońca zaczęło wpadać przez okno, musiał odłożyć te rozmyślania na później. Przede wszystkim powinni stąd wypłynąć, zanim zatoka ożyje. Santi nie mógł stracić czujności, dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

– Muszę podnieść kotwicę i wyznaczyć kurs – mruknął i chociaż wiedział, że nie powinien, lekko pocałował ją w usta.

– Czy mogę ci pomóc?

– Tam jest za jasno. Zostań w środku. To nie potrwa długo.

Jeszcze raz pogładził ją po policzku i wyszedł na jasne światło wczesnego poranka. Wciągnął w płuca świeże morskie powietrze, próbując wyrzucić z myśli smutną, pełną wyrzutu twarz Marca. Ale oskarżanie siebie w tej chwili było bezcelowe. Najpierw musi bezpiecznie dostarczyć Elsę do domu. Dopóki się to nie stanie, musi kontrolować swoje uczucia.

Coś mu jednak mówiło, że jest już na to za późno. Dżin wyszedł z butelki i nie było sposobu, by go tam znowu zamknąć.

Santi przeniósł spojrzenie z panini, które stało na półce przy sterze, na kobietę, która je przyniosła.

– Czy to dla mnie?

Nastoletnia Elsa nie znosiła gotowania i przysięgała, że nigdy się tego nie nauczy. Coś jeszcze się w niej zmieniło. Rude włosy opadały jej na ramiona. W zasięgu wzroku nie było żadnej innej łodzi.

– Pomyślałam, że na pewno jesteś głodny. Zjadłeś tylko małe śniadanie.

Zjadł kilka owoców, gdy znaleźli się na pełnym morzu, ale od tej pory minęły już trzy godziny. Poruszony, nie myśląc o tym, co robi, otoczył ramieniem jej biodra i uścisnął.

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się niepewnie i wsunęła palce w jego włosy.

– Nie masz zamiaru spróbować?

Wziął kawałek z talerza, ugryzł wielki kęs i natychmiast tego pożałował.

– Nie smakuje ci? – zapytała Elsa żałośnie.

Zmusił się, by przełknąć to, co miał w ustach.

– Ale skąd. A tak z ciekawości, co tam jest?

– Szynka serrano, pomidory, papryka, ta marynata, którą lubisz…

To był ten smak!

– Kiszone ogórki?

Skinęła głową.

– Pomyślałam, że skoro dobrze się komponują z burgerami, to nadadzą się też do panini.

Ale nie cały słoik! – miał ochotę powiedzieć, powstrzymał się jednak. Zadała sobie trud, by coś dla niego przygotować; nie chciał ranić jej uczuć, mówiąc, że to niejadalne.

Pod czujnym wzrokiem Elsy ugryzł jeszcze jeden kęs i przełknął niemal bez przeżuwania. Rozjaśniła się promiennym uśmiechem.

– Naleję kawy i dołączę do ciebie.

W chwili, gdy zniknęła z pola widzenia, wrzucił do morza resztę panini, w duchu prosząc ryby o wybaczenie, po czym przepłukał usta wodą z butelki. Upewnił się, że koordynaty jachtu są ustawione prawidłowo, ustawił autopilota i już miał wyjść zza steru, kiedy Elsa wpadła na pokład z dziwnym grymasem na twarzy. W jej oczach migotały złośliwe iskierki. Oparła ręce na biodrach i szyderczo potrząsnęła głową.

– Jesteś okropnym kłamcą! Powiedziałeś, że smakuje ci to panini, więc zrobiłam takie samo dla siebie. Nigdy w życiu nie jadłam czegoś bardziej obrzydliwego!

Usta Santiego drgnęły.

– Nie powiedziałem, że mi smakuje.

– Powiedziałeś… Och. – Wysunęła dolną wargę i skrzyżowała ręce w udawanym gniewie, ale zaraz wybuchnęła śmiechem tak zaraźliwym, że Santi też musiał się roześmiać i po raz pierwszy tego dnia zapanowała między nimi swobodna atmosfera.

Pochwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Gdy on siedział, a ona stała, byli tego samego wzrostu.

– Jak kobieta może dojść do wieku dwudziestu trzech lat, nie wiedząc, jak zrobić kanapkę?

– Wiem. – Zaśmiała się i zarzuciła mu ramiona na szyję. – Popełniłam błąd, bo chciałam ci zaimponować czymś bardziej wyszukanym niż szynka serrano i pomidor.

– Jestem wzruszony… – Pocałował ją lekko, chociaż wiedział, że nie powinien. – Ale proszę, nie rób tego więcej.

– Nie zrobię. – Z uśmiechem spojrzała mu w oczy, a potem przeniosła spojrzenie na pusty talerz i zmarszczyła czoło. – Nie mów mi, że zjadłeś wszystko?

– Nakarmiłem tym ryby.

– Biedne ryby. Zrobię coś innego.

– Nie! Ja przygotuję lunch – powiedział tak stanowczo, że Elsa ponownie wybuchnęła śmiechem. Boże, była piękna, kiedy się śmiała. Odrzuciła głowę do tyłu, ukazując pełen wdzięku łuk szyi, i Santi nagle zapragnął pochwycić zębami jej złocistą skórę…

Podniecenie przeszyło go tak gwałtownie, że z całej siły zacisnął palce na jej biodrach. Opuściła wzrok i jej śmiech ucichł. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem jednocześnie opletli się ramionami i ich usta złączyły się w namiętnym pocałunku.

Ostatnią spójną myślą Santiego, zanim stracił nad sobą kontrolę, było to, że pójdzie prosto do piekła. Znowu się z nią kochał i nic na to nie mógł poradzić.

Elsa siedziała przy stole na pokładzie, wystawiając twarz do słońca. Każda komórka jej ciała drżała, ciało i umysł powoli wracały do równowagi. Nie było mowy o żalu; to byłoby zupełnie bezcelowe.

Zastanawiała się, czy byłoby możliwe zadowolenie obydwu części siebie. Czy nie mogłaby po prostu zaakceptować tego uwodzicielskiego pragnienia, które sprawiało, że czuła się bardziej żywa niż kiedykolwiek, a przy tym nie zatracić siebie i ochronić swoje serce? Zostało im tak niewiele czasu. Tylko Santi stał między nią a lękiem o to, co przyniesie jutrzejszy dzień. Jutro jej świat może znów rozpaść się w gruzy. Jeśli pozostał jej tylko dzień dzisiejszy, chciała go wykorzystać jak najpełniej.

Santi wyszedł spod pokładu, mrugnął do niej i ustawił na stole tacę, na której znajdowała się sałatka z tuńczyka, miska czarnych oliwek, kromki podgrzanego chrupiącego chleba, oliwa i dzbanek wody z lodem.

– To wygląda niesamowicie – powiedziała.

– To nic takiego. Przygotowania zajęły mi dziesięć minut.

– Nie bądź taki skromny. Gdybym ja to przygotowała, lunch wyglądałby jak coś, co Rocco przeżuł i wypluł.

Spróbowała sałatki i jej kubki smakowe wpadły w zachwyt. Była aromatyczna, z posmakiem cytryny, awokado przydawało jej kremowości, ciecierzyca ostrości – jednym słowem, była pyszna. Powiedziała to Santiemu.

– Jak to możliwe, że jesteś tak dobrym kucharzem?

– Mama mnie nauczyła. Uważała, że każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta, powinien umieć się wyżywić, nawet jeśli jest bardzo biedny.

– Byliście biedni? – Elsa nie miała pojęcia, jak wyglądało dzieciństwo Santiego, wiedziała tylko, że pierwsze dziesięć lat życia spędził w Sewilli.

– Bardzo. Moja mama miała tylko siedemnaście lat, kiedy mnie urodziła. Nie miała wykształcenia, więc musiała pracować fizycznie, żebyśmy mieli co jeść. Wszystkie nasze ubrania pochodziły z kościelnych zbiórek charytatywnych. Samochód, którym jeździła, rozsypywał się, ale

nie było jej stać na inny. – Uśmiechnął się smutno. – Ale nigdy nie narzekała. Po prostu żyła.

Elsa nie potrafiła sobie wyobrazić Santiego jako dziecka.

– Byliście tylko we dwoje, tak?

– Tak. Mój ojciec zginął jeszcze przed moim urodzeniem. Wypadek motocyklowy.

– To okropne – powiedziała cicho. – Znałeś jego rodzinę?

Przełknął i potrząsnął głową.

– Nie. Mama bardzo się z nimi pokłóciła. A w jej rodzinie wszyscy byli zajęci tym, żeby jakoś związać koniec z końcem, więc przeważnie byliśmy sami aż do przeprowadzki do Walencji.

– Przeprowadziliście się, kiedy twoja mama zaczęła pracować u moich rodziców?

– Tak. – Odłamał kawałek chleba i wytarł nim sos z talerza. – Przede wszystkim zrobiła to dla mnie. Mieszkaliśmy w nie najlepszej okolicy. W szkole, do której chodziłem, było wielu małych bandytów. Mama chciała dla mnie lepszego życia i kiedy zobaczyła ogłoszenie o pracy dla gospodyni domowej w Walencji, pomyślała, że nie ma nic do stracenia.

– Jak się czułeś w związku z przeprowadzką?

Wzruszył ramionami.

– Miałem mamę, więc było mi wszystko jedno, gdzie mieszkamy. Byliśmy sobie bardzo bliscy.

Elsa napiła się wody i pomyślała, że to wiele wyjaśnia. Nic dziwnego, że po śmierci matki Santi zupełnie wypadł z toru.

– Żałuję, że nie pamiętam jej lepiej.

– Byłaś jeszcze mała, kiedy umarła. Uwielbiała cię.

– Naprawdę?

Santi uśmiechnął się szeroko.

– Chodziłaś za nią, gdy pracowała, i próbowałaś jej pomagać. Miałaś odkurzacz-zabawkę i ciągnęłaś go za sobą po willi. Tęskniła za tobą, kiedy poszłaś do przedszkola.

Do Elsy przypłynął przebłysk wspomnienia. Jej pierwszy dzień w przedszkolu. Conchita uścisnęła ją mocno i kazała się dobrze bawić.

Wpatrywała się w Santiego, ogarnięta falą smutku.

– Przykro mi, że straciłeś ją tak szybko.

– Mnie też. – Jego spojrzenie przeniknęło przez dwie pary okularów słonecznych. – Nie poradziłbym sobie wtedy bez twoich rodziców.

– Co oni zrobili?

– Nie pamiętasz?

Potrząsnęła głową.

– Kiedy moja mama była chora, opiekowali się nią przez cały czas. Zabierali ją do lekarzy i na zabiegi, płacili jej pełną pensję, chociaż nie mogła już pracować, i zajmowali się mną. Pilnowali, żebym jadł, miał czyste ubrania, chodził do szkoły i tak dalej. Kiedy umarła, zaproponowali mi dwie opcje: mogłem zamieszkać z rodziną mamy w Sewilli, a oni wypłacaliby mi jej pensję, dopóki nie skończę szkoły, albo zostać w domku gospodyni i żyć jako członek waszej rodziny.

– Wybrałeś nas, a nie swoją rodzinę?

Santi wzruszył ramionami. Jego matka walczyła z rakiem przez rok i w tym czasie nikt z jej rodziny nie zadał sobie trudu, by ją odwiedzić. Ani jednej wizyty w szpitalu. Wszyscy usprawiedliwiali się odległością, jakby sześć i pół godziny jazdy po dobrych autostradach było wędrówką przez Himalaje. Na pogrzeb przyjechała tylko jego babcia, która miała problemy z poruszaniem się. Troszczył się o nią teraz tylko przez wzgląd na matkę.

– Oni stali się dla mnie zupełnie obcymi ludźmi – stwierdził krótko.

– A dlaczego nie zamieszkałeś z nami w willi? Przecież miałeś zaledwie piętnaście lat.

Ponieważ, pomimo całej dobroci i empatii Lopezów, Santi wciąż był nieokrzesanym, źle wychowanym chłopcem i nie należał do tego samego świata co rodzina Elsy. Takie myśli sprawiały, że czuł się jak zdrajca, ale nie miał złudzeń i wiedział, gdzie jest jego miejsce. Świat Lopezów, bogaty i elegancki, nie był jego światem. Wiedział jednak, że zraniłby Elsę, mówiąc o tym głośno, więc odrzekł:

– Bo twoi rodzice przewidzieli, że zmienię się w nastolatka z piekła rodem, i woleli chronić przede mną ciebie i Marisę. – Znów napotkał jej spojrzenie i jego usta drgnęły. – Powinni byli zająć się wróżbiarstwem. Resztę już znasz.

Czekał, aż Elsa zada kolejne pytanie, ale ona wydawała się czymś zaniepokojona.

– Co się dzieje, chiquita?

Westchnęła i oparła policzek na dłoni.

– Pewnie uważałeś mnie za najbardziej rozpuszczonego bachora na świecie – powiedziała ciężko.

Santi zmarszczył czoło.

– Przez cały czas narzekałam na rodziców i ogólną niesprawiedliwość życia. Wymyślałam sobie nieistniejące problemy – wyjaśniła.

Santi zawsze potrafił ją uspokoić. Okazywał jej współczucie, w razie potrzeby udzielał rozsądnych porad, a gdy marudziła za bardzo, stawiał ją do pionu. Gdyby w tamtych latach nie była tak bardzo zaabsorbowana sobą, może otworzyłby się przed nią wcześniej.

Poczuła ulgę, kiedy się roześmiał.

– Twoje narzekania zawsze były zabawne.

– Ale jak mogłeś to znieść?

– Bo ty, chiquita, zawsze byłaś interesującą osobą, nawet kiedy marudziłaś. I wiesz co?

Potrząsnęła głową, zafascynowana zmianą wyrazu jego twarzy i zmysłowym tonem, który pojawił się w jego głosie.

Wstał i pochylił się nad stołem. Poczuła na twarzy jego gorący oddech.

– Nadal jesteś interesująca, ale w zupełnie inny sposób. A teraz chodź tu.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Santi rozłożył na pokładzie przed sterem wielkie poduszki, położył się i poklepał miejsce obok siebie. Elsa z nieśmiałym uśmiechem zdjęła kapelusz przeciwsłoneczny i wtuliła się w niego. Pod tuniką nie miała nic.

Długo leżeli nieruchomo, wtuleni w siebie. Kolano Elsy wsunęło się między jego uda. Po tym, jak zabrał ją do swojej kabiny i znów się z nią kochał, sądził, że jest zbyt nasycony, by znów poczuć podniecenie, tymczasem znowu poczuł ciepło rozprzestrzeniające się w lędźwiach, pragnienie, któremu już nie można było zaprzeczyć.

Już nie próbował mu zaprzeczać. Dotknął ognia i pozwolił sobie rozgorzeć. Ogień zgaśnie sam, kiedy wrócą do Walencji.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedział, zanim podniecenie znów przejęło kontrolę nad jego zmysłami. Były rzeczy, których musiał się dowiedzieć, zanim ich wspólny czas dobiegnie końca.

Uniosła twarz i spojrzała mu w oczy.

– Pytaj.

– Czy to z powodu tamtej nocy wyjechałaś do Wiednia?

Uświadomił sobie, że zna już odpowiedź – zawsze ją znał, po prostu nie chciał tego przyznać. Elsa wyjechała dwa tygodnie po tamtym wieczorze.

– Bardzo cię wtedy skrzywdziłem, prawda?

To nie było pytanie. Wyczuła, że Santiego przygniata poczucie winy, i dotknęła łańcuszka na jego szyi.

– Tak, ale to nie była twoja wina, tylko moja. Było mi okropnie wstyd.

Nigdy wcześniej nie myślała o tamtej nocy z perspektywy Santiego. Wielokrotnie prosił ją, żeby wyszła, a ona beztrosko go ignorowała i nawet próbowała zaciągnąć go na łóżko. Ale przez te wszystkie lata pamiętała tylko jego okrutne słowa i obrzydzenie na jego twarzy.

– Po raz pierwszy w życiu przeżyłam odrzucenie. Byłam taka rozpieszczona…

– Nie – przerwał jej. – Nie byłaś rozpieszczona. Nigdy nie patrzyłaś na ludzi z góry.

– Dziękuję, że tak mówisz, ale byłam rozpieszczona. Miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Życie było dla mnie jedną wielką przygodą, świat ścielił mi się pod stopy. Twoje odrzucenie było dla mnie lekcją życia, ale nie potrafiłam sobie poradzić z własnymi emocjami, dlatego uciekłam do Wiednia. Nie byłam w stanie znieść ponownego spotkania z tobą.

Zacisnął dłoń na jej dłoni.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Tak było najlepiej. Potrzebowałam zacząć wszystko od początku. Musiałam dorosnąć i nauczyć się samodzielności.

– Więc dlaczego nie nauczyłaś się gotować? – zakpił.

– Z czystej przekory. – Zaśmiała się, zadowolona z tego, że rozmowa przybrała lżejszy ton.

Oparł dłoń na jej biodrze i przyciągnął ją bliżej.

– Rozumiem, dlaczego potrzebowałaś zacząć wszystko od nowa, ale dlaczego zmieniłaś się w odludka?

– Nie miałam takiego zamiaru, ale nowy początek oznaczał odwrócenie się od tego, co wpędziło mnie w kłopoty, czyli od alkoholu. Moje zachowanie tamtej nocy… nie mogę zrzucać wszystkiego na alkohol, ale przez ten rum zupełnie straciłam hamulce i bałam się, żeby to się nie

powtórzyło. Nie chodziłam na żadne imprezy i w końcu ludzie przestali mnie zapraszać. Jeśli możesz w to uwierzyć, koledzy ze studiów uważali mnie za świętoszkę.

– Niemożliwe!

– W pracy też tak myślą.

– Nie przeszkadza ci to?

– Czasami. Kiedy słyszę, jak koledzy planują wieczór, na który nie jestem zaproszona.

Usłyszał w jej głosie tęsknotę i przez chwilę milczał.

– Czy ukrywanie się przed życiem przyniosło ci szczęście?

– Nigdy nie chciałam się ukrywać. To był raczej instynkt samozachowawczy.

– No dobrze, ale czy to cię uszczęśliwiło? – nalegał.

Jej milczenie było najlepszą odpowiedzią.

– Dlaczego nie wróciłaś do domu? – zapytał cicho.

– Nie wiem – szepnęła. – Przypuszczam, że… – Westchnęła i obróciła się na plecy. Wysoko nad jachtem przeleciała mewa i Elsa zaczęła się zastanawiać, czy ptak czuje uniesienie, kiedy szybuje w powietrzu. Miała nadzieję, że tak, że mewa potrafi docenić wolność, jaką dawały jej skrzydła.

Elsa marzyła o skrzydłach. Przypomniała sobie, jak kiedyś, gdy miała cztery albo pięć lat, wspięła się na dach willi w kostiumie skrzydlatej wróżki. Była przekonana, że uda jej się na nich polecieć. Gdyby Marisa nie poszła za nią i w porę nie zawołała mamy, skoczyłaby. A trzynaście lat później skoczyła z klifu.

Zazdrościła swojemu młodszemu ja. W sercu czuła się wtedy wolna.

– Kiedy jestem w Wiedniu, przybieram tę postać – powiedziała cicho. – Ludzie akceptują mnie jako pracowitą, skromną młodą kobietę, więc mogę

taka być. Nie mam żadnych pokus. To jest bezpieczne. Jestem bezpieczna, panuję nad sobą i nad swoim życiem.

– Ale nie jesteś szczęśliwa.

– Nie – przyznała niechętnie. – Chyba już zapomniałam, jak być szczęśliwą. Zwłaszcza po tym, jak tata… – Gardło ścisnęło jej się boleśnie i zamilkła.

– Wiesz, co musisz zrobić, kiedy to wszystko się skończy? – odezwał się Santi.

– Co?

– Odpuścić sobie.

To był ich stary żart, którego Santi używał zawsze wtedy, gdy Elsa zaczynała zanadto się nad sobą użalać. Zadziałał i tym razem; jej twarz zmarszczyła się zabawnie i Elsa wybuchnęła śmiechem.

– Jeśli zaczniesz śpiewać, to ugotuję ci coś i nakarmię na siłę – zagroziła.

– Przysięgam, że nie będę śpiewał – powiedział szybko. Zaśmiała się jeszcze głośniej. Oparł się na łokciu i spojrzał na nią. – Ale musisz to zostawić za sobą. Nie możesz pozwolić, by wstyd z powodu incydentu, który się zdarzył, kiedy miałaś zaledwie osiemnaście lat, kazał ci się już zawsze ukrywać przed życiem. Jesteś dorosłą kobietą. Jeśli masz ochotę napić się rumu z colą, to co w tym złego? Nie musisz pić tyle, żeby zupełnie stracić hamulce. A jeśli nie chcesz pić, to dlaczego ma cię to powstrzymywać przed chodzeniem na imprezy? Czy naprawdę chcesz powiedzieć, kiedy się zestarzejesz: „Świetnie się bawiłam, siedząc przy biurku”?

Santi musiał przyznać, że ta ostatnia rada odnosi się również do niego. Kiedy ostatnio oderwał się od swojego biznesu i po prostu żył chwilą? Odpowiedź przyszła do niego natychmiast. To były osiemnaste urodziny

Elsy. Ta myśl nim wstrząsnęła. Pięć lat. Zapomniał już, jak dobrze jest się zrelaksować i po prostu cieszyć się życiem.

Elsa zmarszczyła nos na widok warzyw rozłożonych na kuchennym blacie. Po zakotwiczeniu na noc Santi oznajmił, że nadszedł czas na jej pierwszą lekcję gotowania. Zgodziła się, bo właściwie dlaczego nie?

– Co robimy? – zapytała teraz.

– Pisto.

Na samą myśl o tym ślinka napłynęła jej do ust. Uwielbiała tę hiszpańską wariację ratatouille.

Santi podał jej nóż kuchenny.

– Twoim pierwszym zadaniem jest pokrojenie cebuli.

Ostrożnie wzięła nóż i wpatrzyła się w cebulę, niepewna, czy powinna najpierw zdjąć brązowe łupiny.

– Mam ci pokazać, jak to się robi? – zapytał.

Radośnie odsunęła się na bok i otworzyła usta ze zdziwienia, patrząc, jak zręcznie poruszają się jego wielkie ręce. W niecałą minutę cebula została obrana i profesjonalnie pokrojona.

– Zrobione – oświadczył. – Czy mam ci też pokazać, jak się kroi paprykę w kostkę?

– To chyba dobry pomysł.

Wyciągnął rękę po czerwoną paprykę i przy tym ruchu Elsa poczuła zapach jego wody kolońskiej. Pochyliła się w jego stronę.

– Popatrz. Trzymasz ją tak i… Chiquita, co ty robisz?

– Wącham cię. – Objęła go w pasie, ale on odsunął ją stanowczo.

– Nie – powiedział surowo. – Nie uwiedziesz mnie teraz i nie przerwiemy nauki gotowania. Daję ci cenną lekcję życia.

– Nie możesz mnie nauczyć innym razem?

Dotknął palcem czubka jej nosa.

– Patrz i ucz się.

– Mogę się nauczyć, kiedy wrócę do Wiednia.

– Sznycel? – Zaśmiał się.

– Są całkiem dobre. Powinieneś spróbować.

Z głośników dobiegała piosenka, którą Elsa lubiła. Zaczęła wystukiwać nogą rytm. Gdyby nie dręczący strach przed tym, co przyniesie jutro, mogłaby uznać ten dzień za jeden z najszczęśliwszych w swoim życiu.

Odsunęła na bok niechciane myśli i spojrzała na deskę do krojenia, na której piętrzyła się sterta warzyw.

– Kiedy ostatnio gotowałeś przed tą podróżą? – zapytała.

Santi wzruszył ramionami.

– Lata temu.

– Lubisz to robić?

– Bardzo. To odpręża.

– Więc po co zatrudniasz kucharza?

On również się nad tym zastanawiał.

– Nie mam czasu na gotowanie. Pracuję co najmniej dwanaście godzin dziennie i dużo podróżuję.

– Jesteś niesamowity, wiesz? – oświadczyła, patrząc, jak wyciąga patelnię z szafki. – Dopiero kiedy uniósł brwi z niedowierzaniem, zorientowała się, że powiedziała to na głos i pośpiesznie wyjaśniła: – Mówię o sukcesie, jaki osiągnąłeś. Nasza rodzinna firma rozwijała się przez kilkadziesiąt lat, ale ty osiągnąłeś dziesięć razy więcej w znacznie krótszym czasie.

– Nie udałoby się to bez twojego ojca.

– Na pewno ci pomógł, ale to przede wszystkim twoja ciężka praca, więc nie bądź taki skromny. To do ciebie nie pasuje. – Zaśmiała się.

On też się roześmiał. Wspaniale było znów widzieć taką Elsę, jaką znał kiedyś. Przez ostatnie kilka dni śmiał się więcej niż przez całe lata. Właściwie kiedy stał się taki poważny? Ale chyba jeszcze ważniejszym pytaniem było: dlaczego. Nigdy nie zamierzał zarobić fortuny. Chciał po prostu pokazać, co jest wart, żeby rodzina Elsy mogła być z niego dumna. Jego pomysł na biznes okazał się strzałem w dziesiątkę, a on sam szybko zyskał reputację uczciwego i rzetelnego. Poczta pantoflowa pomogła mu rozwinąć działalność bardziej niż jakakolwiek reklama. Więcej przyciąga więcej, powtarzała często jego matka, i chyba coś w tym było. Im bardziej rozwijał się jego biznes, tym większe były jego ambicje. Im więcej zarabiał, tym więcej chciał zarobić. W miarę jak rósł jego majątek, kupował coraz więcej drogich gadżetów, choć nie miał czasu, by się nimi cieszyć.

Nalał na patelnię trochę oliwy.

– Teraz, kiedy warzywa są już przygotowane, możemy zacząć gotować. Na początek zeszklimy cebulę.

– Zeszklimy?

– Podsmażymy.

– Nie mogłeś tak od razu powiedzieć?

– Chcesz się czegoś nauczyć czy nie?

– Nie – odrzekła z nieruchomą twarzą.

Potrząsnął głową.

– Masz szczęście, że żyjemy w czasach, w których nie jesteś przykuta do kuchni.

– Przegryzłabym łańcuchy, żeby uciec.

– Mogę w to uwierzyć. Jak ci się udało nie umrzeć z głodu przez ostatnie pięć lat?

– Restauracje, kawiarnie i dania na wynos. – Potem dodała radośnie: – Marisa wpadła w nastrój macierzyński i nauczyła się gotować jedzenie dla Nikosa.

– To dobrze.

Elsa zaśmiała się.

– Ale wyraźnie powiedziała Raulowi, że nie będzie dla niego gotowała.

– Na pewno był zdruzgotany.

– Nie na tyle, by zerwać zaręczyny.

– Widzę, że bardzo go nie lubisz.

– Ty też – przypomniała mu. – Wiesz, kiedy Marisa powiedziała, że chce wyjść za mąż, w pierwszej chwili pomyślałam o tobie.

Odwrócił się do niej.

– Myślałaś, że Marisa poprosi mnie o rękę?

– To miałoby sens – odrzekła beztrosko. Widzisz, powiedziała sobie triumfalnie w duchu, można? Można! Przypomniała sobie długie miesiące spędzone na walce z zimnym potem i skurczami w żołądku, kiedy czekała na dzień, w którym jej siostra dojdzie do oczywistego wniosku i zdecyduje się wyjść za Santiego. Elsa była przekonana, że to doskonały pomysł: jej siostra i siostrzeniec mieliby przy sobie kogoś, komu ich dobro leżałoby na sercu, ale omal nie zasłabła z ulgi, kiedy Marisa oznajmiła, że zaręczyła się z Raulem.

– Marisa potrzebuje partnera biznesowego dla siebie i ojca dla swojego syna – powiedziała teraz. – A ty, praktycznie rzecz biorąc, należysz do rodziny i doskonale znasz naszą firmę. Szczerze mówiąc, dziwię się, że jej tego nie zaproponowałeś.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy. – Santi lubił Marisę, chronił ją tak samo jak resztę Lopezów, ale nigdy nie czuł z nią takiej więzi jak z Elsą. Wyobraził sobie nagle, że to Elsa zalazłaby się w sytuacji Marisy: ojciec jej

dziecka nie żyje, jej własny ojciec został zamordowany, ona zaś ma przejąć stery wielkiej korporacji, którą kartel usiłuje wciągnąć w swoje nikczemne interesy. Uświadomił sobie, że gdyby chodziło o Elsę, natychmiast znalazłby się przy jej boku z największym pistoletem, jaki udałoby mu się dostać w ręce, i ani na chwilę nie spuszczałby jej z oczu. Nalegałby, żeby za niego wyszła i do diabła z konsekwencjami.

– Nie sądzę, żeby twoja mama była szczęśliwa, gdybym poślubił jej córkę – mruknął szorstko.

– Dlaczego tak myślisz?

Starał się zachować lekki ton.

– Chiquita, krew Lopezów jest błękitna, a Rodriguezów czerwona.

– Każda krew jest czerwona.

– Mówiłem w przenośni.

– A ja mówię rzeczowo. Mama cię kocha i ma do ciebie zaufanie.

Nie na tyle, by pozwoliła mu się wprowadzić do willi po śmierci matki, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Wiedział, że chociaż Rosaria kochała go i ufała mu, nigdy nie uznałaby go za odpowiedniego partnera dla jednej ze swych córek. Marco też nie. Santi był jak zabłąkany pies, którego przyjęli, nakarmili, dali mu schronienie, nauczyli słuchać i bronić właściciela, ale gdyby pies wyrwał się spod kontroli, zostałby uśmiercony.

Kiedy już obydwoje wrócą do normalnego życia, będzie musiał zmierzyć się z poczuciem winy, że nadużył zaufania, jakim obdarzyła go Rosaria. Pójdzie na grób Marca i będzie prosił go o wybaczenie za to, że ośmielił się dotknąć jego ukochanej córki.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez cały czas musiała sobie przypominać, że powinna oddychać. Nie mogła powstrzymać drżenia nóg i wciąż bębniła palcami o stół. Od chwili, gdy otworzyła oczy o piątej rano, była strzępkiem nerwów.

Akcja likwidacji kartelu rozpoczęła się. To się działo właśnie teraz.

Aż do tego ranka obecność Santiego na jachcie tłumiła jej panikę. Jego pewność siebie przeszła na nią i Elsa spokojnie żeglowała po Morzu Śródziemnym, zamiast zamartwiać się na śmierć. Gdyby nie ta obecność, pewnie już rwałaby włosy z głowy. Czas płynął bardzo powoli, a ona wciąż sobie wyobrażała, że wszystko idzie nie tak. Nie mogła przestać myśleć o matce, siostrze i siostrzeńcu wystawionych na linię ognia, chociaż wiedziała, że to śmieszne, bo akcja będzie się toczyć daleko od posiadłości Lopezów.

Ale co by było, gdyby ludzie kartelu otoczyli willę i wzięli jej rodzinę jako zakładników? A co, jeśli…

Santi postawił na stole talerz z ciastkami i delikatnie zmierzwił jej włosy.

– Jedz.

– Nie jestem głodna – szepnęła. Gardło miała tak ściśnięte, że z trudem przechodziła przez nie kawa, którą wciąż jej donosił.

Stanął za nią, opierając silne dłonie na jej ramionach.

– Musisz zachować siły – mruknął, masując jej napięte mięśnie. – Możliwe, że dowiemy się czegoś dopiero za kilka godzin.

Tylko dlatego, że zadał sobie trud przygotowania ciastek specjalnie dla niej, w końcu odłamała kawałek i włożyła do ust. Równie dobrze mogłaby jeść karton. Czy stres wpływa na kubki smakowe?

Zamarła, kiedy zadzwonił telefon Santiego. Ręce, wciąż masujące jej szyję i ramiona, na chwilę znieruchomiały, ale zaraz podniósł telefon ze stołu i przyłożył do ucha.

– Felipe – powiedział na powitanie.

Elsa uważnie obserwowała jego reakcje, wypatrując jakiegokolwiek sygnału. Napotkała jego spojrzenie. Skinął głową i jego usta wygięły się w uśmiechu.

Opadła na siedzenie i przycisnęła rękę do piersi. Dzięki ci, Boże. Dziękuję. Dziękuję ci.

Po chwili zadzwonił również jej telefon.

– Mama?

– Już po wszystkim, kochanie. Jesteśmy bezpieczni.

Ścisnęła palcami grzbiet nosa, by odpędzić łzy.

– Naprawdę jesteście bezpieczne?

– Przysięgam. Wiem, jak trudne musiało to być dla ciebie, ale to już koniec, a kiedy jutro się zobaczymy…

– Jutro? Myślałam, że jest jakiś plan wydostania mnie stąd, żebym mogła od razu wrócić do domu?

– Tak, ale wczoraj przeniesiono nas do bezpiecznego domu w Genewie…

– Co? – Jej spojrzenie wróciło do Santiego, który wciąż rozmawiał z Felipem.

– To był dodatkowy środek ostrożności podjęty w ostatniej chwili. Biedny Nikos ząbkuje, a od lotu rozbolały go uszy, więc miał okropną noc.

Twoja siostra w ogóle nie spała. Nie możemy znowu z nim lecieć, więc wrócimy samochodem i zanocujemy w hotelu. Będziemy w domu rano.

– Przykro mi, że nie było mnie z wami – powiedziała Elsa cicho.

– Rano znowu będziemy razem – obiecała matka i ściszyła głos. – Jak wygląda sytuacja z Santim?

Elsa zaczerwieniła się i szybko odwróciła się do okna, żeby Santi tego nie zauważył.

– W porządku.

– Dla mnie i dla Marisy to było bardzo ważne, że byłaś pod jego opieką. Dzięki temu nie musiałyśmy się o ciebie martwić. Mam nadzieję, że rozwiązaliście problem… – urwała na chwilę – …różnic między wami.

Elsa otworzyła usta ze zdumienia. Mama wiedziała?

– Pamiętam, jak oczy zawsze ci błyszczały, kiedy wchodził do pokoju – powiedziała jej matka z nostalgią. – Zawsze miałam nadzieję, że…

– Nadzieję ? – wychrypiała Elsa, gdy matka zawiesiła głos.

– Że znajdziecie do siebie drogę.

Poczuła szum w uszach. Przycisnęła rozpalone czoło do chłodnej szyby, bezskutecznie próbując wymyślić coś, co mogłaby powiedzieć.

– Muszę już kończyć – powiedziała mama. – Wracaj bezpiecznie do domu i do zobaczenia rano. Kocham cię.

Ręce Elsy drżały tak mocno, że nie była w stanie rozłączyć rozmowy.

– Czy to była Marisa? – zapytał Santi. Obserwował Elsę przez ostatnią minutę i zauważył, że wzdrygnęła się i przycisnęła twarz do okna, jakby usłyszała jakieś złe nowiny.

Potrząsnęła głową.

– Mama. Są bezpieczne – odrzekła i wybuchnęła płaczem.

Santi wziął ją w ramiona i pozwolił jej szlochać, gładząc ją po włosach i całując czubek głowy, dopóki łzy nie obeschły.

– Nie mogę uwierzyć, że to się wreszcie skończyło – wymamrotała w jego pierś. – To już koniec, prawda?

– Tak, chiquita. – Pochylił głowę i pocałował ją. – To koniec. Aresztowano wszystkich najważniejszych członków kartelu. Kilkorgu ich podwładnych w Neapolu udało się uciec, ale są bezsilni. – W każdym razie miał taką nadzieję. Ci czterej mężczyźni i jedna kobieta niewiele znaczyli, ale Santi wiedział, że nie będzie mógł spać spokojnie, dopóki oni też nie zostaną schwytani. Rozpoczęto już międzynarodową obławę, żeby ich znaleźć.

Elsa przytuliła twarz do jego piersi i wyszeptała:

– Dziękuję ci. Za wszystko.

Mocno zacisnął ramiona wokół niej i pocałował ją w czubek głowy. Teraz musiał się z nią pożegnać, pozwolić jej odejść.

– Ludzie Felipego będą tu za jakąś godzinę. Powinniśmy zebrać nasze rzeczy.

Westchnęła przeciągle, podniosła głowę i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Felipe zabrał mamę i Marisę do Szwajcarii.

– To była decyzja podjęta w ostatniej chwili. Gdybym wiedział o tym wcześniej, to bym ci powiedział.

– Najważniejsze, że są bezpieczne. – Jej uśmiech miał w sobie nutkę melancholii, ale w oczach pojawił się błysk. – Nie będzie ich w domu do rana… – Przesunęła dłoń z jego karku na policzek. – Jeśli teraz nas stąd zabiorą, wrócimy do pustego domu…

Serce Santiego przyspieszyło.

– Chcesz, żebym odwołał ekipę?

– A ty chcesz?

Kolejny dzień i noc z Elsą? Ta myśl wystarczyła, by porzucił wszelką ostrożność.

– Myślę, że dałbym się przekonać.

Odwołał ekipę i zorganizował przelot prywatnym odrzutowcem, który następnego ranka miał ich zabrać z Majorki, a potem zaniósł ją do swojej kajuty i kochał się z nią tylko językiem. Następnie wrócili na pokład i kontynuowali to, co zaczęli wcześniej.

Kiedy słońce zaczęło zachodzić, przesunął palcem po jej nagich plecach i zapytał:

– Chciałabyś dzisiaj wieczorem gdzieś wyjść? Żeby świętować. Wykorzystać jak najlepiej naszą ostatnią wspólną noc.

Uniosła głowę i posłała mu promienny uśmiech.

– Bardzo bym chciała.

– W takim razie powinniśmy się ubrać. – Pogładził jej pośladek. – Nie chciałbym, żeby kapitan jakiejś przepływającej w pobliżu łódki wycelował w nas lornetkę i z żądzy wypadł za burtę, gdy zobaczy twój idealny tyłek.

Odwróciła się i usiadła plecami do niego, wkładając sukienkę przez głowę. Pomimo wszystkiego, przez co przeszli, wciąż zachowywała się nieśmiało. Spędzili niemal cały dzień nago, a ona nadal zaciskała uda, pochylała się i zakrywała piersi ramieniem, kiedy na przykład chciała się napić wody. Był pewien, że przy odrobinie czasu i cierpliwości te ostatnie zahamowania znikną, ale to nie on będzie świadkiem rozkwitu jej kobiecości.

Krytycznie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. To była jej pierwsza oficjalna randka z Santim, a ona ubrała się jak na wycieczkę do klasztoru.

Wiedziała, że Santiemu jest wszystko jedno, co ona założy, ale jednak…

Naraz zamarła. Santiemu jest wszystko jedno, co ona ma na sobie. Niemal słyszała jego głos. „Chiquita, jesteś piękna bez względu na to, co nosisz”.

Uważał, że jest piękna. I to nie były tylko słowa. Było to widać w sposobie, w jaki jej dotykał, całował, jak na nią patrzył… Westchnęła głęboko i jej serce zadrżało.

Nie zastanawiając się, co robi, rozsunęła suwak, ściągnęła sukienkę i rzuciła na podłogę. Z oczami utkwionymi w lustrze po raz pierwszy od pięciu lat spojrzała na swoje nagie odbicie i do oczu napłynęły jej łzy.

Nie mogła pozwolić, by cokolwiek zepsuło ten wieczór. To był wieczór świętowania. Koszmar się skończył, jej rodzina była bezpieczna, a między nią i Santim działo się coś, co mogło się stać początkiem czegoś ważnego.

Walcząc ze łzami, wpatrywała się w swoje nagie ciało, aż w końcu zaakceptowała to, co mówiły jej oczy – nie była brzydka, a jej ciało było… po prostu ciałem. Nie było brzydsze ani ładniejsze niż przeciętne kobiece ciało, ale w oczach Santiego było piękne.

Poczuła zawrót głowy i wyjęła z szafki walizkę. Wewnątrz, uparcie ignorowane, odkąd zobaczyła je po raz pierwszy w domku Santiego… och, wydawało się, że od tej chwili minęły już całe wieki… były suknie, które pożyczyła jej Marisa.

Santi miał rację. Nadszedł czas, by zostawić przeszłość za sobą.

Odkąd pamiętał, Santi uważał bajki z dzieciństwa, w których królikowi, kotu, psu czy komukolwiek oczy wyskakiwały z orbit, za zupełnie niedorzeczne. Zmienił zdanie, gdy Elsa wyszła z kabiny. Nawet jeśli jego oczy nie mogły fizycznie wyskoczyć z orbit, to jego szczęka mogła opaść – i tak się właśnie stało.

Wyciągnęła ręce na boki i zawirowała na pięcie.

– No i jak? Może być?

Zamknął usta z trzaskiem i musiał kilka razy przełknąć, żeby móc coś powiedzieć.

– Chiquita, dziś wieczorem będą mi zazdrościć wszyscy mężczyźni na Majorce. Wyglądasz…

Jak ogień. Miała na sobie złotą koronkową suknię na jedwabnej ciemnoróżowej podszewce, niepodobną do żadnej innej sukienki, jaką kiedykolwiek widział. Na nagich plecach krzyżowały się cieniutkie paseczki materiału, z przodu połyskujący jedwab wycięty był w głęboki dekolt sięgający niemal do pępka. Kiedy się obracała, zauważył wiązanie paseczków na wysokości podstawy kręgosłupa i palce zaczęły go świerzbieć, by je rozsupłać. Na nogach miała złote sandałki na piętnastocentymetrowych obcasach, ogniste włosy rozpuszczone na ramionach.

– Wyglądasz niesamowicie – wydyszał.

On sam ubrany był w czarną koszulę z egipskiej bawełny, dopasowane czarne spodnie, dopasowaną grafitową kamizelkę i ręcznie robione półbuty. Na nadgarstku miał zegarek, który nosił pięć lat temu, a na szyi łańcuszek, który był tam, odkąd pamiętała.

Wysunął do niej łokieć.

– Idziemy?

Wsunęła rękę pod jego ramię i z radością pozwoliła się poprowadzić w ciepłą noc.

Luksusowa limuzyna zabrała ich z mariny. Przejechali przez piękną wioskę Cala Deia z domami w miodowym kolorze, a potem zaczęli się wspinać pod górę drogą prowadzącą przez gęsty las, aż w końcu drogę

zagrodziła wysoka żelazna brama. Z budki wartowniczej wyszedł uzbrojony ochroniarz. Santi opuścił szybę i wyjął z portfela wizytówkę. Strażnik obejrzał ją uważnie, po czym postukał w telefon.

Żelazne wrota otworzyły się powoli, ukazując nieskazitelnie utrzymane tereny otaczające rozległą willę w kolorze piasku.

– Co to za miejsce? – zapytała Elsa, myśląc, że musi to być luksusowy hotel.

– Klub Giroud – wyjaśnił Santi.

– Naprawdę? – Zdawało jej się, że nie może już być w lepszym nastroju, ale na te słowa niemal uniosła się w powietrzu. Kiedyś próbowała wkraść się do ekskluzywnego madryckiego klubu z koleżanką ze szkoły, która wykradła kartę członkowską jej matki, ale odmówiono im wstępu.

Santi zauważył jej podekscytowanie i roześmiał się.

– Naprawdę.

– Od jak dawna jesteś członkiem?

– Od kilku lat. To dobre dla interesów.

Ledwie zatrzymali się przed wejściem, a dwóch mężczyzn czekających w gotowości przy schodach otworzyło drzwi samochodu. Wspięli się do drzwi, trzymając się za ręce.

– Mam nadzieję, że nie planujesz dziś wieczorem nawiązywać żadnych kontaktów – mruknęła Elsa.

– Z tobą przy ramieniu? – odrzekł z udawaną grozą. – Za bardzo bym się martwił, że ktoś cię ode mnie odciągnie.

– Zdecydowanie powinieneś mnie trzymać przy sobie, żeby do tego nie dopuścić – oświadczyła.

– Nie martw się. – Ogromne drzwi rozstąpiły się przed nimi jak Morze Czerwone. – Nie spuszczę cię z oczu nawet na sekundę.

Hostessa powitała ich w ogromnej sali recepcyjnej i poprowadziła na piętro. Szli długim korytarzem, mijając kolejne drzwi, zza których dobiegała muzyka i śmiech, aż znaleźli się na dachu, na tarasie. Elsa westchnęła z radości. Nie zdawała sobie sprawy, jak wysoko położona jest willa. Rozciągał się przed nimi widok na całe zachodnie wybrzeże Majorki. Jachty w odległej zatoce wyglądały jak zabawki podskakujące na falach, nad ich głowami świeciły gwiazdy.

Majorka była miejscem wakacyjnym. Członkowie klubu Giroud, którzy przybyli tu na kolację, spędzali na wyspie urlop w towarzystwie partnerów i rodzin. Santi zauważył Luisa Casillasa, kolegę z klubu, którego poznał w ostatnich latach i którego lubił. Luis siedział przy stoliku ze swoją piękną żoną Chloe i córeczką. Pomachał mu ręką na powitanie, gdy przechodzili obok.

Zaprowadzono ich do stołu przy balustradzie z piaskowca.

– Czy mam przynieść drinki? – zapytała hostessa, kiedy usiedli.

Elsa wahała się tylko przez krótką chwilę.

– Dla mnie spritzer z białym winem.

Santi uniósł brwi, ale powstrzymał się od komentarza, dopóki hostessa nie odeszła. Suknia, która ukazywała trzy razy więcej ciała niż wszystko, w czym ją widział wcześniej, a teraz to?

– Alkohol, chiquita?

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Nie sądzisz, że już czas?

– To, co ja sądzę, jest nieistotne.

– Nie dla mnie – zaprzeczyła cicho. – Ale miałeś rację, mówiąc, że muszę zostawić przeszłość za sobą. Lubię wino i jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, kiedy przestać pić. – Potem jej usta drgnęły i dodała: – Ale nie sądzę, żebym kiedykolwiek jeszcze spróbowała rumu.

Ze śmiechem ujął jej dłoń i podniósł do ust.

Jedzenie było doskonałe. Karmili się nawzajem i opowiadali różne historie z ostatnich pięciu lat. Kiedy kończyli homara, Luis Casillas ze śpiącą córką na rękach pomachał Santiemu na pożegnanie i wykonał gest, który oznaczał: zadzwoń do mnie. Santi uniósł dłoń i odprowadził wzrokiem rodzinę Casillasów. Na widok bliskości, jaką wyraźnie dzielili, poczuł dziwny ucisk w sercu.

Sięgnął po kieliszek z winem. Nie było sensu opłakiwać tego, co mogłoby być. Przyszedł tu, by cieszyć się swoją ostatnią nocą z najpiękniejszą kobietą na ziemi.

– Deser? – zwrócił się do Elsy.

– Tylko spróbuj mnie powstrzymać!

Uśmiechnął się.

– Co chciałabyś robić potem?

– A jakie są możliwości?

– W klubie jest kasyno, klub nocny, sala jazzowa. Nie rób takiej miny, chiquita, niektórzy ludzie lubią jazz i…

– Klub nocny – przerwała mu stanowczo.

– Chcesz tańczyć?

Jej oczy błysnęły.

– Chcę zatańczyć z tobą.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy wyszli z klubu, Elsa nie unosiła się już w powietrzu, ale szybowała ponad chmurami. Komu potrzebny był alkohol, skoro taniec z Santim był znacznie bardziej odurzający? A nawet samo przebywanie w jego towarzystwie.

Przytuliła się do niego na tylnej kanapie limuzyny, oparła głowę na jego piersi i zamknęła oczy, żeby to wszystko zapamiętać. Zmysłowy półmrok nocnego klubu, pulsująca muzyka taneczna, od której całe ciało zaczynało wibrować. Z powodu tłumu na parkiecie musiała przywrzeć do Santiego jak huba – a w każdym razie tak mu powiedziała, przypomniała sobie z tłumionym chichotem. Kiedy wyszła do łazienki, czekał na nią w korytarzu. Przycisnął ją do ściany i pocałował tak głęboko i namiętnie, że całe jej ciało zaczęło pulsować.

To była najlepsza noc w jej życiu.

– Drink? – zaproponował, kiedy trzymając się za ręce, weszli na pokład jachtu.

– Wszystko oprócz rumu.

Pogrzebał w barku i znalazł nieotwartą butelkę bourbona. Wrzucił do szklanki Elsy trochę lodu. Przyjęła drinka ze zmysłowym uśmiechem. Nie spuszczając wzroku z jej twarzy, podniósł szklankę do ust. Zrobiła to samo i wzdrygnęła się, gdy alkohol spłynął jej do gardła, a potem wysunęła język i przejechała nim po górnej wardze.

Podniecenie, które przez cały wieczór narastało i opadało, ale nigdy nie gasło zupełnie, znów rozpaliło się nowym płomieniem. Co to była za noc! Ulga, że koszmar się skończył, mieszała się z zachwytem, który w sobie wzbudzali. To był odpowiedni finał tego niesamowitego tygodnia.

Ale to nie był koniec. Jeszcze nie.

Santi postąpił o krok w jej stronę, a ona cofnęła się, również o krok. Zrobił kolejny krok do przodu. Cofnęła się o kolejny krok… a potem odwróciła się i zeszła po schodach do swojej kabiny.

Poszedł za nią posłusznie. Rolety w kabinie były opuszczone. Sączące się przez nie światło z mariny mieszało się ze światłem wpadającym przez otwarte drzwi.

Stanęła przy łóżku i ich oczy się spotkały. Dopiła drinka, odstawiła pustą szklankę na stolik, podeszła do niego i odwróciła się plecami.

Zrobił to, o czym marzył kilka godzin temu: pociągnął wąski pasek i sukienka opadła na podłogę. Santi gwałtownie wciągnął oddech. Przez cały wieczór pożądał tej kobiety, nie mając pojęcia o tym, że pod sukienką jest zupełnie naga.

Elsa zrzuciła buty i oparła dłoń na jego piersi.

– Twoja kolej – szepnęła.

Najpierw rozpięła mu kamizelkę, potem koszulę, a następnie jej ręce powędrowały do jego spodni. Rozebrała go do naga, ani razu nie dotykając jego płonącego ciała. Kiedy skończyła, cofnęła się o krok i spojrzała mu prosto w oczy.

Santi nigdy w życiu nie był bardziej podniecony.

– Na łóżko – rozkazała ochryple.

Inaczej niż kiedyś, teraz była na niego emocjonalnie gotowa. Jej nastoletnia miłość była raczej obsesją, zauroczeniem. To, co czuła teraz,

było mocne, głębokie i trwałe. Przez całą noc marzyła o tym, że będzie się z nim kochać bez wstydu, bez nieśmiałości, bez nienawiści do siebie.

To on tego dokonał. Santi. Pomógł jej się uleczyć. Przepędził cienie. Pomógł jej stać się kobietą, jaką zawsze chciała być. Stare demony nie miały już nad nią władzy.

– Myślisz, że coś się między nami zmieni, kiedy wrócimy do domu?

Otworzył oczy. Podbródek Elsy opierał się na jego piersi. Patrzyła na niego.

Zamrugał energicznie, próbując oczyścić umysł z mgły snu.

– Cała ta podróż była jak kolejka górska – powiedziała sennie. – To dziwne, bo to był jeden z najgorszych momentów w moim życiu, ale też jeden z najlepszych. Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć rodzinę, ale będę za tym tęsknić. Czy możemy wkrótce znowu uciec, tylko we dwoje? Wyruszyć w drogę lub wypłynąć w morze i po prostu zmierzać przed siebie?

Dlaczego nie odpowiadał? Wiedziała po jego oddechu, że nie śpi.

– Przez cały czas próbuję sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało nasze życie bez tego całego dramatu i adrenaliny i…

Naraz Santi chwycił ją za rękę.

– Elso, przestań.

Poczuła lodowate ukłucie strachu i uniosła głowę.

– Co się stało?

Jego pierś uniosła się gwałtownie. Puścił jej rękę, odsunął się od niej i przerzucił nogi przez krawędź łóżka. Zapaliła lampkę przy łóżku, żeby spojrzeć na jego twarz i sprawdzić, co jest nie tak.

Santi siedział pochylony, z głową ukrytą w dłoniach. Z wahaniem położyła dłoń na jego ramieniu. Mięśnie napięły się pod jej dotykiem.

– Co się stało? – powtórzyła.

– Kiedy wrócimy do domu, to się skończy – powiedział ochryple. – Myślałem, że o tym wiesz.

Nie mogłaby się poczuć bardziej wstrząśnięta, gdyby uderzył ją w twarz. Przez długą chwilę nie była w stanie się poruszyć ani odezwać. W końcu udało jej się wykrztusić:

– Santi?

Odwrócił się do niej i delikatnie położył rękę na jej karku.

– To, co jest między nami… – Grymas bólu przemknął po jego twarzy. – Do niczego nie może doprowadzić.

– Nie rozumiem – odrzekła cienkim, dziecinnym głosem.

Przycisnął czoło do jej czoła.

– To nie mogłoby się udać.

– Ale… ale… Dlaczego? Skąd możesz to wiedzieć?

– Zawsze to wiedziałem. Myślałem, że ty też. – Czy dla niej nie było to równie oczywiste jak dla niego? Patrzył w jej zdezorientowane oczy. – Przeżyliśmy coś wyjątkowego. Sama nazwałaś to kolejką górską. To była adrenalina, wzmożone emocje. Gdyby nie okoliczności… to wszystko by się nie zdarzyło. Kiedy wrócimy do domu, wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej. Ty też o tym wiesz, sama to powiedziałaś. Jasne, moglibyśmy spróbować ciągnąć to dalej, ale to już nie byłoby to samo.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Wiem.

Po jej policzku spłynęła łza.

– Nie chcesz nawet spróbować?

Ranił ją, choć to była ostatnia rzecz, jaką chciałby zrobić. Dla tej kobiety gotów byłby zjeść szkło i przyjąć kilkanaście kul. Zmusił się, by

mówić spokojnym głosem, żeby nie usłyszała kłamstwa, i utwardził serce.

– Nie, nie chcę. – Ujął jej rękę i pocałował. – To były bardzo piękne dni, chiquita, ale jak tylko wylądujemy w Walencji, ta bańka pryśnie. Jakiś mężczyzna będzie z tobą bardzo szczęśliwy, ale to nie mogę być ja. Zasługujesz na więcej.

Wyrwała mu rękę, cofnęła się i owinęła się prześcieradłem. Ból był przeszywający. Otworzyła dla niego swoje serce, ciało i duszę, oddała mu wszystko, bo wierzyła…

– W dzisiejszych czasach… – Odchrząknęła. Żołądek podchodził jej do gardła. – Te dni, które spędziliśmy jako kochankowie – ciągnęła z trudem. – Przez cały czas wiedziałeś, że to się skończy, kiedy zejdziemy z jachtu?

Jego twarz wykrzywił grymas.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości. Nigdy. Jeszcze wczoraj myślałaś o powrocie do Wiednia.

– Tak, ale…

– Powiedziałem zaledwie kilka godzin temu, że musimy jak najlepiej wykorzystać naszą ostatnią wspólną noc – ciągnął Santi tym samym wypranym z emocji tonem. – Jak inaczej mogłaś to zrozumieć?

– Myślałam, że masz na myśli naszą ostatnią wspólną noc tutaj. Zanim wrócimy do prawdziwego życia.

– Przykro mi, że źle mnie zrozumiałaś.

– To już nie pierwszy raz, prawda? – Jej usta wypełnił cierpki smak. – Jak ty to sobie wyobrażałeś, Santi? Że zejdziemy razem z tego jachtu i wymienimy się ostatnim czułym pocałunkiem, a potem, za obopólną telepatyczną zgodą, każde z nas pójdzie w swoją stronę?

Zaciskał zęby tak mocno, że omal nie złamał sobie szczęki. Jego milczenie potwierdziło jej obawy i rozniecіło gniew.

– Naprawdę myślałeś, że będę z tego zadowolona? – Nie mogła nic poradzić na to, że w jej głosie brzmiało rozgoryczenie. – Wyobrażałeś sobie, że w przyszłości będę wyglądać przez okno z rozmarzonym uśmiechem na twarzy i wspominać te cudowne chwile, kiedy kochaliśmy się w pełnym słońcu? W takim razie muszę cię wyprowadzić z błędu: będę pamiętać tylko tę rozmowę.

Podniósł się, nie patrząc na nią.

– Przepraszam.

Nałożył spodnie i pochylił się po resztę ubrań, a potem zamknął za sobą drzwi.

Przez długi czas gapiła się na te drzwi w zupełnym bezruchu. Jak to możliwe, że Santi przez cały czas traktował ją tylko jak wakacyjną przygodę? To, jak na nią patrzył, jak jej dotykał…

Dokuczliwy głos w jej umyśle, który przez cały czas podpowiadał, że coś tu się nie zgadza, nagle stał się wyraźniejszy. Zerwała się z łóżka, wyciągnęła z szuflady za dużą koszulkę, szybko narzuciła ją na siebie i wtargnęła do jego kabiny.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Dlaczego powiedziałeś, że zasługuję na coś lepszego? – wykrzyknęła.

Santi, siedzący na skraju łóżka, podniósł głowę. Wiedział, że to nie może się tak łatwo skończyć.

– To była przenośnia – skłamał i westchnął ciężko. Wszystko wydawało się ciężkie – nawet łańcuszek, który nosił na szyi, ostatni prezent od matki przed jej śmiercią.

Przymrużyła oczy.

– Czy to ma coś wspólnego z moimi rodzicami i z tym, co, jak sądzisz, jesteś im winien?

– Nie sądzę, tylko wiem.

– Powiedziałeś kiedyś, że nigdy ich nie zdradzisz. Czy tak właśnie widzisz to, co się między nami zdarzyło? Jako zdradę? – Skrzyżowała ramiona na piersi i mówiła z goryczą: – O to chodzi, prawda? A nie o żadną bańkę. – Podeszła do niego jak burza, patrząc na niego oczami oszalałymi z bólu i gniewu. – Zaprzecz, że uważasz to za zdradę.

Santi koncentrował się na wdechu i wydechu przez nos. Nie był gotów otworzyć ust z obawy, że wyleje się cały płonący w nim gniew.

– Zaprzecz! – krzyknęła, wbijając palec w jego pierś. – Spójrz mi w oczy i zaprzecz, że rozstajesz się ze mną z powodu głupiej, źle zrozumianej lojalności!

Pochwycił ją za nadgarstek.

– Źle zrozumianej? – warknął. – Twoja mama zaufała mi, że przywiozę cię do domu. Ufała, że będziesz przy mnie bezpieczna. Twoi rodzice przez całe życie chronili cię przed mężczyznami takimi jak ja.

– Takimi jak ty?

– Przeze mnie mój nauczyciel trafił do szpitala! – ryknął Santi. – Pobiłem go do nieprzytomności! Powinienem trafić do więzienia za to, co zrobiłem, więc nie waż się oskarżać mnie o źle zrozumianą lojalność, kiedy…

W tej chwili nienawidził jej z całego serca, przede wszystkim z powodu emocji, które tylko ona potrafiła w nim rozbudzić.

– Przez całe życie byłaś rozpieszczana, a gdy raz coś poszło nie po twojej myśli, to co zrobiłaś? Uciekłaś. Uciekłaś do Wiednia jak tchórz, bo podły Santi wyrzucił cię z łóżka. Gdzie wtedy była twoja lojalność wobec rodziny? Wobec firmy, do której obiecałaś dołączyć? Twoja siostra straciła partnera, gdy była w ciąży, ale nawet to nie wystarczyło, by sprowadzić samolubną małą Elsę z powrotem do domu, gdzie było jej miejsce, więc nie waż się mówić z pogardą o lojalności, bo ty w ogóle nie wiesz, co to słowo znaczy! Nie trafiłem do więzienia tylko dzięki twojemu ojcu. Czy myślisz, że on lub twoja mama zrobiliby dla mnie cokolwiek, gdyby sądzili, że mogę wykorzystać ich ukochaną małą Elsę? Mówiłem ci, że wszystko, co mam, zawdzięczam im. Bez nich wciąż byłbym biednym, źle wychowanym zbirem. Nadal nim jestem, a świadomość, że nadużyłem ich zaufania, zabija mnie. Nie należę do twojego świata i nigdy nie należałem. Myślisz, że twój ojciec nie przewraca się w grobie po tym, co zrobiłem?

Jej twarz poszarzała. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Wyrwała rękę z jego uścisku i potarła, jakby próbowała zetrzeć z niej truciznę.

– Będzie się przewracał w grobie wyłącznie przez to, co robisz mi teraz – powiedziała lodowato. – On wiedział.

Bez cienia satysfakcji patrzyła na jego zmieszaną twarz. Jego usta mówiły jej, że to koniec, ale oczy mówiły coś zupełnie innego. Ale już jej to nie obchodziło. Santi właśnie bez cienia wątpliwości wyraził swoje prawdziwe uczucia do niej. Nie można tu było niczego źle zrozumieć. Uważał ją za rozpieszczonego bachora.

Coś jej mówiło, że jego słowa będą ją prześladować jeszcze przez długi czas, ale nie zamierzała analizować ich teraz, w jego obecności, gdy jedno niewłaściwe słowo mogło ją zepchnąć w czarną otchłań rozpaczy. Ale nie miała zamiaru uciekać. Nie mogła mu dać tej satysfakcji.

– Kiedy miałam szesnaście lat, tata wziął mnie na prywatną rozmowę – poinformowała go, bardzo wyraźnie wymawiając każdą sylabę. – Powiedział, że jestem dla ciebie za młoda i że powinnam starać się nie ujawniać swoich uczuć, żebyś nie poczuł się niekomfortowo. Powiedział, że muszę po prostu poczekać jeszcze kilka lat.

Szok na jego twarzy był tak zabawny, że musiała się roześmiać. Nawet w jej własnych uszach ten śmiech brzmiał jak rechot czarownicy, ale nie obchodziło jej to. Wszystko było lepsze niż rozdzierający ból, który prawie ją sparaliżował.

– Wiedział, że się w tobie zakochałam. Wiedział też trochę o tym, co wydarzyło się tamtej nocy.

Głowa Santiego poruszała się powoli z lewej na prawą, z lewej na prawą.

– W noc przed wyjazdem do Wiednia znalazł mnie zapłakaną w sypialni. Powiedziałam, że wyznałam ci uczucia, a ty mnie odrzuciłeś. Wstydziłam się powiedzieć mu resztę. Powiedział, żebym nie traciła odwagi, bo życie jest długie, a ludzkie uczucia się zmieniają. Że więź, która

nas łączy, jest wyjątkowa, i muszę po prostu poczekać trochę dłużej, aż zobaczysz we mnie kobietę. – Znowu się roześmiała. – Oczywiście zignorowałam jego radę, bo on przecież nie wiedział, jak bardzo się upokorzyłam.

Zmuszała się, by nie odrywać wzroku od Santiego. Siedział nieruchomy jak posąg, tylko jego oczy się poruszały.

– Byłeś mu winien tylko jedno: żeby zrobić coś dobrego ze swoim życiem. I zrobiłeś to. Zasłużyłeś na swoje miejsce na świecie. Tata kochał cię jak syna i nic nie uszczęśliwiłoby go bardziej, niż gdybyś naprawdę stał się jego rodziną. – Poczuła mdłości, ale stłumiła je i mówiła dalej: – A teraz cieszę się, że zignorowałam jego radę. Nie jesteś wart tego, żeby cię nazywać jego synem.

Wzdrygnął się. Dobrze.

– Oszukiwałeś mnie od wielu dni. Przez cały ten czas wiedziałeś, że nie będzie dla nas wspólnej przyszłości. I nie chodzi o nadużycie zaufania moich rodziców, tylko o to, że jesteś draniem. Jak masz czelność mówić mi, że muszę zostawić za sobą przeszłość, skoro ty sam nosisz własną przeszłość jak zbroję? Nie potrafię tego zrozumieć, ale cieszę się, że powiedziałeś, co naprawdę o mnie myślisz. To mi oszczędzi wylewania łez po tobie. – Znów skrzyżowała ręce na piersiach i zmusiła się do uśmiechu. – Jeśli o mnie chodzi, możesz iść do diabła.

Wyszła z kabiny i mocno zatrzasnęła za sobą drzwi.

Elsa pojawiła się na pokładzie dwie minuty po nim, z walizką w ręku. Jej oczy były ukryte za okularami przeciwsłonecznymi, ale Santi wiedział, że na niego nie patrzy.

Próbował wziąć od niej walizkę, ale wyminęła go bez słowa i sama przeciągnęła ją przez trap. W drodze na lotnisko uparcie milczała. Kiedy tuż

po starcie samolotu zignorowała kolejną próbę nawiązania rozmowy, Santi zacisnął zęby i otworzył laptop. Skoro tak chciała to rozgrywać, to w porządku. I tak nie miał jej nic do powiedzenia. Po prostu chciał być uprzejmy.

Na szczęście lot do Walencji był krótki. Zanim wylądowali na prywatnym lotnisku, Santi zdążył tylko usunąć trzysta dwadzieścia cztery mejle, które nagromadziły się od czasu, gdy po raz ostatni logował się do firmowej poczty.

Na lotnisku czekała na nich limuzyna. Kierowca wysiadł i uchylił kapelusza na powitanie. Elsa usiadła z tyłu. Dopiero gdy samochód ruszył, zdała sobie sprawę, że jest sama.

– Co ty robisz? – krzyknęła do mikrofonu. – Santiego jeszcze nie ma!

– Pan Rodriguez zmienił ustalenia – poinformował ją kierowca.

Przycisnęła twarz do szyby i zdążyła jeszcze zobaczyć go na płycie. Rozmawiał z kilkoma osobami ze swojego personelu. Nie obejrzał się. Nie widział, jak odjeżdżała, nie widział łez spływających jej po twarzy ani nie słyszał stłumionego szlochu.

Po zaledwie dziesięciu dniach życia z matką Elsa była już pewna, że musi stąd wyjechać. Kiedy poprzednio mieszkały pod tym samym dachem, była jeszcze nastolatką. Przez lata wielokrotnie odwiedzała dom, często na kilka tygodni, ale te wizyty zawsze miały datę końcową.

Tym razem było inaczej. Wróciła do domu. Zrezygnowała z nudnej pracy biurowej – kiedy teraz o tym myślała, nie miała pojęcia, jak ta praca mogła ją wcześniej zadowalać; była nudna jak flaki z olejem – i sprowadziła z Wiednia wszystkie swoje rzeczy. Wiedziała, że musi poszukać sobie własnego miejsca, ale nie śpieszyło jej się z tym. Lęk

o rodzinę jeszcze nie minął jej do końca i przypuszczała, że nie stanie się to tak szybko.

Siedziała w oranżerii, przeglądając firmowe dokumenty na prośbę Marisy, kiedy jej siostra weszła do środka. Jedną ręką trzymała Nikosa, w drugiej niosła kolekcję wypchanych toreb.

– I jak? – zapytała Elsa. – Znalazłaś to, czego chciałaś?

Marisa zamierzała kupić sukienkę na przyjęcie zaręczynowe i zabrała ze sobą Nikosa, choć Elsa i mama proponowały jej, że zaopiekują się dzieckiem. W przeciągu sześciu miesięcy straciła kochanka i ojca; jej dziecko od urodzenia nie miało ojca ani dziadka. Dopiero teraz, po rozbiciu kartelu, zaczęła oddychać na tyle swobodnie, by odważyć się wyjść z synem poza teren posiadłości.

Marisa skrzywiła się.

– Nie wiem. Nie mogłam się zdecydować, która podoba mi się najbardziej, więc kupiłam wszystkie. Chcesz zobaczyć?

– Pewnie.

Poszły do sypialni Marisy. Elsa usadowiła się na łóżku z małym Nikosem na kolanach i cierpliwie czekała, aż jej siostra się przebierze.

Kiedy Marisa wyszła z garderoby w piątej z kolei kreacji, w której wyglądała jak bakłażan, mały Nikos rzucił w nią smoczkiem. Marisa wybuchnęła śmiechem, wyrwała dziecko z ramion Elsy i uniosła wysoko w powietrze.

– Mądry chłopiec! Masz rację, ta sukienka jest okropna. Mama odniesie ją do sklepu. – Spojrzała na Elsę z uśmiechem. – Chociaż może właśnie tę powinnam założyć. Raulowi na pewno się nie spodoba.

Elsa skrzywiła się. Po ostatnich dramatycznych wydarzeniach Marisa niechętnie zgodziła się przesunąć przyjęcie zaręczynowe. Miało się odbyć

za dwa dni. Jej stosunek do przyszłego męża – który zawsze był w najlepszym razie letni – stał się w ostatnich dniach wręcz chłodny.

Cofnęła się, oparła o wezgłowie i poklepała miejsce na łóżku obok siebie.

– Chodź tu, usiądź koło mnie.

Marisa, wciąż ubrana w okropną sukienkę, rozciągnęła się na łóżku, położyła sobie małego Nikosa na brzuchu i oparła głowę na kolanach Elsy.

– Jesteś pewna, że chcesz tych zaręczyn? – zapytała Elsa łagodnie.

– Sama już nie wiem – westchnęła jej siostra. – To, że ty chcesz dołączyć do firmy, trochę zmienia sytuację, ale ja wciąż potrzebuję pomocy, a Nikos ojca.

– Czy to musi być Raul?

– Jeśli nie on, to kto? Każdy inny chciałby ode mnie zbyt wiele.

Elsa zrozumiała. Marisa była bardzo zakochana w ojcu małego Nikosa.

– Nie ufam mu – stwierdziła.

– Raulowi?

– Tak. Czy próbował was jakoś chronić w tej sytuacji z kartelem? Gdzie wtedy był? I później też?

Trzy dni po rozbiciu kartelu narzeczony Marisy wpadł na kawę i zabrał ją na lunch. I takiemu mężczyźnie siostra Elsy zamierzała powierzyć swoje życie i życie swojego syna.

– Nie wiem, co mam zrobić – szepnęła Marisa. – Wcześniej wszystko wydawało się takie proste.

– Jeśli musisz, to zorganizuj przyjęcie zaręczynowe, ale nie spiesz się z małżeństwem. Mały Nikos nie będzie przecież pozbawiony męskiego wzorca.

Tym wzorcem był Santi. Elsa dowiedziała się, że często odwiedzał małego, zaopatrzony w prezenty. Jednym z prezentów był ogromny, przypominający fort plac zabaw w ogrodzie, wyposażony w zjeżdżalnię, huśtawki i drabinki. Santi zbudował go osobiście.

– Dlaczego nie poprosiłaś Santiego, żeby się z tobą ożenił? – zapytała Elsa, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Marisa obróciła się nieco i dotknęła policzka siostry.

– Bo on należy do ciebie.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Santi zaparkował w zacienionym miejscu na lewo od domu Lopezów i powoli poszedł do drzwi, zastanawiając się, czy kiedyś jeszcze uda mu się zbliżyć do willi bez ściskającego wnętrzności lęku.

Rosaria otworzyła z grymasem niezadowolenia, który tak bardzo przypominał jej młodszą córkę, że serce Santiego na moment zamarło.

– Od kiedy pukasz? – skarciła go, opierając ręce na biodrach.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się. – Nie pomyślałem.

– Przeprosiny przyjęte, ale nie rób tego więcej. To twój dom. Chodź tu i daj mi buziaka.

Ucałował ją serdecznie w obydwa policzki i wszedł za nią do środka. Ile razy mówiła mu, że to jego dom? I ile razy powtarzał to Marco? Dlaczego zatem Santi nigdy tak nie uważał? Czy dlatego, że nigdy go nie poprosili, by tu z nimi zamieszkał? A może dlatego, że domek, który dzielił z matką, był…

Naraz doznał olśnienia. Domek był dla niego prawdziwym domem, miejscem, gdzie on i jego matka byli szczęśliwi. Pełen był ich mebli i wspomnień. Lopezowie pozwolili mu tam zostać nie dlatego, że nie był wystarczająco dobry, by mieszkać pod tym samym dachem co ich córki. Po prostu sądzili, że wolałby pozostać tak blisko matki, jak tylko mógł. Zrobili to dla niego.

Usiedli w salonie z widokiem na ogród. Rosaria podała mu kawę.

– Wyglądasz na zmęczonego. Więc co cię tu dzisiaj sprowadza? Wydaje mi się, że chcesz mi coś powiedzieć. Czy wszystko jest w porządku?

Santi odchrząknął.

– Felipe przekazał mi informacje. Obiecałem mu, że ci je powtórzę.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, Rosaria podniosła się z gracją.

– Pozwól, że zawołam dziewczyny. Na pewno chciałyby to usłyszeć. – Podeszła do drzwi i wykrzyknęła: – Mariso, Elso, Santi ma dla nas wiadomości!

Krew Elsy zastygła w żyłach. W uszach zaczęło jej szumieć.

Marisa uśmiechnęła się smutno.

– Jestem twoją siostrą. Myślisz, że nie zauważyłam, że od lat byłaś w nim zakochana?

A potem zawołała je matka i serce Elsy przestało bić.

– Mariso, Elso, Santi ma dla nas wiadomości!

Miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Siedziała jak skamieniała do chwili, gdy siostra delikatnie dotknęła jej dłoni.

– Weź na chwilę Nikosa. Muszę zdjąć tę potworną sukienkę.

Odruchowo wyciągnęła ręce. Trzymając w ramionach pulchnego siostrzeńca, który właśnie próbował włożyć całą pięść do ust, usiłowała zaczerpnąć tchu.

Przez dziesięć dni robiła wszystko, żeby nie wspominać o Santim i wyrzucić go z myśli. Rodzina również o nim nie wspominała.

– Idziesz?

Podniosła głowę. Marisa, przebrana już w dżinsy i bluzkę, patrzyła na nią z niepokojem. Elsa podała jej Nikosa i przygryzła usta.

– Nie mogę – szepnęła.

Siostra usiadła na krawędzi łóżka i wzięła ją za rękę.

– Możesz, tylko wytrzyj oczy. Nie pozwól mu się tak zobaczyć.

Nie czuła łez. Tak wiele razy w ciągu ostatnich dziesięciu dni dotykała swojej twarzy i zdumiewała się, gdy czuła pod palcami wilgoć. Tak wiele razy widziała, jak mama i siostra wymieniają zmartwione spojrzenia. Nic dziwnego, że nie wspominały o Santim.

Ale to minie. Któregoś dnia Elsa obudzi się i poczuje, że ból stał się nieco mniejszy. Nie mogła się już doczekać tego dnia.

Santi zacisnął palce na filiżance, próbując zetrzeć z twarzy wszelki wyraz. Czuł, że Rosaria przygląda mu się uważnie. Pewnie wiedziała, że on i Elsa byli kochankami.

Usłyszał kroki i kobiece głosy zbliżające się do pokoju. Ręce zaczęły mu drżeć, serce waliło jak młotem.

Elsa szła za Marisą na nogach jak z waty. Santi podniósł się i podszedł do nich. Ucałował małego Nikosa w czoło, a Marisę w policzki. Elsa zacisnęła powieki i uniosła podbródek, przygotowując się na wstrząs.

To się będzie ciągle zdarzać, pomyślała. Bez względu na jej osobiste uczucia, Santi nadal należał do rodziny. Zawsze będzie częścią jej życia. Musi nauczyć się z tym żyć, zwłaszcza teraz, gdy na dobre wróciła do domu.

Pocałunek skończył się, zanim się zaczął – szybkie muśnięcie brody na jej policzku, ulotne ciepło jego oddechu na skórze i to wszystko. Zanim otworzyła oczy, Santi wrócił już na swoje miejsce, pozostawiając po sobie ziemisty, piżmowy zapach.

Wytarła wilgotne ręce w dżinsy i usiadła na sofie obok siostry, chowając twarz za małym Nikosem.

Santi odchrząknął. Elsa nawet na niego nie spojrzała. Nie winił jej za to.

– Felipe poinformował mnie o ostatnich wydarzeniach – powiedział i znów odchrząknął. – Aresztowano członków kartelu, którzy wcześniej uciekli.

Rosaria i Marisa z ulgą przymknęły oczy. Tylko Elsa, zajęta robieniem min do siostrzeńca, nie zareagowała.

– Po drugie, członkom kartelu, którzy stanęli przed sądem w Nowym Jorku, odmówiono zwolnienia za kaucją. Oznacza to, że wszyscy pozostaną za kratkami aż do rozpoczęcia procesu. A po trzecie… – splótł mocno palce, wiedząc, jaki efekt wywoła następna informacja – jeden z nich poszedł na ugodę. Przyznał się, że należał do spisku mającego na celu zabicie Marca i wymienił innych sprawców bezpośrednio w to zaangażowanych.

Zapadła cisza. Elsa patrzyła teraz prosto na niego. Łzy spływały po jej twarzy. Żadna z pań Lopez nie wierzyła, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Czasami Santi też w to nie wierzył.

Odpowiedział na ich liczne pytania – w każdym razie na pytania Rosarii i Marisy; Elsa milczała – przy kolejnej kawie. Potem wstał.

– Muszę już iść – oświadczył. Pocałował na pożegnanie Rosarię i Marisę, potem Nikosa i utkwił wzrok we wciąż siedzącej Elsie. – Czy mógłbym zamienić z tobą słowo na osobności? Nie zajmę ci dużo czasu.

– Wezmę Nikosa – powiedziała Marisa i ściągnęła go z kolan siostry, zanim Elsa zdążyła odmówić. – Chodź, mamo.

Zanim oszołomiony mózg Elsy zdążył się zorientować, co się dzieje, zostali sami. Siląc się na nonszalancję, skrzyżowała nogi i dumnie uniosła głowę.

Santi wbił ręce w kieszenie i chodził po salonie.

– Jestem ci winien przeprosiny – powiedział ciężko, zatrzymując się przed nią.

Nie zareagowała. Nie była w stanie. Czuła się jak sparaliżowana. Przeprosiny były ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała.

– To, co ci powiedziałem tamtej nocy na Majorce… – Santi przełknął ślinę. To, co miał do powiedzenia, powinno zostać powiedziane dziesięć dni temu. – To było niewybaczalne. Nie szukam wymówek. Myliłem się, nazywając cię egoistką. Wszystko, co powiedziałem, było złe. Wyładowałem się na tobie… – Skrzywił się. – Chyba tak zrobiłem, bo chciałem, żebyś mnie znienawidziła. Ból, który ci zadałem, ranił mnie samego równie mocno. Rozumiesz?

Nie odpowiedziała.

– Nie mogłem tego znieść. Kiedy ty krwawisz, ja krwawię. Kiedy ty jesteś zraniona, jak czuję ból.

Nadal nie było żadnej reakcji.

– Przez tak wiele lat wmawiałem sobie, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, że nie śmiałem sobie wyobrazić przyszłości z tobą. Myślałem, że muszę to zakończyć, ale moje serce walczyło z tą decyzją. Myślałem, że źle jest czuć to, co czuję do ciebie, ale złe było tylko to, co robiłem.

Zamknęła oczy i po jej policzku spłynęła pojedyncza łza.

Santi poczuł pieczenie pod powiekami.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem, chiquita. Gdybym mógł cofnąć te okrutne słowa, zrobiłbym to. Jesteś… – Przerwał, wymamrotał przekleństwo i otarł kciukami wilgoć z oczu. – Od bardzo dawna jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Nie wiedziałem, że można kochać kogoś tak bardzo, jak kocham ciebie. Zupełnie jakbyś była częścią mnie. Najważniejszą częścią. I nie miałem pojęcia, że można tęsknić za kimś tak bardzo, jak tęsknię za tobą. Każdy dzień bez ciebie jest bardziej bolesny niż poprzedni.

Zamrugała powoli i Santi zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo. Znów wsunął ręce do kieszeni i spróbował się uśmiechnąć.

– Powinienem już iść.

Znowu zamrugała.

Wyszedł z pokoju, a potem z domu, patrząc prosto przed siebie i nie zatrzymując się, dopóki nie znalazł się w samochodzie. Dopiero wtedy ukrył twarz w dłoniach i po raz pierwszy od śmierci matki zapłakał.

– Elsa?

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą zatroskane twarze matki i siostry. Marisa przykucnęła przed nią.

– Co powiedział?

Powoli pokręciła głową.

– On… On… Kocha mnie.

W końcu sens tych słów przeniknął do jej otępiałego mózgu. Santi ją kochał. To nie było złudzenie. On ją kochał.

Zerwała się na równe nogi tak szybko, że uderzyła w Marisę, która z rozmachem usiadła.

– Przepraszam! – zawołała przez ramię, biegnąc w stronę drzwi wejściowych.

Słońce świeciło oślepiająco jasno. Serce zamarło jej w piersi, gdy zobaczyła jego samochód, który zawracał na podjeździe.

Wykrzyczała jego imię, a potem, chociaż wiedziała, że to beznadziejne, zaczęła za nim biec. Przez jej umysł przelatywały obrazy ostatnich dziesięciu dni. Była jak ranny ptak, który stracił głos, ale wciąż próbuje śpiewać. Otaczała ją miłość rodziny, ale czuła się tak samotna, jak jeszcze nigdy w życiu.

Jego samochód prawie zniknął. Nie mogła do niego dobiec na czas. W desperacji machała rękami, wciąż powtarzając jego imię.

Santi zwolnił przed elektrycznie otwieraną bramą. Gdy zaczęła się rozsuwać w żółwim tempie, ponownie otarł oczy.

Szczelina w bramie była już niemal wystarczająco szeroka, by dało się przejechać. Jeszcze tylko kilka sekund…

Co to było?

Coś przykuło jego uwagę. Rozejrzał się, a potem nagle zobaczył we wstecznym lusterku machającą rękami postać na środku podjazdu. Bez chwili zastanowienia włączył wsteczny bieg.

Elsa prawie nic nie widziała przez łzy. Samochód Santiego był tylko czarną plamą w oddali. Nie zatrzymywała się jednak, wciąż pędziła naprzód, wciąż machała rękami, wciąż…

Sylwetka samochodu zmieniła się i stała się wyraźniejsza, jakby się do niej zbliżał… Kilka sekund później, zaledwie dwa metry przed nią, zatrzymał się z piskiem opon. Drzwi kierowcy otworzyły się i Santi wysiadł.

Bez wahania rzuciła się na niego – zupełnie dosłownie. Wskoczyła w jego ramiona, nie obawiając się, że nie zdąży jej złapać. Zaplotła nogi wokół jego talii, ramiona wokół jego szyi, i ich usta odnalazły się w pocałunku tak namiętnym, że gdyby miała jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, rozwiałyby się w tej chwili. Ale nie miała. Żadnych.

Odsunęła się nieco i spojrzała w błyszczące czarne oczy.

– Kocham cię, Santiago Rodriguezie. Zawsze cię kochałam. Pójdę za tobą wszędzie.

Wiedziała, że nie zapomni wyrazu jego twarzy do końca życia. To był moment, w którym gwiazdy wreszcie zaczęły im sprzyjać. Obydwoje wiedzieli, że spędzą razem resztę życia.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY